HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

MAŁŻEŃSTWO PO GRECKU

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Małżeństwo po grecku

Tłumaczenie:
Katarzyna Panfil

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Xander Trakas myślał, że ten tydzień już nie może być gorszy, a jednak znów otrzymał fatalne wieści. Według amerykańskich prawników jego małżeństwo z Elizabeth Young rzeczywiście zostało zawarte zgodnie z prawem. Brakowało też dowodów na jego unieważnienie. Wciąż byli małżeństwem.

Xander złapał się za kark i potarł go mocno, głęboko oddychając. Cała ta draka z gazetą „Clebrity Spy!” nieustannie się pogłębiała. To, co zdawało się jedynie szumną zapowiedzią ujawnienia „najpikantniejszych i skandalicznych szczegółów” na temat najbardziej pożądanych i rozwiązłych kawalerów, rozrosło się w skandal dziesięciolecia. I pomyśleć, że początkowo zlekceważył te przechwałki... Owszem, uznawano go za jednego z najbardziej pożądanych kawalerów na świecie, ale żeby nazywać go „rozwiązłym”? Te parę romansów, które nawiązał na przestrzeni lat, nie mogło się równać z legendarnymi wyczynami Dantego Manciniego, Benjamina Cartera czy szejka Zayna Al-Ghamdiego.

Kolejne teksty, ukazujące się nie tylko w „Celebrity Spy!”, ale też w konkurencyjnych tabloidach i w internecie, sportretowały go tak, że po prostu się nie rozpoznawał. Trzy byłe kochanki sprzedały swoje historie, rozdmuchując i podkręcając to, co on uważał za zupełnie normalne

romanse. Co do tego pół tuzina kobiet, które sprzedały opowieści o ich wspólnie spędzonej nocy... być może kiedyś wymienił z nimi uścisk dłoni. Wszystko to były zupełne brednie.

Mógł liczyć jedynie na dyskrecję kobiety, z którą wziął ślub dziesięć lat temu, by niemal natychmiast się zorientować, że popełnił błąd. Tym niemniej wystarczy, że jeden wytrwały reporter przekopie się przez akta sądowe, a o jego małżeństwie dowie się cały świat. Nie potrwa długo, aż ktoś połączy jedno z drugim i zrozumie, że kiedy porzucona przez niego grecka narzeczona była w rozsypce, on romansował z amerykańską pięknością, a potem ją poślubił. Nigdy nikomu nie mówił o swoim małżeństwie z Elizabeth. Nawet swoim rodzicom ani przyjaciołom. Nie mieszkali ze sobą jako mąż i żona. Poznali się, pobrali i poszli własnymi ścieżkami po szalonych dwóch tygodniach spędzonych w raju zakochanych – na St. Francis.

Elizabeth, przekląwszy go na dobre, obiecała załatwić unieważnienie małżeństwa. Tyle że owo unieważnienie zostało odrzucone... Czy Elizabeth miała tego świadomość? Czy swatka milionerów wiedziała, że jest legalną żoną milionera? Trudno uwierzyć, że nie, ale przez te wszystkie lata nigdy się do niego nie odezwała. Ani razu.

Będzie musiał postępować ostrożnie. Przygotowany na jego zlecenie raport na jej temat przedstawiał zupełnie inną kobietę niż ta, którą wtedy znał. Nie była już beztroską dziewiętnastolatką, żyjącą tylko po to, by czuć wiatr we

włosach i słońce na twarzy. Odkąd się rozeszli, zbudowała sobie nowe, pełne sukcesów życie.

Myśli przerwało mu wibrowanie telefonu. Dzwonił ojciec, ale Xander nie miał sił na kolejną kłótnię. Wczoraj późnym wieczorem jego bratową przyjęto do szpitala z objawami zatrucia alkoholowego. Zdiagnozowano niewydolność wątroby. Jeśli brat Xandera nie przestanie przyjmować narkotyków, jego ciało też nie wytrzyma. Wszystko to samo w sobie było wystarczająco trudne, nawet bez konieczności użerania się z prasą, która wylansowała „Celebrity Spy!”.

Dziś wieczorem musiał się pozbierać i myśleć jasno. Oddzwoni do domu jutro z samego rana, ale teraz czeka go doroczna gala charytatywna dla Hope Foundation. Na oczach wielu dziennikarzy czterej mężczyźni znajdujący się w samym centrum skandalu po raz pierwszy spotkają się pod jednym dachem. Od lat są rywalami, choć ich biznesy obejmują różne obszary. Dziś będą musieli pokonać swą zwykłą milczącą wrogość. Wszyscy czterej znaleźli się w oku cyklonu i im szybciej wymyślą sposób, by się z niego wydostać, tym lepiej.

Dwa tygodnie później

Elizabeth Young z ogromnym poczuciem ulgi weszła do swojego mieszkania w West Village, w centrum najstarszej dzielnicy Nowego Jorku. Po tygodniowym wyjeździe do Rzymu cieszyła się z powrotu do domu. Od momentu wylądowania na lotnisku Johna F. Kennedy’ego co chwilę sprawdzała swoją komórkę, wmawiając sobie, że wcale nie

robi tego w oczekiwaniu na telefon od byłego męża. Trzech spośród mężczyzn zamieszanych w skandal „Celebrity Spy!” zadzwoniło do niej, chcąc skorzystać z jej usług, było więc naturalne, że po pomoc zwróci się także czwarty z nich. Benjamin, Zayn i Dante – wszyscy twierdzili, że polecił im ją Xander. Nie miała pojęcia, skąd wiedział, czym ona się zajmuje, ani skąd wziął jej namiary. Leviathan Solutions działało w całkowitej tajemnicy, opierając się na reklamie szeptanej. Przekonywała samą siebie, że choć polecił ją innym, niekoniecznie sam potrzebuje jej usług. Był w innej sytuacji niż pozostali. Timos SE należał wyłącznie do rodziny Trakasów. Firma posiadała niezliczone produkty kosmetyczne i odzieżowe sprzedawane na całym świecie. Ich klienci nie przejmowali się tym skandalem. W dodatku Timos nie miał akcjonariuszy, których należałoby uspokoić, ani akcji, które mogłyby spaść. Xander nie potrzebował się żenić, by ocalić wizerunek.

W tych pierwszych trudnych dniach po tym, jak ją rzucił, żyła jak we mgle – zimnej i wypełnionej niezrozumieniem. Budziła się, mając nadzieję, że to tylko zły sen i że gdy wyciągnie dłoń, zastanie go śpiącego przy jej boku. Czwartego dnia, kiedy po raz setny spoglądała na telefon, do pokoju weszła jej matka. Elizabeth spojrzała na swój telefon, a potem na kobietę, która ją wychowała. To wtedy różowe okulary, które nosiła przez całe życie, spadły z jej nosa.

Romantyzm i wieczna miłość to bajki. Wystarczyło spojrzeć na rodziców, a ona zachowywała się jak naiwna

idiotka, myśląc, że w jej przypadku będzie inaczej. Od tej pory jej życie się zmieniło. Przez kolejne lata odrzucała wszelką myśl o mężczyźnie, który złamał jej serce. Nie istniał dla niej przez trzy lata, dopóki nie trafiła na artykuł o nowo mianowanym szefie Timos SE, Xanderze Trakasie. To z tego tekstu dowiedziała się o Anie Soukis, jego sympatii z dzieciństwa. Mieli wziąć ślub, ale Ana zginęła w wypadku samochodowym. Xander miał wtedy dwadzieścia lat. W tym wieku wziął ślub z Elizabeth, kłamliwy drań. Albo ożenił się z nią, gdy był zaręczony z inną kobietą, albo wtedy, gdy powinien był opłakiwać miłość swojego życia.

Spaliła ten artykuł i dziękowała swoim szczęśliwym gwiazdom, że ta kreatura porzuciła ją, zanim zrobiło się zbyt późno, by zdobyć unieważnienie. Nie byłaby w stanie uporać się z rozwodem. Chociaż miała to sobie za złe, przez te wszystkie lata zwracała uwagę na wzmianki o nim pojawiające się w mediach. Nigdy ponownie się nie ożenił. Zresztą, po co miałby to robić? Kobiety same pchały mu się w ramiona...

Nie powinnam o nim myśleć, skarciła samą sobie i zatkała wannę. Rozebrała się i zanurzyła w parującej, spienionej wodzie, oparła głowę o brzeg wanny i zamknęła oczy. Wtedy właśnie zadzwoniła jej komórka. Elizabeth wzięła głęboki oddech i otworzyła oczy, spoglądając na biały sufit i próbując uspokoić roztrzęsione ciało. To wcale nie musiał być on. Wśród jej klientów znajdowali się najbogatsi z bogatych, osoby przekonane, że skoro ją zatrudniają, to

nawet w piątkowy wieczór po dziesiątej powinna odebrać, gdy zechcą do niej zadzwonić. Spojrzała na telefon leżący na małej półce w zasięgu ręki. Zanim zdołała się zmobilizować, by zrobić cokolwiek, połączenie zostało przekierowane na pocztę głosową. W ciągu dziesięciu sekund znów rozległ się dzwonek. Wytarła dłoń w ręcznik, a potem chwyciła telefon. Nieznany numer.

– Halo – powiedziała drżąco.

– Elizabeth?

Słysząc głęboki głos Xandera tuż przy uchu, doznała takiego wstrząsu, jakby zanurzyła się w wiadrze lodu. A przynajmniej jej ciało zareagowało dokładnie tak, jakby do tego doszło – telefon wysunął jej się z zesztywniałych palców i z pluskiem wylądował w wodzie.

Dwadzieścia minut później, z ciśnieniem już niemal w normie, wytarta i zawinięta w szlafrok Elizabeth odłączyła suszarkę do włosów skierowaną na kartę SIM wyjętą z zamoczonego telefonu. Wciąż przeklinając się za głupotę, włożyła kartę do starego telefonu. Przez trzy długie minuty czekała, zanim okazało się, że manewr się udał i że wszystkie kontakty się zachowały. Niestety nie było sposobu, by wyśledzić numer Xandera, ale intuicja podpowiedziała jej, że wkrótce znów się odezwie. Przeczucie jej nie zawiodło.

W starej komórce zachowały się wszystkie ustawienia, łącznie z mejlem. Na jej skrzynkę odbiorczą przyszła wiadomość: „Elizabeth, tu Xander. Zdaje się, że masz

kłopoty z telefonem. Oto mój numer. Zadzwoń do mnie tak szybko, jak tylko się da”.

A więc zamierzał pójść w ślady pozostałych donżuanów i ją zatrudnić. Co za tupet. Prostactwo. Totalny brak wrażliwości! I po co mu w ogóle żona?

Kusiło ją, by wysłać mu wściekły mejl i obrazowo wytłumaczyć, co takiego może zrobić ze swoim poleceniem natychmiastowego oddzwonienia. Ale się powstrzymała. Xander zostawił ją dziesięć lat temu. Gdyby zachowała się nieuprzejmie albo gdyby go zignorowała, uznałby, że wciąż jest na niego zła, i mógłby zakładać, że nigdy nie przebolała ich rozstania, co samo w sobie wydawało się śmieszne. Była po prostu zmęczona i poddenerwowana po kilku pracowitych tygodniach. Udowodni, że nic do niego nie czuje.

Stanęła przed lustrem w sypialni i policzyła do trzydziestu, potem wybrała jego numer. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Dzięki, że oddzwaniasz.

Skupiając się na swoim odbiciu, Elizabeth uśmiechnęła się, by w jej głosie nie można się było doszukać żadnych resztek uczuć do Xandera.

– Żaden problem. Przepraszam za to wcześniej. Upuściłam komórkę w Rzymie i od tej pory wariuje. – Kłamstwo gładko przeszło jej przez usta.

– Czy może nam znów przerwać?

– Nie. Jestem z powrotem w domu i przełączyłam się na stary telefon.

– Dobrze. – Bez żadnej pauzy dodał: – Muszę się z tobą zobaczyć.

– Okej. Kiedy ci pasuje? – Gdyby mogła się z tego wykręcić, zrobiłaby to, ale jej firma i reputacja opierała się na osobistym podejściu. Personel, który zatrudniała, zapewniał jedynie wsparcie techniczne i duchowe.

– Niedługo będę po twojej stronie globu. Czy możesz się ze mną spotkać jutro?

Xander mieszkał na jednej z greckich wysp, w innej strefie czasowej. Elizabeth dokonała szybkich obliczeń.

– Mówiąc „jutro”, masz na myśli...?

– Sobotę. Powinienem wylądować koło piętnastej czasu wschodniego.

– Jutro jestem umówiona na lunch.

– Więc po południu dasz radę. – Raczej stwierdził, niż zapytał, wprawiając ją w popłoch.

– Mam wolną niedzielę – powiedziała, próbując odroczyć spotkanie, choćby o jeden dzień. – Czy wiesz, gdzie jest moje biuro?

– Nie będziemy spotykać się w biurze. Chciałbym, żebyś przyleciała się ze mną spotkać.

– Dokąd?

– Do St. Francis.

Uśmiech zniknął jej z twarzy.

– Nie zdążę wysłać po ciebie mojego odrzutowca, więc wyczarteruję jakiś samolot, żeby zabrał cię po twoim lunchu – ciągnął. – Zapakuj rzeczy potrzebne na noc i zarezerwuj dla mnie niedzielę.

Elizabeth nie była w stanie się odezwać. Jej mózg zamarł w stuporze, kolana zmiękły tak bardzo, że cofnęła się i osunęła na skraj łóżka.

– Czy to jakiś problem, Elizabeth? – Biznesowy ton jego głosu zabrzmiał wyzywająco.

– Żaden problem. Spotkamy się tam, gdzie najbardziej ci pasuje. – Starała się zachować opanowany głos i równy oddech. – Wiesz, że w przypadku podróży zagranicznych oczekuję zaliczki w wysokości jednej czwartej mojej stawki?

– Wyślij mi numer konta i wysokość kwoty do zapłaty.

Zanim zdążyła wymyślić jeszcze jakieś zastrzeżenie, powiedział:

– No, to wszystko ustalone. Do zobaczenia jutro.

I połączenie zostało przerwane. Odjęła telefon od ucha i wpatrzyła się w niego tak, jakby miał ją nagle ugryźć.

Czy to się naprawdę stało?

Nawykła do milionerów ważniaków i do konieczności przystosowywania się do ich kaprysów i fanaberii. To dzięki temu stała się tak popularna w ich świecie. Rozmowa z Xanderem przypominała rozmowy, które dziesiątki razy prowadziła z innymi klientami. Zresztą, cóż w tym dziwnego? W końcu byli dwojgiem nieznajomych, którym zdarzyło się wziąć ślub i spędzić razem ledwie czternaście dni. Najwyraźniej on też już nic do niej nie czuł.

Co innego wytrąciło ją z równowagi – miejsce spotkania. Dlaczego wybrał właśnie St. Francis? Na tej samej wyspie, na której się spotkali, pobrali i rozstali, jej były mąż chciał jej zlecić znalezienie mu nowej żony...

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy prywatny odrzutowiec wyczarterowany dla niej przez Xandera kołował nad małym lotniskiem w St. Francis, Elizabeth kurczowo trzymała się oparcia fotela. Jednak nie z lęku przed lądowaniem, ale ze strachu przed tym, co przyniesie nadchodzący wieczór. Poprzedniej nocy rozważyła wiele pomysłów, żeby się z tego wymigać: sprawy rodzinne, wypadek samochodowy, śpiączka cukrzycowa... Odrzuciła je wszystkie. Ostatecznie to była jej praca. Zapewniała dyskretne usługi znane tylko kilku wybranym, ale tych kilku wybranych zamieszkiwało osobny świat. Wystarczyłaby jedna plotka na temat jej braku profesjonalizmu lub zawodności, a budowana przez osiem lat renoma zostałaby zmieciona.

Xander, którego znała, nie istniał. Gdyby żywił wobec niej jeszcze odrobinę przywiązania, nie nalegałby, żeby się spotkać na St. Francis. Kiedyś go kochała, całym sercem. Tamtego ranka, gdy pełna ekscytacji pakowała walizkę, by pojechać z nim na Diadonus, wyspę, na której mieszkał, i rozpocząć z nim nowe życie, on jej to wszystko odebrał. Powiedział, że popełnił błąd; że jej nie kocha i że wraca na Diadonus sam. Na to wspomnienie ściskało ją w płucach i żołądku. Ale oddałaby wszystko, by przeżyć to jeszcze raz, by zachować zimną krew i by podczas pożegnania nie dławić się od łez. Teraz pokaże mu jedynie swoje

profesjonalne oblicze. Będzie uprzejma i przyjacielska. Potraktuje go tak, jak każdego innego klienta, zupełnie jakby nie był wstrętnym oszustem, który złamał jej serce.

Odrzutowiec wylądował gładko, ale to nie powstrzymało ogarniających ją mdłości. Nie czuła takiego zdenerwowania, odkąd opuściła dom rodzinny i sama, bez żadnego wsparcia, powędrowała w szeroki świat.

Był wczesny wieczór, słońce zalewało płytę lotniska i mały biały terminal złotą poświatą. Wyszła z odrzutowca, niosąc torebkę i laptop w torbie oraz mocno trzymając się swojej walizeczki na kółkach. Po chłodach Nowego Jorku tutejsze ciepło stanowiło miłą odmianę.

Została powitana przez urzędnika, który pobieżnie rzucił okiem na jej paszport i zabrał ją meleksem na parking. Obok ściany terminala lśnił luksusowy samochód. Kiedy się zbliżali, wysiadł z niego kierowca, a jej serce załopotało – to był Xander. Na długich nogach miał jasnobrązowe chinosy, a błękitna koszula opinała się na jego muskularnym torsie, brązowe włosy – niegdyś wiecznie w nieładzie – teraz były krótko przycięte, z lekką grzywką zaczesaną w górę.

Podszedł do nich, skinął kierowcy, a następnie utkwił w Elizabeth swoje lśniące niebieskie oczy, w które kiedyś mogła wpatrywać się godzinami... Jej wnętrze zmieniło się w galaretę, w gardle wzbierał szloch. Nie wiedziała, skąd się to bierze, ale udało jej się opanować.

– Elizabeth – powiedział na powitanie, wyciągając rękę.

Dawniej uwielbiała sposób, w jaki wymawiał jej imię. Staczało się jak pieszczota z jego roześmianych ust. Jednak

teraz jego wargi były zaciśnięte w twardą linię. Przywołując na twarz najszerszy uśmiech, jaki mogła na sobie wymusić, puściła walizkę i uścisnęła wyciągniętą dłoń.

– Miło cię znów widzieć.

Nie puściła jego dłoni, tylko oparła się na niej, by wydostać się z meleksa, choć każdy cal jej skóry roztańczył się pod jego dotykiem. Był dokładnie tak wysoki, jak to zapamiętała, ale lata dodały jego sylwetce twardości. Blask, który zawsze migotał w jego oczach, przygasł, a na jego twarzy pojawiły się delikatne linie, ale jakimś cudem wyglądał nawet lepiej niż dziesięć lat wcześniej.

Wówczas był tak olśniewający, że gdy przybyła do La Maison Blanc Hotel, a on uparł się pomóc jej z bagażem, nawet nie przyszło jej do głowy, że może być nią zainteresowany. Dlatego wzięła go za pracownika hotelu. Zdążyła się zameldować i znaleźć swój pokój, zanim się zorientowała, że ten przystojny młody mężczyzna z zaraźliwym uśmiechem, błyszczącymi niebieskimi oczami i zabójczo seksownym zagranicznym akcentem nie jest pracownikiem, lecz gościem i że pomaga jej, ponieważ mu się spodobała. Właśnie ona!

Godzinę później spotkali się w barze przy basenie. Zanim się rozpakowała i przebrała, zdążyła przekonać samą siebie, że go wymyśliła. Ale był tam, dokładnie w miejscu, gdzie się umówili. Po dwóch koktajlach wiedziała już, że jest Grekiem, ma dwadzieścia lat i podróżuje samotnie – tak jak ona. Zgodnie ze swoją marzycielską naturą nabrała przekonania, że to los ich ze sobą zetknął.

– Czy to wszystko, co ze sobą zabrałaś? – zapytał Xander, jednocześnie przyglądając się zmianom, które zaszły w jego żonie.

Dziesięć lat temu miała lekko pucołowate rysy młodej kobiety. Teraz jej twarz była bardziej pociągła, a kości policzkowe wyraźniej zaznaczone. Duże ciemne okulary przeszkadzały mu spojrzeć jej w oczy, ale cała jej postać jakby nabrała szlifu i wyrafinowania, obcego tamtej prostodusznej młodej dziewczynie, która przyciągnęła jego uwagę od pierwszego spojrzenia. W twarzy tamtej Elizabeth dawało się czytać jak w otwartej książce.

Ta Elizabeth – która prostowała swoje nieokiełznane loki i zaczesywała je w długie, swobodnie opadające fale – była profesjonalna i poukładana. Miała na sobie dopasowane ciemnoszare dżinsy i białą koszulę. W tym stroju mogłaby się pojawić gdziekolwiek, na nieformalnym biznesowym spotkaniu albo na lunchu z przyjaciółmi.

Zaniósł jej walizkę do swojego jeepa. Elizabeth łatwo dotrzymywała mu kroku. Zapomniał, jak długie miała nogi – teraz jeszcze przedłużone przez parę prostych, ale seksownych czarnych szpilek. Ona zresztą też była seksowna. To, w jaki sposób się poruszała. Jej pewność siebie... Była olśniewająca.

Otworzył przed nią drzwi od strony pasażera i poczekał, aż wsiadła, by je zamknąć. Lekki podmuch wiatru przyniósł mu jej delikatną woń przyćmiewającą słynne plumerie i jaśmin, z których słynęło St. Francis.

– Zarezerwowałem nam stolik w restauracji na LuLu Beach – powiedział, wyjeżdżając z małego lotniska. St. Francis była jedną z najmniejszych karaibskich wysepek i słynęła ze swego barwnego piękna.

– Brzmi nieźle – odparła tym samym swobodnym tonem, którym go powitała. A jednak, mimo jej życzliwości, wyczuwał chłód.

Być może tylko to sobie wmawiał, ale raczej nie. Jego szczerość, kiedy ją porzucał, graniczyła z okrucieństwem, ale wiedział, że było to konieczne. Gdyby przeciągał sprawę, bolałoby ją o wiele bardziej.

Czy przemilczała odrzucenie unieważnienia ich małżeństwa, żeby go ukarać; żeby zrobić z niego bigamistę, gdyby znów się ożenił? Czy całą dekadę czekała na dzień zemsty? A może nie wiedziała, że wciąż są małżeństwem?

Wkrótce się okaże. Tak czy siak, drastyczne zerwanie było najwłaściwsze. Zrozumiał, jaki popełnił błąd, gdy odebrał telefon od swojej matki z wieścią o śmierci Any. Jego świat był bezwzględny. Jeśli wychowana w nim kobieta nie mogła dać sobie rady, jaką szansę miałaby taka marzycielka jak Elizabeth? Nigdy nie zostałaby zaakceptowana i nie znalazłaby w tym okrutnym świecie dla siebie miejsca.

Dotarcie do restauracji na LuLu Beach nie trwało długo.

Kelnerka poprowadziła ich na taras do stolika z widokiem na plażę. Usiedli naprzeciw siebie, każde z nich miało równie dobry widok na łagodne fale liżące biały piasek.

– Poproszę o wodę – odpowiedziała Elizabeth na pytanie o to, co chce pić.

– Wodę? – zdziwił się Xander.

– Wodę.

Wzruszył ramionami i złożył zamówienie:

– Jedna woda i jedno piwo.

Kiedy już znaleźli się sami, jawnie przyjrzał się Elizabeth. Zachodzące słońce sprawiło, że jej miodowe włosy wyglądały jak złota przędza.

– Wyglądasz, jakby ci się dobrze żyło.

Żałował, że nie zdjęła tych cholernych okularów przeciwsłonecznych, bo chciałby zobaczyć jej oczy i wybadać, co naprawdę myśli.

– Dzięki.

Elizabeth walczyła z chęcią oznajmienia Xanderowi, że to jemu z pewnością żyło się dobrze. W końcu o jego miłosnych wyczynach od tygodni było głośno w wiadomościach i w internecie. Wzięła wdech, by uspokoić wzbierającą w niej niespodziewanie złość. Xander był jej klientem, a prywatne życie klientów to nie jej sprawa.

Kelnerka wróciła z napojami, a następnie przyjęła dalszą część zamówienia. Elizabeth poprosiła o tatar z tuńczyka. Nie była głodna, ale chciała mieć coś do poskubania, by nie skupiać się wyłącznie na Xanderze. Podobnie jak w większości restauracji na wyspie menu LuLu było połączeniem kuchni francuskiej i kreolskiej. Ta fuzja smaków zauroczyła ją, gdy była tu po raz pierwszy. Później starannie jej unikała. Unikała wszystkiego, co mogłoby przywrócić tamte wspomnienia.

– Dlaczego chciałeś się tu spotkać? – zapytała, szczęśliwa, że słońce wciąż mocno świeci i nie musi jeszcze zdejmować okularów.

– Masz coś przeciwko temu?

– Nie mam nic przeciwko znajdowaniu ci życiowej partnerki, ale myślę, że mógłbyś okazać trochę wrażliwości i wybrać jakieś bardziej neutralne miejsce na nasze spotkanie. – Mimo że postanowiła utrzymywać rozmowę na stopie zawodowej, nie mogła się powstrzymać, by tego nie powiedzieć. – Przy twojej fortunie i możliwościach mógłbyś umówić się ze mną, gdzie tylko byś zapragnął, dlaczego więc spotykamy się tutaj?

– Mam wiele powodów.

Zmusiła się do zachowania spokoju. Jeśli chce się bawić w szarady, droga wolna. Ona jest tu po to, by wykonać swoją pracę, i po nic więcej.

– Powiedz mi, na jakim typie kobiety ci zależy. Czy jest coś, co szczególnie cię odstręcza, na przykład palaczki albo brodate kobiety? – spytała i dodała w myślach: Albo mierzące pięć stóp i osiem cali blondynki z pochodzeniem, którego nie pochwalałaby twoja matka...

Czekała na jego odpowiedzieć, ale on wpatrywał się w nią nieprzeniknionym wzrokiem, który zasiał w niej niepewność. Upił łyk piwa i ustawił butelkę na stole.

– Nie musisz mi szukać żony, Elizabeth. Ja już ją mam. – Pochylił się do przodu i zniżył głos: – Nie jest mi łatwo o tym mówić, ale ty wciąż jesteś moją żoną. Nasz ślub nigdy nie został unieważniony. Wciąż jesteśmy małżeństwem.

Xander obserwował, jak krew odpływa z twarzy Elizabeth. Wiele czasu upłynęło, zanim szybko potrząsnęła głową i wreszcie zdjęła okulary przeciwsłoneczne. Olśniewające bursztynowe oczy, których Xander nigdy nie zapomniał, wreszcie napotkały jego wzrok – mieniły się w nich plamki złota i czerwieni, uwypuklając jej niedowierzanie. Nawet profesjonalna aktorka nie mogłaby tak dobrze udać szoku. To odsunęło resztki wątpliwości. Najwidoczniej nic o tym nie wiedziała. Chociaż ucisk w jego klatce piersiowej lekko zelżał, nie miało to żadnego wpływu na to, jak należało postąpić.

– Elizabeth?

Jej słowa zabrzmiały chrapliwie:

– Nasze małżeństwo zostało unieważnione.

– Unieważnienie zostało odrzucone przez sędziego na ostatnim etapie.

Szybko zamrugała, z powrotem nałożyła okulary i przesunęła je na czubek głowy.

– Chyba żartujesz, co?

Potrząsnął głową i patrzył, jak osuwa się na krześle.

– Nie rozumiem – westchnęła.

– Czy ty w ogóle dostałaś oficjalne potwierdzenie?

– Dostałam potwierdzenie rozpoczęcia procedury. To pamiętam. Było tam napisane, że wszystko zostanie zatwierdzone bodaj w ciągu miesiąca... To było dziesięć lat temu. Nie pamiętam wszystkich szczegółów.

– Ale pamiętasz, żebyś otrzymała oficjalne unieważnienie?

– Ja... Wyprowadziłam się od matki krótko po otrzymaniu pisma z potwierdzeniem. Mama miała przesyłać mi pocztę, ale tego nie robiła. Ostatecznie sama ją przekierowałam. – Wyprostowała się i zaśmiała z przymusem, mrucząc: – Nie mogę na niej polegać.

Elizabeth potrząsnęła głową, starając się usunąć wszystko to, co się do niej cisnęło. Czuła się tak, jakby miała zaraz eksplodować. Ponowne spotkanie z Xanderem okazało się tysiąc razy trudniejsze, niż to sobie wyobrażała, a wiadomość, że wciąż są małżeństwem....

To niemożliwe. Po prostu niemożliwe.

Słońce już niemal zaszło, jego pomarańczowe półkole lśniło tuż nad horyzontem, ciemnoniebieskie niebo pokrywało się gwiazdami. Ten piękny widok wydawał się z niej kpić wobec wszystkich tych rewelacji, którymi właśnie zarzucił ją Xander.

Przyniesiono im jedzenie. Pyszny zapach filetu z żabnicy zamówionego przez Xandera wzbudzał w niej mdłości. Elizabeth spojrzała na swój tatar z tuńczyka, pięknie podany z sałatką z awokado, i już wiedziała, że nie będzie w stanie zjeść choćby kęsa.

– Dlaczego unieważnienie zostało odrzucone? – zapytała, gorączkowo próbując wziąć się w garść.

– Sędzia stwierdził, że żadna ze stron „nie zataiła żadnych faktów” i że „nie złamano prawa”, więc nie było przesłanek, które by to uzasadniały.

– Ale byliśmy małżeństwem tylko przez pięć dni.

Westchnął.

– Inny sędzia prawdopodobnie podstemplowałby to unieważnienie bez problemu. Źle trafiliśmy. Ale jak mogłaś nie wiedzieć, że nie doszło do unieważnienia? To dziwne, że nie starałaś się o oficjalne potwierdzenie...

– To samo można by powiedzieć o tobie – odparła, przenosząc wzrok z zachodzącego słońca na niego. – Czy ty też nie powinieneś był czegoś dostać?

– Właściwie to nie. Mieszkam na drugim końcu świata. Powiedziałaś, że ty się tym zajmiesz. Jeśli sobie przypominam, wręcz nalegałaś.

– Od jak dawna wiesz? – zapytała rzeczowo.

– Od nieco ponad dwóch tygodni.

Zacisnęła pięści z obawy, że się na niego rzuci.

– I tak długo czekałeś, żeby mi o tym powiedzieć?

– Starałem się obmyślić najlepsze posunięcie. Przyjrzałem się tej sprawie tylko dlatego, że chciałem ukryć to unieważnienie przed prasą.

– Dlaczego?

– Prasa grzebie w każdym aspekcie mojego życia. Dokopaliby się do tego prędzej czy później i użyliby jako dodatkowej broni przeciwko mnie. Moja rodzina nie wie o nas...

– Nigdy nie pofatygowałeś się im o tym powiedzieć? Cóż za niespodzianka. – Nawet się nie wysilała, żeby ukryć sarkazm, przypomniawszy sobie jego słowa: „Moja rodzina nigdy by tego nie pochwalała i nigdy by cię nie zaakceptowała”.

Ona też nie powiedziała o nim swojej rodzinie, ale nie dlatego, że się go wstydziła. Po prostu była zbyt upokorzona i zbyt rozbita, by o tym mówić.

– I bez wścibstwa dziennikarzy jest nam teraz dostatecznie ciężko.

– Powinnam się nad tobą ulitować?

– Nic nie powinnaś. Po prostu mówię ci, jak jest.

– I dlatego musiałeś mnie tu ściągać? Mogłeś mi to powiedzieć gdziekolwiek. Wydaje mi się bardzo okrutne ściągać mnie na wyspę, na której wzięliśmy ślub, tylko po to, by omówić nasz rozwód. Cóż, o nic się nie martw. Ja stracę na tym znacznie więcej niż ty, jeśli nasz ślub wyjdzie na jaw, i...

– Gdybym chciał rozwodu, skontaktowałbym się z tobą dwa tygodnie temu.

– Przecież przekopałeś się przez sądowe rejestry, żeby ukryć nasze małżeństwo?

– Taki był mój pierwotny zamiar, ale to się zmieniło, gdy dowiedziałem się, że wciąż jesteśmy małżeństwem.

Strach ścisnął ją za gardło, tak że mogła jedynie błagać go wzrokiem: „Nie mów tego. Czegokolwiek chcesz, nie mów tego”.

– Potrzebuję reanimować nasze małżeństwo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jego intencje natychmiast dotarły do Elizabeth, nie było mowy o jakimś początkowym niezrozumieniu czy chwilowym oszołomieniu.

– W życiu.

– Jesteś swatką, Elizabeth – powiedział spokojnie. – Aranżujesz małżeństwa...

– Innych ludzi – wtrąciła.

– Chcę cię zatrudnić po to, by wskrzesić nasze małżeństwo. Nie na zawsze, najwyżej na kilka miesięcy.

Przechodzący kelner zauważył, że nawet nie tknęli jedzenia.

– Czy wszystko w porządku? Czy mogę coś państwu podać?

– Chciałabym zamówić taksówkę na lotnisko – oznajmiła Elizabeth.

Cała sylwetka kelnera wyrażała zaskoczenie.

– Lotnisko jest teraz zamknięte.

Zapomniała, że po zachodzie słońca odloty z wyspy i przyloty na nią były zabronione.

– Poprosimy o dwie kawy – przerwał gładko Xander.

Gdy kelner wszedł z powrotem do środka, Elizabeth pochyliła się i spytała z wściekłością:

– Czy dlatego mnie tu zwabiłeś? Żebym nie mogła uciec?

– Częściowo. Miałem kilka powodów.

– Cóż, nie obchodzą mnie te twoje powody. Zatrzymując mnie tu na noc, nie sprawisz, że zmienię zdanie. Nie piszę się na to. I tyle.

Jeśli jej gwałtowność go dotknęła, nie pokazał tego. Zachowywał się tak beznamiętnie, jakby prowadził biznesową transakcję. Mogłaby być dla niego kimkolwiek, podczas gdy dla Elizabeth... On kiedyś był jej światem. To spotkanie przywołało wszystko z powrotem. Zupełnie wszystko. Szaleńcze szczęście, po którym nastąpił ból tak ostry, że nigdy nie pozwoliła sobie nawet zbliżyć się do ponownego odczuwania podobnych emocji. Ale to jej nie zabiło, lecz wzmocniło i Elizabeth zamierzała wytrwać w tej sile.

– Nawet nie potrzebujesz żony – stwierdziła znacznie spokojniejszym tonem. – Ten skandal z „Celebrity Spy!” pozostaje bez wpływu na twój biznes.

– To nie ma nic wspólnego z moją firmą.

Kelner znów do nich przywędrował, niosąc kawę i z widocznym zakłopotaniem spoglądając na ich wciąż nietknięte talerze. Gdy znów byli sami, Xander wsypał do filiżanki łyżeczkę brązowego cukru, a następnie utkwił oczy w Elizabeth:

– Moja bratowa, Katerina, jest alkoholiczką. Niedawno zdiagnozowano u niej marskość wątroby. Jeśli nie przestanie pić, umrze w ciągu pięciu lat. Nie wiem, co z nią będzie, czy da radę przestać pić. Ale to, co jej się przytrafiło, podziałało na wyobraźnię mojego brata. Od wielu lat błagałem go, by zwrócił się o pomoc ze swoim

uzależnieniem. – Uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Yanis najczęściej zażywa kokainę, ale nie jest przesadnie wybredny.

Sięgnął po kawę i złapał kubek w taki sam sposób, w jaki Elizabeth trzymała swój.

– Yanis dziesięć dni temu zgłosił się do zamkniętej kliniki w Ameryce.

Placówka w Arizonie miała być jedną z najlepszych na świecie. Xander całym sercem wierzył, że pomogą jego bratu. Myśl, że mógłby utracić jedyną dorosłą osobę ze swojej rodziny, do której odczuwał przywiązanie...

– To dobrze – powiedziała Elizabeth łagodniejszym tonem.

– Tak. Bardzo dobrze. Będzie na odwyku przez około dwa miesiące. A że jest mało prawdopodobne, by Katerina mogła wyjść ze szpitala w najbliższym czasie i by była w stanie zajmować się synem, Yanis pozostawił Loukasa pod moją opieką.

– Loukas to twój bratanek?

Xander skinął głową.

– Tak, ma osiem lat. To świetny dzieciak, mimo całego tego szajsu, jaki musiał znosić. – Teraz zbliżał się do wyjawienia powodu, dla którego jej potrzebował. – Moi rodzice zatrudnili prawnika, żeby zyskać nad nim opiekę. Pełną opiekę. Mówią, że Yanis i Katerina nie nadają się na rodziców.

– Mówisz tak, jakby przyznanie im opieki był czymś złym...

– To najgorsza opcja – stwierdził stanowczo. – Mój brat, kiedy nie jest na haju, jest dobrym ojcem. Robi wszystko, co tylko możliwe, żeby się pozbierać, by móc dobrze opiekować się synem. Moi rodzice podjęli te kroki, dobrze wiedząc, że ani Yanis, ani Katerina nie są w stanie walczyć. Dlatego to ja muszę walczyć w ich imieniu.

– Ale...

– Elizabeth, nie pozwolę, by moi rodzice przejęli nad nim opiekę. Nie pozwoliłbym na to nawet na czas określony.

– Gdzie teraz jest Loukas?

– U mnie. Sąd przyznał mi tymczasową opiekę na najbliższe dwa tygodnie, potem odbędzie się kolejna rozprawa. Teraz, kiedy moi rodzice wiedzą, że walczą ze mną, uderzą tam, gdzie zaboli najbardziej. Odmalują mnie jako kogoś nienadającego się na opiekuna.

– Dlaczego?

– Żeby przeszkodzić mi wygrać. Ten skandal nie mógł się trafić w gorszym czasie. Wychodzę na jakiegoś rozpustnika pozbawionego kręgosłupa moralnego. Jedynym sposobem, żebym przekonał sąd do powierzenia mi opieki nad Loukasem i bym dopomógł sprawie Yanisa, jest dowiedzenie, że mam dla dziecka stabilny dom. I to dlatego potrzebuję, żebyśmy wskrzesili nasze małżeństwo. Mając ciebie za żonę, dowiodę, że mogę zapewnić mu stabilizację, i zniszczę plany rodziców.

– To takie proste?

– Pewnie. – Pociągnął łyk kawy. – Mój kraj jest wciąż do gruntu konserwatywny i pierwszeństwo mają kobiety jako

opiekunki. Gdy będę miał żonę, sąd zobaczy dwoje ludzi zdolnych zadbać o Loukasa, dopóki jego rodzice nie wydobrzeją. Jeśli opiekę dostaną moi rodzice, nigdy go nie oddadzą.

Jej oczy się zachmurzyły.

– Czy naprawdę są zdolni to zrobić?

– Bez wątpienia. Moja rodzina od lat jest skłócona, a rodzice sądzą, że wreszcie mają szansę wygrać wojnę.

Elizabeth zdjęła z czubka głowy okulary przeciwsłoneczne i z nieobecnym wzrokiem złożyła zauszniki, nie patrząc na niego i najwyraźniej ważąc w sobie wszystko to, co właśnie powiedział.

– To naprawdę jest bardzo proste – przekonywał. – Upublicznimy nasze małżeństwo i pozostaniemy razem dość długo, by Yanis wyszedł na prostą. Zdaję sobie sprawę, że proszę cię o wiele...

– O wiele? – zawołała. – To zniszczy moją firmę. Wszystko, na co pracowałam... zniknie. To się opiera na dyskrecji, pamiętasz? A co z resztą mojego życia?

– Jakiego życia, Elizabeth? Ty przecież nie robisz nic poza pracą. – Na widok jej gniewnie ściągniętych rysów domyślił się, że właściwie może grać w otwarte karty: – Zleciłem śledztwo. W twoim życiu nie ma nikogo ważnego. Masz przyjaciół, z którymi czasem się spotykasz, poza tym chodzisz na jogę, gdy czas ci na to pozwala... I to wszystko.

– Grzebałeś w moim życiu? Cóż, to tłumaczy, jak się dowiedziałeś o Leviathan Solutions.

– Dowiedziałem się o twojej działalności, szukając naszego unieważnienia. Potem pogłębiłem poszukiwania, by mieć pewność, że w twojej przeszłości nie ma niczego, co mogłoby cię kompromitować jako opiekuna dla Loukasa.

Jego śledztwa niczego nie ujawniły. Jeśli trzymała trupa w szafie, to był on schowany zbyt głęboko, by go odkryć. Jeśli spotykała się z kimś nieodpowiednim, to także pozostawało to ukryte. Jakiekolwiek relacje utrzymywała w ciągu ostatniej dekady, robiła to bardzo dyskretnie i tylko to się liczyło.

– Nie obchodzą mnie twoje wymówki, to jest wielka ingerencja w moją prywatność – wybuchła. – To niewybaczalne.

– Na moim miejscu zrobiłabyś to samo.

– Na twoim miejscu nie musiałabym tego robić. Twoje prywatne życie jest rozwłóczone po pierwszych stronach tabloidów.

– Mogę cię zapewnić, że większość z tego, co piszą, jest ogromnie rozdmuchana, a reszta to kłamstwa – powiedział lodowato.

– Na pewno. – Jej sarkazm był podszyty lekką goryczą.

Czując, jak rośnie w nim gniew, Xander dokończył kawę i starannie odstawił filiżankę na stół, wskazując na plażę.

– Czy widzisz tego mężczyznę z aparatem zawieszonym na szyi?

Podążyła za jego wzrokiem.

– To paparazzi. Mój asystent powiadomił go, że tu jesteśmy.

Jej twarz wykrzywiła się ze złości.

– Zna twoje nazwisko. Wie o Leviathan Solutions i o tym, jakich usług dostarczasz. Wie, że jesteśmy małżeństwem. Od ciebie zależy, jaka historia będzie towarzyszyć zrobionym przez niego zdjęciom.

Słuchając Xandera, Elizabeth uświadomiła sobie, że jej świat się wali.

Wystawił ją.

– Nie wierzę, że mogłeś to zrobić. – Ledwie zdołała oddychać z wściekłości. – Mówisz, że twoi rodzice nisko upadli... Jesteś dokładnie taki jak oni.

Nie okazywał skruchy.

– Żałuję, że musiałem podjąć takie kroki, ale wszystko, co robię, robię dla dobra mojego bratanka. Jeśli odrzucisz moją propozycję, nie wyciągnę już żadnego asa z rękawa. Nie mam nic do stracenia. Mojej reputacji nic już nie może bardziej zaszkodzić. Powiedz „tak” i będziesz ustawiona finansowo do końca życia. Oferuję ci trzydzieści milionów dolarów, spłacę też twoich pracowników.

Elizabeth słuchała go, mając wrażenie, jakby ktoś zanurzał jej głowę w zimnym szlamie. Całe jej życie – wszystko, co dla siebie wypracowała – jest skończone. Gdy świat się dowie, że była żoną tego casanovy, a jej zdjęcia trafią do czołówek kolorowych magazynów i głównych portali internetowych, już nikt nie zdecyduje się skorzystać z jej usług – opartych na dyskrecji.

Jakby na zawołanie fotograf podniósł aparat i wystrzelił w ich kierunku serię fleszy.

Wzięła głęboki wdech i wstała od stołu:

– Zgodziłabym się to zrobić bez gróźb i szantażu.

– Nie mogłem ryzykować, że powiesz „nie”. Nie widzieliśmy się od lat. Wiedziałem jedynie, że żywisz do mnie urazę. Robię to, by chronić mojego bratanka.

– Kiedy dorośli toczą wojny, to dziecko cierpi najbardziej. – Wiedziała to lepiej niż ktokolwiek. – Nigdy bym na to nie pozwoliła, mogąc coś na to poradzić. Nie musiałeś posuwać się do tak groteskowych środków, by uzyskać moją pomoc. A tak znienawidzę cię jeszcze bardziej.

– Jestem pewien, że trzydzieści milionów, które ci ofiarowuję, nieco osłodzi tę gorzką pigułkę.

– Żadna ilość pieniędzy nie wynagrodzi mi straty firmy i naruszenia mojej prywatności.

Dostrzegła jego drwiący uśmiech, co dodatkowo podgrzało jej furię.

– Nie próbuj ze mnie zrobić naciągaczki – warknęła. – Gdybyś nie dostarczył „Celebrity Spy!” tylu powodów do plotek, nie tkwiłbyś teraz w tym bajzlu, a ja nie musiałabym cię z tego wyciągać. Twoja moralność nie byłaby poddawana w wątpliwość...

– Twoja opinia o moim charakterze nic dla mnie nie znaczy. Zależy mi tylko na twojej zgodzie. Czy ją otrzymam?

– Nie mam żadnego wyboru, do cholery.

– Cieszę się, że to rozumiesz.

– Ale wyjaśnijmy coś sobie. Nasze małżeństwo będzie tak krótkie, jak to tylko możliwe, i absolutnie platoniczne.

– W mojej rodzinie małżonkowie dzielą sąsiadujące ze sobą pokoje. Taki układ chyba nam odpowiada.

– Tak. A każde drzwi łączące te pokoje będą miały zamek.

– Tak. – Jego oczy błyszczały w ciemności, nie dawało się z nich nic wyczytać. Wstał i wyciągnął kilka banknotów z portfela. – Pora iść. Musimy się zameldować w hotelu.

– My?

– Tak, *kardia mou* – powiedział z drwiącym uśmiechem. – Właśnie zaczynamy wskrzeszać nasze małżeństwo. Zrobiono nam zdjęcia, jak jedliśmy razem kolację. Fotograf zna nazwę hotelu, w którym się zatrzymamy. Gwarantuję ci, że ma tu gdzieś w pobliżu skuter i zaraz tam popędzi. O poranku świat dowie się, że spędziliśmy razem noc. Nam pozostanie tylko złożyć oświadczenie, które już przygotowałem.

– O rany, wszystko zaplanowałeś.

– Nie dociera się na moje stanowisko, jeśli nie umie się wybiegać naprzód.

– Naprawdę? Mogłabym przysiąc, że dotarłeś na swoje stanowisko, bo urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą. – Na widok jego ciemniejącej twarzy odczuła ulotną satysfakcję. – Ale naprawdę, Xander, czy to konieczne? Czy naprawdę uważasz, że twoi rodzice nabiorą się na nasze ponowne zejście, skoro nawet nie wiedzieli, że istnieję?

Kiedy odpowiadał, był doskonale opanowany:

– To nie moich rodziców mamy przekonać, ale sędziego, i, jeśli nie chcesz stracić tych pieniędzy, sugeruję, żebyś grała bardzo przekonująco.

– Chyba sobie żartujesz! – Głos Elizabeth pozostawał bez wyrazu, ale jej bursztynowe oczy odbijały niedowierzanie i złość.

Xander zatrzymał samochód przed La Maison Blanc Hotel.

– Jakiś problem?

– Dlaczego tutaj?

– Bo to pasuje. To tu wzięliśmy ślub i teraz tutaj wskrzeszamy nasze małżeństwo.

– A moje uczucia niech idą do diabła, tak? – Potrząsnęła głową. – A już myślałam, że nie jestem w stanie jeszcze bardziej cię znienawidzić...

– Możesz mnie nienawidzić tak bardzo, jak tylko chcesz, ale prywatnie, za to w miejscach publicznych... – Wskazał skuter, który podjechał z piskiem opon pod wejście hotelu.

Przyjrzała się fotografowi, wciągając z pogardą policzki.

– To bez sensu. Nikt w to nie uwierzy, a zwłaszcza sędzia. Nienawidzę cię. A ty nigdy nawet nie wspomniałeś o mnie rodzinie czy...

– Nigdy o tobie nie wspomniałem, bo temat był zbyt bolesny – wtrącił gładko. – Nigdy nie chcieliśmy się rozstać, ale byliśmy wtedy zbyt młodzi i wiedzieliśmy, że to się nie uda. Zadzwoniłaś do mnie, gdy wybuchł ten skandal, żeby zaoferować mi swoje wsparcie. Mój świat się rozpadał, a ty byłaś przy mnie.

Wyciągnął rękę, by dotknąć jej twarzy. Zanim zdążyła zrobić unik, przesunął dłoń ku tyłowi jej głowy i wplótł ją w gęste włosy.

– Podczas jednej z naszych rozmów zdaliśmy sobie sprawę, że unieważnienie naszego ślubu nigdy nie zostało zatwierdzone i że wciąż jesteśmy małżeństwem.

Nachylił się bliżej i przyjrzał miękkim ustom, jakby stworzonym do pocałunków. Czy smakowały tak samo? Czy wciąż pasowałyby do jego ust tak, jakby były specjalnie do tego uformowane?

Przestała oddychać. Jej źrenice się rozszerzyły, twarz stała się lodowatą maską. Wciąż wpatrując się w jej usta i powstrzymując chęć przesunięcia po nich palcem, ciągnął:

– Podczas naszych rozmów przez telefon przypomniałem sobie, jak wyjątkowa byłaś dla mnie, i wszystkie moje stare uczucia powróciły. Przekonałem cię, byś spotkała się ze mną tutaj, bo chciałem zobaczyć, czy dawna magia wciąż działa. Zrozumieliśmy, że nadal bardzo się kochamy, i uznaliśmy, że obydwoje jesteśmy dość dojrzali, by nasze małżeństwo mogło funkcjonować.

Puścił jej włosy i powędrował palcami w dół jej smukłej szyi, której każdą cząsteczkę kiedyś wycałował. Teraz wyczuł bardzo delikatne drżenie pod palcami. Zalało go dawno zapomniane wspomnienie: ich pierwszy raz, jej rozkosz, jej delikatne jęki...

Flesz lampy aparatu wdarł się w ten moment i przywołał go do teraźniejszości. Zabrał dłoń z jej szyi. Elizabeth być może działała na jego zmysły, ale nie zamierzał wprowadzać tej relacji do sypialni. Sprawy między nimi i bez tego będą skomplikowane. Nie dawało mu przyjemności szantażowanie jej, ale nie mógł dopuścić, by się wycofała.

Loukas był dla niego najważniejszy. Zrobiłby wszystko, by uchronić go przed wpływem swoich rodziców, nawet jeśli wymagało to zniszczenia kobiety, która kiedyś wiele dla niego znaczyła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Oho, to bardzo sprytne – wyszeptała Elizabeth po długiej przerwie, podczas której jej oddech się pogłębił. – Machiavelli byłby dumny.

Xander nic nie odpowiedział. Co mógłby jej powiedzieć?

To przecież nie na wieczność – usprawiedliwiał się sam przed sobą. Najwyżej kilka miesięcy i szczodrze jej za to zapłaci.

– Powiedz mi tylko, jak planujesz wytłumaczyć się z Any.

Jego żołądek się ścisnął.

– Wiesz o niej?

Przez te wszystkie lata, gdy tylko niepostrzeżenie zaczynał myśleć o Elizabeth, zastanawiał się, czy dowiedziała się o Anie. Nigdy nie mówił o niej w prasie, ale czasami ukazywał się jakiś artykuł, w którym wspominano jego tragiczną narzeczoną. Kiedy Xander zerwał zaręczyny, nie był w pobliżu, by znosić tego reperkusje. Miał dość wszystkiego: swojej rodziny, jej rodziny... Potrzebował odpoczynku. Więc znalazł się na St. Francis, gdzie poznał Elizabeth. Była promykiem światła, który trafił prosto do jego serca, kochającą niewinnością, podczas gdy on znał jedynie obojętność i obłudę. Patrząc poprzez zasłonę utkaną z pożądania, czuł, że jest w niej zakochany. Nie wiedział, że jego rodzina i rodzina Any zwlekają z ogłoszeniem zerwania zaręczyn w przekonaniu, że jedynie stchórzył i że mimo

wszystko wróci poślubić Anę. Tylko ona nie miała złudzeń. Telefon od matki zawiadamiający go o śmierci Any boleśnie sprowadził go na ziemię. To wtedy dostrzegł prawdę: Elizabeth nie przetrwa nawet tygodnia z jego rodziną. Cała radość i promienność, którą emanowała, zostanie zagłuszona przez jad sączony przez jego rodziców.

– Wiem, że byłeś zaręczony – wyszeptała Elizabeth. – To była twoja sympatia z dzieciństwa. I wiem, że nigdy mi o niej nie wspomniałeś. Powiedziałeś mi... powiedziałeś, że nigdy wcześniej nie byłeś zakochany. Kłamałeś. Jak zamierzasz wyjaśnić to, że wziąłeś ze mną ślub w czasie, gdy byłeś zaręczony z kimś innym? Jak to wpłynie na twój wizerunek?

Nawet nie mrugnął.

– Zerwałem zaręczyny z Aną, zanim cię poznałem. Zmarła, gdy byłem tu z tobą. Nikogo nie oszukałem. Kiedy cię poznałem, byłem singlem. Nie mogłem przewidzieć, co jej się stanie.

Xander wiedział, że jego słowa brzmią chłodno. Myśląc o Anie i o tym, co się z nią stało, zawsze czuł chłód. Nigdy się nie dowie, co kotłowało się w jej głowie tamtej nocy, gdy zmarła, ale zawsze będzie nosił w sobie poczucie winy.

Przez długi czas Elizabeth tylko mu się przypatrywała.

– Czy to prawda, czy kolejne błyskotliwe oświadczenie, które sobie wymodziłeś?

– To prawda. Między mną a Aną wszystko było skończone, gdy cię poznałem.

Zrobiła głęboki wdech, potem ostro kiwnęła głową i bez dalszych pytań wyszła z samochodu.

Elizabeth naprawdę się zmieniła. Dziesięć lat temu łatwo było ją rozszyfrować. Wszystko, co myślała lub czuła, odbijało się w tych bursztynowych oczach. Teraz nie mógł nic z nich wyczytać. Dawna słodka Elizabeth byłaby zdruzgotana, gdyby jego matka zwróciła się przeciw niej. Ta Elizabeth nikomu nie dałaby się pognębić. Przetrwa ich krótkie zejście bez szwanku. Z przekonaniem, że dobrze robi, wysiadł z auta i rzucił kluczyki konsjerżowi. W błysku fleszy dotarł do dużego holu. Nadeszła pora, by odegrać romans przed szerszą publiką.

Elizabeth czekała przy recepcji. Dochodząc do niej, Xander objął ją w talii i podał swoje nazwisko recepcjonistce. Podpisał formularze i dostał karty do drzwi. Elizabeth niemal upuściła swoją, gdy odczytała na niej nazwę willi, w której mieli się zatrzymać.

– Miłego pobytu – powiedziała słodko recepcjonistka.

W odpowiedzi Elizabeth była w stanie jedynie posłać jej sztywny uśmiech. Xander chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Gotowa go zabić, ale zdecydowana udawać nonszalancję przed patrzącymi ludźmi, wyszła za nim i pozwoliła mu się prowadzić do pamiętnej willi, którą wynajął dla nich po ślubie. Podążyli tą samą wąską kamienistą ścieżką, którą szli dekadę wcześniej. Widoki, zapachy i dźwięki przywoływały mnóstwo wspomnień. To na tym schodku Xander złapał ją wtedy w ramiona, by przenieść przez próg. Dziesięć lat temu za drzwiami do

willi, które teraz otwierał, postawił ją na ziemi, przycisnął do ściany i pocałował tak mocno, że aż zsiniały jej wargi. I to tutaj kochali się niezliczoną ilość razy, dopóki nie odebrał jakiegoś telefonu i nie porzucił jej w rekordowym tempie. Wtedy tego nie wiedziała, ale to właśnie był telefon informujący go o śmierci narzeczonej.

Czy mówił prawdę, że zdążył zerwać zaręczyny, zanim ją poznał? Zresztą, wszystko to stało się dziesięć lat temu. To nie miało dla niej żadnego znaczenia. A jej złe samopoczucie i skołowanie... wynikało z tego, że jej życie znów zostało doszczętnie zrujnowane przez tego samego mężczyznę, który już raz niemal ją zniszczył.

Weszła do środka, chwilę później wniesiono ich walizki i zostali sami w dużym otwartym salonie. W jednym z rogów znajdowała się spora kuchnia. Xander zajrzał do ogromnej lodówki i wyciągnął butelkę białego wina.

– Wypijesz?

– Nie. – Omal nie dodała „dziękuję”, ale zdążyła się powstrzymać. Nic mu się od niej nie należało, a już na pewno nie dobre maniery. – Idę się położyć. Zostawiam ci główną sypialnię.

Wolałaby raczej pływać z piraniami niż spać w tamtym pokoju. Druga sypialnia była równie ładna i miała zasadniczą przewagę: nie wiązało się z nią tyle wspomnień.

– Dopiero co tu dotarliśmy.

– Im szybciej pójdę spać, tym szybciej wstanę i będę mogła wrócić do Nowego Jorku.

– Lecimy prosto do Aten.

– Ty możesz lecieć. Ja potrzebuję pojechać do domu. Mam pracę.

– Elizabeth, twój dom jest teraz przy mnie.

Mówiąc to, odstawił butelkę wina z powrotem do lodówki i zamiast niej wyjął piwo.

– Nie mogę jeszcze z tobą jechać. Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia, związki do sfinalizowania...

– Będziesz musiała to zrobić zdalnie.

– To niemożliwe.

– Muszę wrócić do Loukasa. Obiecałem mu. – Utkwił w niej oskarżycielskie spojrzenie. – Czy sądzisz, że powinienem złamać obietnicę daną dziecku?

– To nie fair – zaprotestowała. – Oczywiście, że musisz jej dotrzymać, ale twoja obietnica mnie nie obejmuje. Ty leć pierwszy, a ja do ciebie dołączę, kiedy dokończę swoje sprawy.

– Polecisz ze mną rano. Wskrzeszanie naszego małżeństwa zaczyna się natychmiast. Im dłużej będziemy razem przed rozprawą, tym bardziej stabilnie i solidnie będziemy wyglądać jako para.

– Mój personel zasługuje na coś lepszego niż zwolnienie drogą mejlową.

– Pieniądze, które im przeleję, będą dla nich osłodą. Podaj mi tylko ich dane i zaraz to zrobię. Przeleję też ćwierć miliona dolarów na twoje konto. Uznaj to za zaliczkę. Dostaniesz resztę, kiedy znów pójdziemy swoimi drogami.

– A co, jeśli się nie uda? – Czy jest możliwość, że przejdzie przez ten koszmar i w dodatku straci wszystko?

Jego oczy się zwęziły.

– Co ze mną będzie, jeśli sędzia przyzna opiekę twoim rodzicom? – naciskała.

Głos Xandera był jak lód, gdy mówił:

– Nie dojdzie do tego, chyba że po moim trupie.

Elizabeth siedziała w pozie kwiatu lotosu na podłodze swojej sypialni, próbując oczyścić swój umysł i się uspokoić. Ale to nie działało. Jak mogłaby znaleźć spokój ducha, mając Xandera po drugiej stronie ściany? Godzinę po tym, jak zostawiła go markotnie pociągającego piwo z butelki, usłyszała cichy szum prysznica w sąsiednim pomieszczeniu. Potem nie słyszała nic więcej. Co oczywiście nie powstrzymywało jej przed nadstawianiem uszu w wyczekiwaniu na jakiś ruch.

Od zaakceptowania tego wszystkiego, co stało się w ciągu ostatnich kilka godzin, zależało jej być albo nie być. Jak mogła nie zauważyć, że unieważnienie nigdy nie zostało sfinalizowane i że wciąż byli małżeństwem? To wręcz niewiarygodne. A z drugiej strony... musiała wtedy radzić sobie z tyloma innymi rzeczami i nawet jej się nie śniło, że ich wniosek o unieważnienie zostanie odrzucony. Gdyby tylko się tym zainteresowała, nie tkwiłaby dzisiaj w tym bałaganie. Jej życie, takie jakie wiodła do tej pory, było skończone, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Jutro o tej porze jej biznes zostanie na stałe zamknięty.

Wcześniej też radziła sobie z poważnymi wstrząsami. Zeszła ze ścieżki, którą pierwotnie obrała, i weszła na zupełnie inną drogę, by nie tylko przetrwać, ale wręcz

rozkwitnąć. Teraz będzie tak samo. Gdy to wszystko się skończy, ona zacznie życie od nowa, tak jak zrobiła to wcześniej.

Żeby wydobyć się z tego bałaganu, musi tylko przekonać greckiego sędziego, że ona i Xander są stabilną, zakochaną parą. Łatwiej i – jak podejrzewała – bezpieczniej byłoby udawać miłość do grzechotnika.

Z obolałymi udami i z mózgiem wciąż na najwyższych obrotach, Elizabeth zrezygnowała z prób medytacji i wzięła prysznic. Wiedziała, że nie ma co liczyć na sen, ale położyła się do łóżka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia Xander sączył mocną kawę, obserwując Elizabeth przy pracy. Tuż po wejściu do jego prywatnego samolotu usiadła z dala od niego, przy dużym dębowym stole w części biurowej. Spędziła tam trzy godziny, dzwoniąc i pracując na laptopie. Wyglądała bardzo schludnie, ale starannie nałożony makijaż nie mógł ukryć ciemnych cieni pod jej oczami. Gdy skończyła rozmowę i odłożyła telefon na biurko, Xander wstał i podszedł do niej.

– Powinnaś zrobić sobie przerwę.

Nie spojrzała na niego, całą uwagę skupiając na ekranie i wystukując kilka słów na klawiaturze.

– Jak skończę.

– Wkrótce podadzą lunch.

– Zjem tutaj.

Jej telefon znów zadzwonił.

– Hej! – powiedziała znacznie łagodniejszym tonem.

Usiadłszy na sofie i nonszalancko założywszy nogę na nogę, Xander przysłuchiwał się jej rozmowie.

– Skończę w ciągu godziny – mówiła. Potem się uśmiechnęła. – Naprawdę? To byłoby wspaniale. Zginęłabym, gdyby nie ty. – Dłuższa pauza, a potem: – Zadzwonię do ciebie później, kiedy się w tym rozejrzę.

– Kto to był? – zapytał, gdy skończyła rozmawiać.

– Mój asystent.

– Twój asystent? Masz męskiego asystenta?

– Tak, nazywam go asystentem, ale tak naprawdę jest moją prawą ręką.

– Ściśle z nim współpracujesz?

– Ściślej niż z kimkolwiek innym. Steve był ze mną prawie od początku. To dzięki niemu biuro działa tak sprawnie. Nie poradziłabym sobie bez niego.

– Ale wasza relacja jest tylko profesjonalna? – Teraz, gdy wiedział, że tym czułym tonem zwracała się do jakiegoś mężczyzny, poczuł niewytłumaczalną chęć rozwalenia czegoś.

Jej twarz pociemniała.

– Co prawda to nie twoja sprawa, ale pytanie o to to zupełny idiotyzm.

– To jest moja sprawa i jest zupełnie naturalne, że się nad tym zastanawiam. Wydawałaś się bardzo wyluzowana w trakcie rozmowy.

Czy ich związek był tak oczywisty, tak bardzo na widoku, że jego detektywi to przeoczyli?

– Nie oceniaj mnie swoją miarką. Nie zawsze chodzi o seks. Steve jest moim przyjacielem. Zależy mi na nim. Tak jak na pozostałych moich pracownikach. Wszyscy oni budzą się i dowiadują, że stracili pracę, ale zamiast wziąć pieniądze i uciec, robią co tylko w ich mocy, by pomóc mi zamknąć firmę i uspokoić spanikowanych klientów, którzy boją się, że ich związki zostaną upublicznione.

Zgodnie z obietnicą Xandera zdjęcia przedstawiające ich razem zalały internet. Fotograf złapał dobre ujęcie, gdy siedzieli w samochodzie przed hotelem, a ręka Xandera była zanurzona w jej włosach. Obydwoje wpatrywali się sobie w oczy. Wyglądali tak, jakby zaraz mieli się pocałować.

Przyglądała się temu zdjęciu zdecydowanie zbyt długo, wstrzymując oddech i czując ciepło rozchodzące się po żyłach. Wreszcie drżącym palcem zamknęła stronę, na której opublikowano fotografię.

Dwóch członków personelu pokładowego podeszło do nich z tacami z jedzeniem.

– Zjem tutaj, dziękuję. – Elizabeth przesunęła laptop, by zrobić miejsce na swoją tacę. Xander pokazał, by ustawiono tam także jego tacę, i usiadł na skórzanym siedzeniu naprzeciwko Elizabeth.

Nic nie odpowiedziała, zanurzając widelec w sałatce i z powrotem spoglądając w ekran, zdecydowana go ignorować. Okazało się to niemożliwe.

– Jak to się stało, że zajęłaś się kojarzeniem małżeństw? – zapytał. – Miałaś zostać pisarką.

Nie sądziła, by był w stanie przypomnieć sobie jakiś ważny szczegół dotyczący jej osoby.

– Przypadek. Miałam kolegę ze studiów, którego rodzina nie zgadzała się dopuścić go do rodzinnego biznesu, dopóki się nie ożeni. Mike czuł wstręt do tego pomysłu, ale nie na tyle, by zrezygnować z posady. Za to Phoebe była moją koleżanką z dzieciństwa, która pracowała jako sekretarka

i miała dość takiego życia. Chciała jedynie wyjść za mąż za kogoś, kto miałby tyle pieniędzy, by mogła rzucić pracę i wychowywać dzieci. Wydaje się to płytkie, ale ona jest naprawdę ciekawą osobą. W każdym razie instynkt podpowiedział mi, że będą idealną parą. I byli.

– Jak to się przełożyło na swatanie elit?

Właściwie, co by szkodziło mu powiedzieć? To już nie miało znaczenia. Tajemnica, którą wykreowała wokół Leviathana, już nie obowiązywała.

– Mike należy do rodziny Garcia.

Zrozumienie odmalowało się w jego oczach. Garcia byli jednymi z największych prywatnych właścicieli banków w USA.

– Aha, teraz rozumiem.

A jednak dalej dziwiło go, że zamiast zostać magistrem literatury angielskiej i pracować jako scenarzystka, ukończyła studia biznesowe i założyła firmę zajmującą się swataniem.

– Czy czasem kojarzysz małżeństwa dla miłości?

Gdy ją poznał, była nieuleczalną romantyczką i wierzyła w przeznaczenie.

– W mojej firmie nie o to chodzi. Ja łączę ludzi, którzy mają specjalne oczekiwania wobec partnera, co nie ma nic wspólnego z miłością. – Spojrzała mu w oczy. – Obie strony doskonale wiedzą, w co wchodzą. Żadnych kłamstw. Żadnych rozczarowań. Żadnych złamanych serc.

– Czy miłość nie może należeć do specjalnych oczekiwań?

Żywo potrząsnęła głową.

– Jeśli ludzie są na tyle głupi, by szukać miłości, to mogą się zwrócić po pomoc w wiele innych miejsc. Miłość nie istnieje, a ja nie chcę się przyczyniać do niszczenia ich marzeń.

Przyjrzał jej się nieco dłużej. Ich spojrzenie na małżeństwo się zgadzało. Romantyczne „żyli długo i szczęśliwie” to nonsens. Takie oświadczenie wypowiedziane przez Elizabeth najlepiej dowodziło, jak bardzo się zmieniła.

Stała się tak samo cyniczna, jak on sam.

Czternaście godzin później wylądowali w Atenach, skąd małym samolotem polecieli na Diadonus. Niewielka wysepka tworzyła część gęstego archipelagu Cyklad i była kwintesencją greckości. Na razie czuli lekki chłód, ale wschodzące słońce obiecywało cieplejszą pogodę. Samochód czekał na nich na lądowisku i wkrótce ruszyli do domu Xandera.

– Czy twoi rodzice też tu będą? – zapytała.

– Nie. Rzadko przyjeżdżają do Diadonus. Raczej nie poznasz ich przed rozprawą.

– Nie przyjadą odwiedzić Loukasa?

Posłał jej gorzki uśmiech.

– Mógłbym policzyć na palcach jednej ręki, ile razy go odwiedzili. Nie lubią tutaj przebywać. Na Diadonus jest dla nich zbyt spokojnie.

– Ale myślałam, że zawsze tu mieszkaliście?

– Rodzina Trakas zawsze miała tu dom, ale moi rodzice woleli Ateny. Kiedy objąłem kierownictwo Timosa,

przeprowadzili się tam na stałe.

– Mieszkasz w domu rodzinnym?

– Nie, mieszkają tam Yanis i Katerina. Ja mam nowy dom, zbudowany dla mnie pięć lat temu.

Ten dom okazał się białą willą w stylu mykeńskim usytuowaną ponad plażą. Fale Morza Egejskiego obmywały jasny piasek, a skupiska białych domów rozciągały się we wszystkie strony wzdłuż linii brzegowej, ale na tyle daleko od willi, by zapewnić jej mieszkańcom pełną prywatność. Ze ściśniętym gardłem Elizabeth podążyła za Xanderem po białych schodach w stronę wejścia. Ledwie weszli do środka, a już rozległ się pisk i mała chuda postać w marynarskiej piżamie wpadła do przedpokoju, by objąć Xandera ramionami.

Loukas.

Xander podniósł go wysoko w górę i ucałował. Dopiero gdy odstawił go na ziemię, Loukas zauważył Elizabeth, trzymającą się nieco z tyłu i czującą się jak intruz. Radość odbijająca się w niebieskich oczach, jakże podobnych do oczu jego wujka, zmieniła się w przezorność i chłopiec wyraźnie skurczył się w sobie.

Xander zauważył tę zmianę i przykucnął.

– Loukas, ta pani to moja przyjaciółka Elizabeth – powiedział wolno po angielsku. Jak całe pokolenia dzieci z rodziny Trakasów, Loukas miał angielską nianię, by móc mówić biegle w tym języku. – Zamieszka z nami.

Chłopiec nic nie odpowiedział, tylko patrzył na Xandera swoimi wielkimi niebieskimi oczami.

– Przywitasz się z nią?

Potrząsnął głową, jego blond włosy wpadały mu do oczu. Potrzebuje wizyty u fryzjera, pomyślał Xander z sercem ściskającym się na widok pustki malującej się w oczach bratanka. To w takich chwilach, miał ochotę złapać brata za gardło i potrząsnąć nim za cały ten syf, w który wpakował swojego syna. Próbował zrozumieć rodziców Loukasa. Najcieplejszym uczuciem, jakie dla nich znajdował, była litość, ale mógłby krzyczeć aż do ochrypnięcia, by im powiedzieć, że ich najlepsze starania były nie dość dobre i że ich syn zasługiwał na coś lepszego. Ale oni już to wiedzieli.

Biorąc Loukasa za rękę, Xander się uśmiechnął.

– Elizabeth jest bardzo miła. Zobaczysz. Może później będziesz chciał z nią porozmawiać?

Loukas potrząsnął głową, a potem wyszeptał po grecku:

– Czy możemy zjeść razem śniadanie? Czekałem na ciebie.

– *Nai*. Tak.

– A ty... – Wzrok Loukasa nagle spoczął na Elizabeth. Przypomniał sobie swój angielski. – Możesz sobie iść.

Poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej policzek.

– Loukas, nieładnie tak mówić do naszego gościa, prawda? – powiedział Xander poważnym tonem. – Musisz ją przeprosić.

Ku jej zgrozie, łza zaświeciła w oku Loukasa. Potem małe ramionka zadrżały i całe potoki łez popłynęły po jego policzkach. Xander objął go i stał tak ostrożnie,

z wczepionym w siebie Loukasem i z jego twarzą schowaną pod szyją. Szepcząc po grecku kojące słowa do swojego bratanka, Xander rzucił Elizabeth przepraszające spojrzenie, a potem pokazał, by szła za nimi. Weszli do ogromnego salonu, a następnie do kolejnego przestronnego pomieszczenia. Przy przeciwległej ścianie ustawiono stół. Xander posadził Loukasa i kciukiem starł ostatnią łzę z jego policzka, a potem usiadł koło niego.

Czując się tak dziwnie, jak jeszcze nigdy w życiu, Elizabeth usiadła naprzeciwko Loukasa; pomiędzy nimi, na szczycie stołu, siedział Xander. Ledwie zauważyła basen skonstruowany tak, jakby nie miał krawędzi, znajdujący się parę stóp od nich i wychodzący na Morze Egejskie. Była zbyt przytłoczona sytuacją, by czuć onieśmielenie wobec tak ostentacyjnego pokazu bogactwa. Personel willi wniósł tace z jogurtem i miodem, świeże owoce, ciasta i kawę. Loukas przysunął swoje krzesło tak blisko wujka, jak tylko mógł, najwyraźniej zachwycony, że ma go z powrotem. Gdy obserwowała ich interakcje, zrozumiała, dlaczego Xander był tak stanowczy w kwestii dochowania obietnicy i powrotu na czas. Najwyraźniej był Loukasa bohaterem.

Gdy skończyli jeść, weszła kobieta, którą przedstawiono jej jako angielską nianię Loukasa.

– Pora się ubrać – zarządziła. – Spotykamy się z Alekosem, by robić szałasy.

– Nie chcę iść.

– Wczoraj chciałeś. No, chodź.

Loukas spojrzał z nadzieją na wujka.

– Czy możesz iść ze mną?

Xander zmierzwił mu włosy.

– Mamy za sobą długi lot i musimy wypocząć. Zrobimy coś fajnego, kiedy wrócisz. Dobrze?

Bratanek kiwnął głowa i odszedł od stołu.

Podczas całego śniadania ani razu nie spojrzał na Elizabeth.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Xander nalał sobie i Elizabeth kolejną filiżanką kawy.

– Przepraszam za zachowanie Loukasa – powiedział.

Posłała mu smutny uśmiech.

– On po prostu jest o ciebie zazdrosny, to wszystko. Czuje się zagrożony. Gdy nie ma przy nim żadnego z rodziców, to ty jesteś jego opoką. – Przerwała na chwilę i zapytała: – Czy przywykł widywać cię z kobietami?

– Nie.

W Atenach chętnie zapraszał do siebie kobiety, ale dom w Diadonus był jego miejscem do życia, spotkań z rodziną i bliskimi przyjaciółmi. Gdyby przyprowadził tu kochankę, mogliby pomyśleć, że chce się z nią związać. Xander wchodził w relacje w taki sam sposób, w jaki Elizabeth kojarzyła swoich klientów – bez kłamstw czy rozczarowań. Nie chciał brać ślubu i upewniał się, że każda jego kolejna kochanka ma tego świadomość. Podczas tych okropnych ciemnych dni, gdy musiał sobie radzić ze śmiercią Any, mając świeżo w pamięci łzy Elizabeth, postanowił nigdy więcej się nie ożenić. Elizabeth zarumieniła się i uciekła wzrokiem, odgarniając za ucho kosmyk miodowo blond włosów.

– Pewnie boi się, że mu ciebie odbiorę. Czy wie, gdzie są jego rodzice?

– Wie, że mama jest w szpitalu. Myśli, że Yanis wyjechał w interesach.

– Czy widział Katerinę, odkąd trafiła do szpitala?

– Parę razy. – Dostrzegając zmęczenie na twarzy Elizabeth, dopił kawę i wstał. – Oprowadzę cię.

Elizabeth wyszła za nim z pokoju nazywanego widokowym do właściwego salonu. Następnie pokazał jej główną jadalnię, gabinet, pokój gier ze stołem do snookera i kuchnię. Wszędzie było przestronnie, a wystrój willi, mimo rozmaitych futurystycznych gadżetów i dodatków, współgrał z tradycyjnym dziedzictwem wyspy. Potem poprowadził ją na pierwsze piętro, na którym znajdowało się siedem sypialni, każda z własną łazienką. Przeszli obok pokoju z uchylonymi drzwiami, zza których dochodziły stłumione głosy.

– Loukas ma tu własną sypialnię? – wyszeptała.

Xander ponuro kiwnął głową i odparł:

– Zostawał u mnie regularnie, odkąd się urodził, ale ostatnio dzieje się to coraz częściej. Kiedy zbudowano mi dom, pozwoliłem mu wybrać własne meble i dekoracje do tego pokoju. Wie, że zawsze będzie miał tu dom.

– Czy ma swoją sypialnię także w domu twoich rodziców?

– Nigdy u nich nie nocował. I nigdy nie będzie – odparł z takim jadem, że Elizabeth aż się cofnęła.

– Skoro tak bardzo nienawidzisz swoich rodziców, to jak możesz z nimi pracować? Chyba że ja coś źle zrozumiałam...

– Nie posunąłbym się tak daleko, żeby twierdzić, że ich nienawidzę – zaprzeczył.

– Ale pracujecie razem?

– Oczywiście.

– Jak to się ma do waszych batalii o Loukasa?

– To sprawa osobista. A praca to interesy. Znakomicie umiemy rozdzielać jedno od drugiego.

A Elizabeth sądziła, że to jej rodzina jest dysfunkcyjna...

– I nigdy nie korciło cię, żeby ich wywalić? Bo to ty jesteś szefem, prawda?

– Tak, ja jestem szefem, ale dlaczego miałbym ich wywalić? Obydwoje świetnie się sprawdzają na swoich stanowiskach. Jedynie jako ludzie są beznadziejni.

Tego było za wiele dla Elizabeth. Ona sama otaczała się w pracy życzliwymi, porządnymi ludźmi. Wystarczyło, że dorastała, nie zaznając rodzinnego ciepła.

– Muszę się przespać, zanim znów wrócę do pracy – powiedziała, pragnąc jedynie zostać sama. Tak wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, że czuła zawroty głowy. – Który pokój jest dla mnie?

– Mamy pokój na końcu korytarza.

Ruszył w jego stronę.

– Łączone pokoje? – upewniła się, ruszając za nim. – Ale w drzwiach jest zamek?

– Zgadza się. Bez obaw, *kardia mou*, twojej cnocie nic nie grozi.

Ale gdy to mówił, błysk pożądania zalśnił w jego oczach i choć szybko zniknął, to wystarczyło, by rozkołysać serce Elizabeth.

– Wypocznij dzisiaj. Jutro pojedziemy do Aten.

– Po co?

– Chyba potrzebujesz jakichś ubrań?

– A w Diadonusie nie ma sklepów?

– Nie z takimi ubraniami, jakie powinna nosić moja żona. Nie obchodzi mnie, co kupisz, ważna jest marka.

Potaknęła ze zrozumieniem. W tym świecie wizerunek jest ważny. Dla niektórych nie liczy się nic poza tym. Jeśli miała być żoną Xandera, musiała mieć odpowiedni strój do tej roli.

Dlaczego: „Jeśli miała być żoną Xandera”? Przecież już była jego żoną. Ta myśl wywołała w niej lekki wstrząs – po raz pierwszy tak naprawdę dotarło do niej, że Xander jest jej mężem. Jej legalnie poślubionym mężem. Po raz pierwszy też pozwoliła sobie przywołać wspomnienie, które upchnęła w ciasnym pudełku w najodleglejszych zakamarkach mózgu. Jak to było kochać się z nim, będąc jego żoną. Jak to było czuć go w sobie, jako część siebie... Dawno zapomniana żądza rozpaliła jej wnętrze. Długa, długa cisza rozciągnęła się między nimi, atmosfera gęstniała, dopóki Xander nie zacisnął szczęki i nie otworzył drzwi. Powiedział raptownie:

– To jest twój pokój. Czuj się jak u siebie w domu. Gdybyś czegoś potrzebowała, w kuchni zastaniesz kogoś z moich pracowników.

Nie wymieniając już z nim żadnego słowa, właściwie dała nura do środka i starannie zamknęła za sobą drzwi. Koniecznie chciała znaleźć się z dala od niego.

– Byłaś już wcześniej w Atenach? – zapytał Xander następnego dnia tuż przed lądowaniem.

– Parę razy, ale służbowo, w ogóle nie znam miasta.

Podał jej kartę kredytową.

– A to po co?

– Żebyś mogła zapłacić za ubrania i inne rzeczy. Nie ma limitu, więc możesz wydać tyle, ile zechcesz.

Przez chwilę zdawała się zbita z tropu, ale potem skinęła głową i wsunęła kartę do torebki.

– Nie czujesz się komfortowo, biorąc ją?

– Przez ostatnie dziesięć lat sama płaciłam za siebie. To trochę dziwne i tyle, ale wiem, że to niezbędne. Przy stanie mojego konta nie mogę sobie pozwolić na zakup nowych drogich ubrań. Zaliczka, którą mi przelałeś, na długo nie wystarczy, gdy spłacę wszystkich swoich klientów.

– Podaj mi listę spłat, a ja ci oddam. – Powinien był o tym pomyśleć wcześniej.

– Dobrze. – Wzruszyła ramionami. – I oddam ci paragony, żebyś mógł to potrącić z pieniędzy, które mi zapłacisz, gdy będzie po wszystkim.

– Nie będę niczego potrącał. Gdy udajesz moją żonę, to ja pokrywam wszystkie koszty, a te trzydzieści milionów stanowi rekompensatę za utratę biznesu.

Ale ona nie udaje – przypomniał sobie. Elizabeth naprawdę jest jego żoną. Gdy to pomyślał, ich oczy się spotkały. To, co zawarło się w ich spojrzeniach, rozpaliło jego lędźwie i lekko zaróżowiło jej policzki.

Xander odwrócił wzrok i spojrzał za okno. Kiedy dowiedział się, że ich unieważnienie zostało odrzucone, myśl, że Elizabeth jest jego żoną, była abstrakcyjnym konceptem. Ich małżeństwo istniało tylko na papierze. Jednak po dwóch dniach razem, z jedyną kobietą na świecie, która do tego stopnia potrafiła zawrócić mu w głowie, zaczynał zupełnie inaczej myśleć o tym kawałku papieru. Jak by zareagowała, gdyby przyciągnął ją do siebie i pocałował?

Przegnał z głowy bezsensowne pytanie. Choćby nawet Elizabeth teraz go pragnęła, dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierza temu ulegać. I on też nie. Dał jej słowo i zamierzał go dotrzymać.

Gdy Elizabeth była tu w podróżach służbowych, Ateny sprawiły na niej wrażenie tętniącego życiem, przepełnionego hałaśliwymi, żywiołowymi ludźmi miasta. Te wcześniejsze impresje teraz się potwierdziły. Ateny były niesamowite.

Xander polecił kierowcy zawieźć ją do dzielnicy Kolonaki, gdzie, jak ją zapewnił, z łatwością kupi nowe ubrania. Jako entuzjastka zakupów Elizabeth z radością powitała szansę zapomnienia na kilka godzin o kłopotach. To, że nie musiała zwracać uwagi na ceny, stanowiło dodatkowy bonus. Koszty życia w Nowym Jorku były wysokie. Kredyt hipoteczny pochłaniał znaczą część jej dochodu, więc zazwyczaj starannie dobierała ubrania, wiedząc, że musi wybierać rzeczy, w których będzie wyglądać profesjonalnie. Nagle znów mogła ubierać się sama dla siebie.

Podając kartę kredytową sprzedawczyni, poczuła, jak wibruje jej telefon. To była wiadomość od Xandera z prośbą, by kupiła coś na wieczór. Zapiekły ją policzki. „Coś na wieczór”? Potem zorientowała się, że chodzi mu o strój wieczorowy, a nie o bieliznę. Próbując nie myśleć o paradowaniu przed Xanderem w czerwonych koronkach, zapłaciła za zakupy. Kierowca Xandera miał je później zabrać ze sklepu. Po pięciu godzinach i przepuszczeniu prawdziwej fortuny powędrowała na plac Kolonaki, żeby znaleźć kawiarnię, w której umówiła się z Xanderem. Serce jej stanęło, gdy zorientowała się, że on już tam jest – rozmawiał przez telefon. Miał zdjęty krawat i rozpięty górny guzik koszuli. Kiedy ją dostrzegł, zakończył rozmowę i wstał na powitanie.

– Skończyłaś? – zapytał, kładąc jej ręce na biodrach i wyciskając pocałunek na jej ustach.

Gest był tak niespodziewany, że aż zamarła. Uśmiechnął się lekko i przesunął kciukiem po jej policzku.

– Małżonkowie z reguły się całują, *kardia mou*.

Zupełnie speszona, opadła na najbliższe krzesło.

– Zamówiłem nam kawę.

Położyła torebkę na stole i otworzyła menu.

– Umieram z głodu. Czy mamy czas, żebym zdążyła zjeść sałatkę?

– Mamy mnóstwo czasu.

Przesunęła wzrokiem po karcie dań, byle tylko nie patrzeć na niego. Patrzenie na Xandera sprawiało, że jej żołądek wyprawiał dziwne rzeczy. Całe jej ciało wyprawiało

dziwne rzeczy. Kiedy przyszła kelnerka z kawą, Elizabeth zamówiła kawałek czekoladowej baklawy. Xander zrobił zaskoczoną minę.

– Myślałem, że zamierzasz jeść sałatkę.

– Ja też, dopóki nie zobaczyłam słowa „czekolada”.

Uśmiechnął się, a wtedy – na jej oczach – zamienił się w młodego, radosnego chłopaka, w którym zakochała się tyle lat temu. Musiała się zmuszać, by nie spoglądać na odsłoniętą muskularną szyję i zmysłowe usta, które kiedyś tak bardzo lubiła całować.

– Czy coś się stało? – zapytał, patrząc na nią uważnie.

Chwyciła kawę, ale gdy przecząco kręciła głową, przeszedł ją lęk, bo zrozumiała, że – choć było to zupełnie niewytłumaczalne – nie chciała poprzestawać na tym powitalnym pocałunku.

Xander spojrzał na zegarek, czekając, kiedy Elizabeth wreszcie się pojawi. Musiał wyjść wcześnie tego ranka na spotkanie biznesowe w Atenach i ledwie zdążył wrócić na czas, by powiedzieć Loukasowi dobranoc.

Nie widział jej cały dzień, lecz to nie przeszkodziło mu nieustannie o niej myśleć podczas przeglądania zestawień finansowych firmy. Ich zyski wzrosły o siedem procent, ale płynącą z tego satysfakcję przyćmiewały myśli o Diadonusie i o kobiecie żyjącej pod jego dachem. Czekając na nią, tak się zamyślił, że jej wejście było dla niego równie niespodziewane jak uderzenie kijem.

– Elizabeth?

– Brzmisz, jakbyś był zaskoczony – stwierdziła z ironią. – Wezwałeś mnie, to jestem.

Napisał do niej wcześniej, że tego wieczoru będą jeść poza domem.

– Twoje włosy...

Zamiast gładkich wyprostowanych włosów, do których się już przyzwyczaił, zdecydowała się na swój naturalny wygląd – masę gęstych, mocno skręconych loków.

– Coś z nimi nie tak? – zapytała.

– Nie, nic. Są piękne.

Zdążył zapomnieć, jak bujne miała loki. Różnica była powalająca. Patrzenie na nią... przypominało wpatrywanie się w portret przeszłości. By pokryć dziwne wzruszenie, musiał przełknąć gulę, która stawała mu w gardle. Przekora malująca się na twarzy Elizabeth złagodniała, a żywszy rumieniec zabarwił jej policzki, gdy odwróciła od niego wzrok i wymruczała:

– Prostowanie ich zajmuje całe wieki.

– To po co to robić?

Wzruszyła ramionami.

– To sprawiało, że czułam się bardziej profesjonalna. Ale teraz nie potrzebuję wyglądać profesjonalnie, więc...

Kolejne wzruszenie ramion.

Miała na sobie ładną, sięgającą nieco poniżej kolan pudroworóżową sukienkę o cieniutkich ramiączkach zbiegających się na biuście w kształt litery V. Mimowolnie przypomniał sobie pierwszy raz, kiedy wziął do ust jedną z jej piersi. Zdawało mu się wtedy, że natura uformowała je

specjalnie dla niego. Pamiętał, jak się z nią kochał, jak wygięła plecy i chwyciła jego włosy, jak jej nogi zacisnęły się wokół niego, gdy dochodziła z głośnym westchnieniem. Nagle zatęsknił za tym, by ją posiąść i przeć w nią głęboko, znów doświadczając tej oszałamiającej rozkoszy. Nigdy już z nikim nie odnalazł tej zgodności i więzi, co z nią. Przez lata wchodził w różne relacje, ale zawsze był ostrożny w doborze kochanek. Żadnych rozsmakowanych życiem marzycielek. Żadnych kobiet zdolnych oczarować go jednym szerokim uśmiechem lub dźwięcznym śmiechem. Nie żeby w jego świecie był ktoś choć trochę podobny do niej...

– Chodźmy stąd – powiedział nagle. Nie mógł przebywać z nią w jednym pokoju ani sekundy dłużej, nie myśląc o seksie.

Owinęła wokół ramion kremowy szal.

– Dokąd idziemy?

– Do centrum Diadonus.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Restauracja, do której zabrał ją Xander, znajdowała się w niewielkiej odległości samochodem od jego willi. Była to staromodna tawerna położona nieco powyżej plaży. Po raz pierwszy od paru dni Elizabeth dała radę odprężyć się na tyle, by skończyć posiłek. Odsunęła pusty talerz na koniec stołu i wpatrzyła się w morze. Diadonus był piękniejszy, niż to sobie wyobrażała.

– Dlaczego pojechałeś na wakacje do St. Francis, skoro mieszkasz w raju?

Xander długo nie odpowiadał. Już zdążyła pomyśleć, że ją ignoruje, gdy wreszcie odrzekł:

– Nie wyjechałem do St. Francis na wakacje. Właściwie to była ucieczka.

– W jakim sensie?

Poszukał wzrokiem jej spojrzenia.

– Nie chciałem naocznie sprawdzać, co się będzie tutaj działo po zerwaniu przeze mnie zaręczyn z Aną.

– Uciekłeś?

– Można tak na to spojrzeć – przyznał.

Wtedy nie widział tego w ten sposób. Jego dwudziestoletnie ego uważało to za zupełnie logiczne. Gdy się zmyje, nikt nie będzie nad nim wisiał i nakłaniał, by zmienił zdanie. W swojej arogancji nie zastanowił się nad

tym, że Ana będzie musiała ponieść koszty jego nieobecności.

– Jak długo po zerwaniu zaręczyn wyjechałeś?

– Po dwóch dniach.

– Mnie nie dałeś nawet dwóch godzin.

Potrząsnęła głową, jej długie loki zakołysały się przy tym ruchu.

– Przeciąganie tego nie miało sensu. Tak było lepiej dla każdego z nas.

– Dla każdego z nas? To brzmi tak, jakbyś się o mnie troszczył.

– Troszczyłem się o ciebie, Elizabeth.

Jej oczy rozbłysły.

– A czy o Anę też się troszczyłeś? Czy powiedziałeś jej, że ją kochasz i że nie mógłbyś bez niej żyć, tak jak mi powiedziałeś?

Wziął długi łyk piwa. Pamiętał, jak mówił te słowa do Elizabeth. Pamiętał, że mówił szczerze.

– Mój związek z Aną w niczym nie przypominał mojej relacji z tobą.

– Oczywiście, że nie. Ona była twoją sympatią z dzieciństwa...

– Nie była moją sympatią z dzieciństwa. Poruszaliśmy się w tych samych kręgach, byliśmy znajomymi, ale na tym się kończyło. Zaręczyliśmy się, gdy skończyłem dwadzieścia lat, ponieważ tego od nas oczekiwano. W mojej rodzinie ślub w młodym wieku z kimś, kto może wnieść do rodzinnego interesu bogactwo i kontakty, należy do

tradycji. Mój ojciec ożenił się z moją matką, ponieważ ona była dziedziczką sporego majątku. Mój brat ożenił się z Kateriną z tego samego powodu. Ana pochodziła z niezwykle bogatej rodziny z Mykonos. Byliśmy zaręczeni przez niecały miesiąc.

– Skoro tak dobrze do siebie pasowaliście, to dlaczego z nią zerwałeś?

– Ponieważ nie tego chciałem i nigdy nie powinienem był się na to zgadzać. Nie kochałem jej. Nie chciałem utknąć w małżeństwie, z którego nie mógłbym się wyplątać, tak jak Yanis. Rozwód to coś niedopuszczalnego w mojej rodzinie. To zbyt ryzykowne dla interesów. Yanis mówił, że nie uprawiali seksu od czasu poczęcia Loukasa. A nawet wcześniej to była burzliwa relacja. – Dopił piwo. – Zdecydowałem, że lepiej jest nie brać ślubu niż żyć w takim związku jak Yanis.

– A Yanis nie chciał z tym skończyć?

– Oboje chcieli. Jestem pewien, że to dlatego wpadli w nałóg. To ich znieczulało. Każde z nich kochało kogoś innego.

Zmarszczyła brwi.

– To dlaczego w ogóle zgodzili się na to małżeństwo?

– Alternatywą było odcięcie od pieniędzy.

– Czy nie martwiłeś się, że to cię właśnie spotka, gdy rzuciłeś Anę?

Skrzywił się na to bezpośrednie pytanie.

– Oczywiście, ale ja zawsze myślałem bardziej niezależnie niż Yanis. Podjąłem skalkulowane ryzyko. Yanis nigdy nie

miał takiego wkładu w biznes, ale ja już udowodniłem swoją wartość. Wiedziałem, że moja decyzja rozwścieczy rodziców, ale szkoda im będzie pozbyć się kury znoszącej złote jajka.

Elizabeth milczała chwilę, zanim zapytała:

– A jak Ana to przyjęła?

Xander dał znać, by przyniesiono mu jeszcze jedno piwo.

– Lepiej, niż się spodziewałem. Wiedziałem, że poczuje się lekko zraniona; w końcu każdy ma swoją dumę. Ale zrozumiała. Była miłą dziewczyną...

Naprawdę była miła. Do tego ciepła i słodka. Każdy trzeźwo myślący mężczyzna na jego miejscu byłby dumny, mogąc nazywać ją żoną. To nie jej wina, że w ogóle nie czuł do niej mięty. Wolał poślubić kogoś, kto by go pociągał – fizycznie i intelektualnie. Więc zerwał z Aną, zdecydowany zdobyć to wszystko. A potem poznał Elizabeth i wiedział z pewnością, że dobrze postąpił. Poślubił ją, nie zastanawiając się, jak bardzo nie pasowała do życia, jakie musiałaby prowadzić jako jego żona.

Przyniesiono mu kolejne piwo. Wziął je prosto z ręki kelnera i upił duży łyk. Mówienie o Anie, myślenie o niej, było ciężkie, mówienie o niej z Elizabeth, którą też skrzywdził, było podwójnie trudne. Całe tkwiące w nim zjełczałe poczucie winy wypływało z powrotem na powierzchnię.

Zmusił się, by dokończyć historię:

– Dwa tygodnie po tym, jak z nią zerwałem, rozbiła samochód o drzewo. Zwykle niewiele piła, ale tamtej nocy

była mocno pijana. Nie mam pojęcia, czy zamierzała się zabić, czy nie.

Elizabeth nic nie mówiła, tylko patrzyła na niego z oszołomieniem. Xander czekał na potępienie, wiedział, że na nie zasługuje, ale nie mógł zinterpretować wyrazu jej twarzy.

– Po zerwaniu powiedziałem wszystkim, że to nie jej wina, ale jej rodzina... obwiniała ją, że nie dość się starała, by mnie przy sobie utrzymać. Nie wiedziałem tego wówczas. Yanis wyjaśnił mi, gdy wróciłem do domu. Naciskali na nią. Moi rodzice też włączyli się do akcji. Wszyscy powiedzieli jej, że jeszcze wróci mi rozsądek i że będzie musiała się zmienić, żeby mnie utrzymać. Ale ona wiedziała, że ja się nie rozmyślę. Wiedziała, że sytuacja jest beznadziejna, a ja byłem nieświadomy tego wszystkiego, tysiące mil stamtąd, w karaibskim raju. Przy tobie zapomniałem o swoich problemach.

– Z pewnością się za to nie obwiniasz? – spytała z nagłym ożywieniem.

– Gdybym jej nie opuścił i gdyby nie musiała sama radzić sobie z reperkusjami tego zerwania, żyłaby do dzisiaj, tego jestem pewien. – Potrząsnął głową, wypełniał go wstręt do samego siebie.

Elizabeth długo wpatrywała mu się w oczy.

– Jeśli kogokolwiek należy tu obwiniać, to wyłącznie jej rodzinę i twoich rodziców za to, że potraktowali ją jak towar.

Wiedział o tym, ale to nie umniejszało jego odpowiedzialności. Pozostawił Anę, by radziła sobie z tym sama. Założył, że skoro jemu nic nie jest, to i jej nic nie będzie. Mógł przynajmniej ochronić ją przed własną rodziną.

– Zresztą nie możesz wiedzieć, co kołatało jej się po głowie, gdy wsiadała za kółko.

– Cokolwiek kołatało jej się po głowie, to nie było dobre.

– Rezultat mógłby być taki sam, nawet gdybyś nie zerwał zaręczyn.

Jakże tragicznie zmarnowane życie. Elizabeth z bólem serca myślała o młodej Greczynce. Jakaś niewielka jej część cierpiała także z Xanderem, dźwigającym taki ciężar. Mogła to dostrzec w jego oczach.

Całe wieki utrzymywał jej spojrzenie, zanim odwrócił wzrok i powiedział wyważonym tonem:

– A więc wiesz już wszystko. Mój świat to piękne miejsce do życia, ale jednocześnie okrutne. Uważaj się za szczęściarę, że za parę miesięcy będziesz mogła go opuścić.

Dokończyła wino i spojrzała na spienione grzywy fal, czując, jak głęboki ból rozchodzi się w jej piersi.

– Chcesz jakiś deser? – zapytał.

– Nie, dziękuję.

Wyciągnął telefon.

– Zadzwonię po kierowcę.

Spojrzała z jeszcze większą tęsknotą na piaszczyste wybrzeże.

– Czy gdybyśmy poszli wzdłuż plaży, doszlibyśmy do willi?

– Tak, ale to parę mil.

– Myślę, że dam radę. Potrzebuję się przejść.

Spacerowanie zawsze oczyszczało jej umysł i nadawało sens wszelkiemu szaleństwu, w którym żyła.

– Okej. Daj mi minutę, ureguluję rachunek i możemy iść.

Aby dostać się na plażę z restauracji należało zejść po stromej pochyłości jedynie przy świetle księżyca. Elizabeth zdjęła buty na obcasach i ostrożnie posuwała się w dół, dopóki nie poczuła chłodnego piasku między palcami stóp. Nocne morze wydawało swój znajomy odgłos. Lekka bryza szła od morza i Elizabeth ciasno owinęła ramiona szalem. Szła tuż przy krawędzi wody, wyciskając na mokrym piasku odciski stóp, niemal natychmiast zmywane przez fale. Tak jak ich ślub został zmyty niemal natychmiast po wymianie przysiąg.

– Skoro rozwód jest zbyt ryzykowny dla twoich interesów, to jak możesz zaryzykować rozwód ze mną? – zapytała cicho.

– Nie wniosłaś do naszego małżeństwa żadnych aktywów. Nie ma między nami umowy. Mogę cię spłacić i to wszystko. Z głowy.

– A kiedy wreszcie to będzie z głowy, czy jeszcze kiedykolwiek się ożenisz?

– Nie – rzucił szybko. – Nie znam żadnego małżeństwa, które nie zmieniłoby się w piekło. Zostałoby mi do wyboru życie z kimś, kogo nie znoszę, albo ryzyko zniszczenia firmy paskudnym rozwodem.

Elizabeth dokładnie wiedziała, jak okropne bywają rozwody. A chociaż nie mówił niczego, z czym by się nie zgadzała, to i tak na te słowa zakłuło ją serce.

– A co z dziećmi? – Zmusiła się do pytania, zadowolona, że nie może widzieć jej miny. Szedł za nią, z rękoma wciśniętymi głęboko w kieszenie, trzymał się jednak na tyle blisko, że jej zmysły się roztańczyły.

Zawsze tak było. Wystarczyło, by przelotnie na niego spojrzała, a już czuła, jak każdy atom jej ciała wibruje.

– Nie chcesz spłodzić następnego pokolenia Trakasów?

– Loukas należy do następnego pokolenia.

– Ale nie chcesz własnego dziecka? – naciskała. Kiedyś chciał. A może to też było kłamstwo?

– Dzieci potrzebują dwojga rodziców. Ja nigdy ponownie się nie ożenię, więc nawet nie biorę tego pod uwagę.

– A co, jeśli Loukas nie zechce zajmować się firmą?

– To on zdecyduje, gdy będzie dość duży. Póki żyję, będę prowadzić ją najlepiej, jak umiem, i wdrożę struktury, dzięki którym będzie mógł się rozwijać, gdy odejdę.

Trudno było coś na to odpowiedzieć. Poza tym dlaczego miałoby ją to obchodzić? Już wkrótce pójdą swoimi drogami i potem nigdy więcej nie będzie musiała go oglądać. Zbliżali się do portu. Przed nimi rozciągał się rząd jachtów, zdawały się perłowe w świetle księżyca.

– Zdaje mi się, że nigdy nie lubiłaś spacerować – powiedział, przerywając ciszę.

– Nauczyłam się lubić spacery, kiedy przeniosłam się do Nowego Jorku. Po opłaceniu czynszu i czesnego zostawałam

prawie bez grosza. Żeby zaoszczędzić pieniądze, wszędzie chodziłam pieszo. Wciąż tak robię.

– Dlaczego opuściłaś Uniwersytet Browna?

Po zwierzeniach, którymi się z nią podzielił, możliwość udzielenia mu wymijającej odpowiedzi wydała jej się małostkowa.

– Moja matka zakręciła kurek, więc nie miałam wyboru.

– Dlaczego to zrobiła?

– Powiedziałam jej, że nie chcę już robić magisterki z angielskiego.

– Jak to? Przecież zawsze marzyłaś, żeby zostać pisarką?

– To prawda – zgodziła się, z przykrością wspominając osobę, którą wtedy była. – Chciałam pisać scenariusze do filmów o miłości, ale kiedy wróciłam do domu do Nowego Jorku, pomysł pisania czegokolwiek na temat miłości wydał mi się śmieszny. Nie mogłam pisać o czymś, w co już nie wierzyłam. Zdecydowałam, że zamiast tego zajmę się biznesem. Moja matka miała inne zdanie. Była dumna z moich osiągnięć, z wygranych przeze mnie konkursów literackich, więc jej zdaniem kariera pisarska w moim przypadku narzucała się sama przez się. Kiedy jej powiedziałam, że chcę studiować zarządzanie, oświadczyła, że przestanie mnie wspierać finansowo.

– Więc wyprowadziłaś się i własnymi siłami sfinansowałaś studia?

Ciaśniej owinęła się szalem. Bryza się wzmogła, a chłód przyprawiał ją o gęsią skórkę.

– Zgodnie z prawem byłam dorosła. Nie mogła mnie zmusić do niczego. Wciąż miałam trochę pieniędzy, które zostawiła mi babcia. To było za mało, żeby opłacić Browna, ale wystarczyło na pierwszy rok czesnego i czynsz w Nowym Jorku.

– Twój ojciec nie mógł ci pomóc?

– Nie. Dopiero co znów się ożenił, a jego nowa żona jest taką samą manipulantką jak moja mama. Powiedział mi, że po dekadzie wojen z moją matką ma dość kłótni z kobietami. – Spojrzała na niego przenikliwie. – Sam widzisz, że nie masz monopolu na dysfunkcjonalnych, toksycznych rodziców.

– Zaczynam to dostrzegać – odparł po długim milczeniu.

Jakoś w czasie spaceru zwolnili tempo, a odległość między nimi się wyrównała. Ramię Xandera lekko otarło się o jej ramię. Ogarnęło ją od tego takie ciepło...

– Nie dziwię się, że przy tym wszystkim zapomniałaś o naszym unieważnieniu – wyszeptał.

Musiała się zmusić, by skoncentrować się na rozmowie, nie na ciepłym ciele muskającym jej własne ciało. Dlatego zeszła mu z drogi, by nie mogli znów przypadkiem się dotknąć. Chłód wydał jej się teraz dotkliwszy.

– Unieważnienie było ostatnią rzeczą, o której myślałam – wychrypiała. – Nigdy nawet nie przypuszczałam, że mógłby być z tym problem.

Tuż przed nimi wyłoniła się willa. W milczeniu przeszli barierkę odgradzającą prywatną plażę. Jej serce przyspieszyło tak bardzo, że nie czuła już poszczególnych

uderzeń. Raźnie wspięła się po schodach, by wejść do willi od strony kuchni. Nie znała kodu otwierającego drzwi. Chcąc pozwolić mu go wpisać, zeszła odrobinę, ale schody były zbyt wąskie, by mogli się swobodnie minąć, więc wykonali coś w rodzaju dziwacznego tańca. A potem, nawet nie wiedząc jak, Elizabeth poczuła się uwięziona między balustradą a Xanderem.

Nie mogła się powstrzymać i odchyliła głowę, by spojrzeć w oczy, które więziły ją skuteczniej, niż zrobiłby to jakikolwiek łańcuch. Nie miała się dość na baczności, bo jej zmysły ożyły, a każda komórka jej ciała wyrywała się do niego. Patrzył na nią... jakby chciał ją zjeść oczyma. Gdy trzymał ją w tym hipnotycznym spojrzeniu, jego usta powoli powędrowały w stronę jej warg, aż wreszcie jej powieki się zamknęły i poczuła ciepły oddech na skórze. Długo, długo tkwili tam bez ruchu, jedynie ich usta szeptały do siebie nawzajem.

Odsunął się odrobinę, by na nią popatrzeć. Jego oczy pociemniały z żądzy. Potem znów ją przytulił, a ich usta zwarły się razem w pocałunku pełnym takiej namiętności, że Elizabeth czuła, jak cała topnieje w jego ramionach. Gdy ich języki splatały się ze sobą w pierwotnym tańcu, Elizabeth ciasno przywarła do Xandera. Była oszołomiona tym, jak znajomy wydaje jej się jego smak, i przerażona, jak oczywiste są jej własne reakcje.

Gdyby w tej chwili drzwi kuchenne nie otworzyły się szeroko, zapewne zatraciłaby się w tym zupełnie.

– Więc to tak spędzasz czas, kiedy rzekomo opiekujesz się moim wnukiem...

Elizabeth oderwała się od Xandera tak gwałtownie, jakby ktoś nagle obłożył ją lodem. W progu – równie wysoka i groźna, co Morticia Addams, tyle że z krótkimi włosami – stała kobieta, która musiała być matką Xandera.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Xander odzyskał spokój szybciej niż Elizabeth. Wyprostował się, potrząsnął głową i przeszedł koło matki.

– Jak się tu dostałaś?

– Zapukałam, twoja gospodyni powiedziała, że cię nie ma. A ja uznałam, że zaczekam.

Pospiesznie poprawiając sukienkę, Elizabeth chwyciła szal, który upadł nad ziemię, i na nogach jak z waty, z ciałem wibrującym od wspomnienia pocałunku weszła za nimi do środka. Nie wiedziała, czym była bardziej upokorzona: tym, że tak łatwo wpadła w ramiona Xandera, czy tym, że jego matka ujrzała ją po raz pierwszy akurat wtedy, gdy namiętnie całowała jej syna. Chuda jak ołówek, Mirela Trakas miała kruczoczarne włosy i zdumiony wyraz twarzy kogoś, kto pozostaje w zażyłych stosunkach ze swoim chirurgiem plastycznym. W czarnym żakiecie i spodniach do kompletu, z pełnym makijażem i tuzinem ciężkich złotych bransolet wiszących na nadgarstkach przypominała elegancką właścicielkę zakładu pogrzebowego.

– Gdybyś wcześniej zadzwoniła, powiedziałbym ci, żebyś się nie fatygowała – oznajmił Xander.

– Dlatego wcześniej nie zadzwoniłam. Napiję się ginu z tonikiem.

Z ponurym uśmiechem na przystojnej twarzy Xander przeszedł przez kuchnię i jadalnię do pokoju widokowego, w którym znajdował się bar długi na całą ścianę.

– Myślałem, że jesteś w Mediolanie.

– Skończyliśmy wcześniej, więc postanowiłam zajrzeć do mojego ulubionego syna.

Spojrzenie, które posłał jej Xander, doskonale odzwierciedlało jego uczucia.

– Tata z tobą nie przyjechał?

– Pojechał do Monte Carlo przehulać w ruletkę twoją schedę.

Xander przewrócił oczyma.

– Domyślam się, że przyjechałaś tu z powodu Elizabeth?

– Elizabeth? Tak ma na imię?

– Dobrze wiesz, że tak. Elizabeth, poznaj moją matkę. Mirela, poznaj swoją nową synową.

Mirela nawet nie spojrzała w stronę Elizabeth.

– Byłoby miło dowiedzieć się o ślubie syna od niego samego, a nie usłyszeć o tym z trzeciej ręki. Mój telefon się urywa. Wiedzą o tym wszyscy moi znajomi. Wie o tym cały świat. Wiedzą o tym nawet zakonnice w ostępach Mongolii, ale ty nie miałeś czasu, żeby mi o tym powiedzieć.

– Byliśmy zajęci.

– Widzę. Mówisz sędziemu, że chcesz sprawować opiekę nad moim wnukiem, a tymczasem zostawiasz go z obcymi ludźmi, żeby zabrać swoją żonę pozorantkę na miasto. Jestem pewna, że sędzia będzie zachwycony, gdy mu o tym opowiem.

Nalał sobie sporo whisky i wypił ją naraz. Czując, że też potrzebuje czegoś się napić, Elizabeth poszła w jego ślady. Alkohol był dla niej jednak za mocny, paląc gardło. Mirela zauważyła to i niegodziwa przyjemność ożywiła jej zimne oczy.

Wpychając gin z tonikiem w dłoń matki, Xander przyjrzał jej się chłodno, a potem powiedział:

– Loukas śpi. Pilnują go osoby, które zna od małego i które go kochają. Zupełnie inaczej robiłaś ty z ojcem, zostawiając Yanisa i mnie samych, a zdarzało się to, o ile dobrze pamiętam, co noc. W dodatku zostawialiście nas samych na całe tygodnie...

– Tylko kiedy wyjeżdżaliśmy w interesach, kochanie.

– Na Malediwach nie byliście w interesach. Ani na nartach w Kanadzie. Mógłbym wypić całą tę butelkę whisky i dalej wymieniać sytuacje, w których ty i ojciec wymykaliście się bez nas, wcale nie w interesach.

Mirela machnęła ręką.

– Na Malediwach byście się zanudzili.

– Tak, tak nam właśnie powiedzieliście po powrocie. Szkoda tylko, że nawet nie zadaliście sobie trudu, by nas poinformować, dokąd jedziecie. Musieliśmy dopytywać o to personel.

– Nie mogliśmy tłumaczyć się dzieciom ze wszystkich swoich posunięć. Prowadziliśmy firmę o wielomilionowych obrotach, a nasz personel był doskonale przygotowany do opieki nad wami.

Zaśmiała się i upiła solidnego łyka.

– Mogliście się tłumaczyć i należało to robić. Odkąd ja stoję na czele firmy, nasze obroty już nie są wielomilionowe, tylko wielomiliardowe, a wciąż daję radę każdego dnia zjeść śniadanie z Loukasem, gdy mam go pod opieką. Liczy się tylko jego przyszłość, a w tej przyszłości nie ma miejsca na to, byś ty była jego opiekunem, więc dokończ swojego drinka i wyjdź stąd.

Mirela się żachnęła. Elizabeth chętnie by się roześmiała, gdyby nie była tak przerażona.

– Wyrzucasz mnie, gdy ja wciąż jeszcze nawet nie porozmawiałam z moją nową synową? – Wąziutkie oczka Mireli wreszcie spoczęły na niej. – Chyba nie jesteś jeszcze w ciąży, kochanie? Czy ty po prostu lubisz jeść?

– Kiedy zajdę w ciążę, pani dowie się o tym pierwsza – odparła Elizabeth, ignorując przytyk. Wyciągnęła rękę. – Bardzo miło było mi panią poznać...

Mirela spojrzała na wyciągniętą dłoń i, ku zaskoczeniu Elizabeth, uścisnęła ją. Lecz zanim wypuściła ją z uścisku, przyjrzała jej się i powiedziała:

– Znam w Atenach dobrą manicurzystkę. Każę komuś przesłać ci jej numer. Mogę ci także polecić miejsce, gdzie możesz zrobić chemiczny peeling na swoje blizny potrądzikowe.

Gdyby Elizabeth miała blizny potrądzikowe, mogłaby się poczuć urażona. Ale że nie miała, zrobiła jedyną rzecz, która przyszła jej do głowy. Roześmiała się.

– Doskonale rozumiem, dlaczego Xander i Yanis nie chcą, żeby zbliżała się pani do Loukasa.

– A ja doskonale rozumiem, dlaczego Xander trzymał cię w tajemnicy przez całe dziesięć lat – odpyskowała Mirela. A gdy znów otwierała usta, najpewniej po to, by wbić kolejną szpileczkę, Xander wziął ją pod ramię.

– Pora iść. Nie rób sobie kłopotu i nie wracaj, dopóki nie będziesz w stanie okazać trochę szacunku mojej żonie.

– Pójdę sama. Nie musisz mnie przytrzymywać. – Wyrwała mu ramię, dokończyła drinka i podała mu pustą szklankę. – Widzimy się rano, kochanie. Nie zapominaj, że ojciec leci na konferencję do Monachium, więc nie będzie na spotkaniu zarządu. – Potem rzuciła ostatnie spojrzenie na Elizabeth. – A ciebie zobaczę w sądzie. Do widzenia, moi drodzy.

Dopiero mając pewność, że Mirela naprawdę sobie poszła, Elizabeth ośmieliła się spojrzeć na Xandera.

– Hm... Twoja matka jest... nietuzinkowa.

– Mogę cię tylko przeprosić.

– Nie wiedziałeś, że przyjedzie.

Pochylił głowę do przodu i podrapał się w szyję.

– Za to, co ci powiedziała.

– Nie masz wpływu na to, co mówi.

– Cieszę się, że nie pozwoliłaś jej się onieśmielić. Wtrąciłbym się szybciej, ale pomyślałem, że powinienem zobaczyć, jak sobie z nią poradzisz. – Uniósł głowę z rozjaśnionymi oczyma. – Poradziłaś sobie wspaniale.

– Lepiej, niż zrobiłabym to dziesięć lat temu – przyznała. Dziesięć lat temu jego matka by ją zmiażdżyła. – I nie zapominaj, że mam wprawę dzięki własnej matce. Chętnie

zamknęłabym je razem w jednym pokoju. Nie wiem, która by wygrała walkę, ale zabawnie by było popatrzeć.

– To brzmi jak moje wyobrażenie piekła – skwitował.

Potem ich spojrzenia się zmieniły, całe rozbawienie wyparowało. Na wspomnienie pocałunku usta znów zaczęły ją mrowić. To był błąd, którego nie powtórzy. Skrzyżowała ramiona na piersi, zanim ze zdecydowaniem skinęła głową.

– W pełni rozumiem, dlaczego nie chciałbyś, żeby otrzymała opiekę nad Loukasem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby przekonać sędziego, że jesteśmy kochającą się, stabilną parą.

Xander nic nie powiedział, po prostu patrzył na nią tak, że krew się w niej rozpaliła. Ich pocałunek majaczył nad nimi jak widmo i jedyne, co mogła zrobić, to unikać patrzenia na te jędrne wargi, które tak rozkosznie pieściły jej usta. Z bijącym sercem skierowała się do drzwi i odchrząknęła.

– To, co się stało, zanim twoja matka się pojawiła... – odchrząknęła ponownie, ale on nie dokończył za nią. Przesunęła się jeszcze dalej. – To był błąd.

Zacisnął szczękę.

– To się więcej nie powtórzy – stwierdził stanowczo, spoglądając na nią oczami twardymi jak stal.

Niezdolna wykrztusić nic więcej, Elizabeth szybko kiwnęła głową i wyszła. Jej serce biło szaleńczo, gdy docierała do swojego pokoju.

Jakiś hałas wyrwał ją z lekkiego snu, w który wreszcie zapadła po kilku godzinach przewracania się z boku na bok.

Uniosła głowę znad poduszki, ale słyszała jedynie dźwięczącą ciszę. Gdy przekonała samą siebie, że musiało jej się wydawać, znów to usłyszała. Płacz. Odrzuciła pościel i wyskoczyła z łóżka i pognała do pokoju Loukasa. Otworzyła drzwi i na palcach weszła do środka. Chłopiec był w łóżku, jego kołdra, cała skopana, leżała na podłodze. Kręcił się i wierzgał, a z jego ust dochodziły jęki. Czy powinna go obudzić?

Zanim zdążyła coś postanowić, znów zapłakał, więc przykryła go kołdrą, usiadła obok i ostrożnie położyła dłoń na jego głowie. Może po prostu uda się go uspokoić, a wtedy przyśni mu się coś miłego, zdecydowała, wstrzymując oddech i delikatnie gładząc go po głowie. Wydawało się działać. Po chwili przestał się wiercić, jęki słabły, aż całkiem ucichły.

Niemal stanęło jej serce, gdy Loukas otworzył oczy. Patrzył na nią, właściwie nie mrugając, a jego usta układały się w podkówkę. Chciała nad nim zapłakać, ale dalej gładziła jego włosy. Nie odzywała się, mając nadzieje, że zobaczy w jej oczach, że nie chce go skrzywdzić i że tylko chce pomóc. Bardzo wyraźnie pamiętała koszmary z dzieciństwa, sny, w których była sama i zgubiona. Nawet jako małe dziecko wiedziała, że rodzice jej nie kochają. Jedyną osobą, która okazywała jej miłość, była jej babcia, ale rzadko mogły spędzać razem czas.

To w tej chwili w pełni zrozumiała, dlaczego Xander zmusił ją, by wróciła do jego życia. Może był niezdolny ją kochać – czy jakąkolwiek inną kobietę – ale kochał tego

bezbronnego chłopca. A Loukas kochał jego. Xander był jego opoką w świecie, w którym jego rodzice nie mogli o niego zadbać. Loukas nauczył się, że dorosłym – z wyjątkiem Xandera – nie należy ufać. Elizabeth bardzo się starała trzymać od chłopca na dystans, bo wiedziała, że nie zabawi długo w jego życiu, i nie chciała, by musiał sobie radzić z porzuceniem przez kolejnego dorosłego. Jednak w tej chwili pragnęła objąć go ciasno ramionami i wyściskać z miłością.

Powieki Loukasa stawały się cięższe. Została przy nim, dopóki zupełnie nie zasnął. Potem delikatnie pocałowała go w czubek głowy i ostrożnie wstała. Dopiero gdy wyszła na palcach z jego pokoju, zauważyła, że w progu stoi Xander, mając na sobie tylko parę czarnych bokserek.

Xander pomyślał, że chyba nigdy nie czuł w sercu takiej pełni jak teraz. Wcześniej przez wiele godzin leżał w łóżku, przeżywając pocałunek, wyrzucając sobie, że go zainicjował, i zwalczając chęć, by wykopać z zawiasów dzielące ich drzwi i dostać się do jej łóżka. Ale najwidoczniej w końcu zasnął, skoro zabrało mu chwilę, zanim zarejestrował płacz Loukasa. Niemal równocześnie usłyszał zgrzyt zamka w drzwiach Elizabeth i jej ciche kroki. Dotarł do pokoju Loukasa w porę, by zobaczyć, jak kładzie rękę na głowie jego bratanka. W jej dotyku była taka czułość, takie współczucie dla dziecka, które okazywało jej wyłącznie wrogość, że mógł jedynie patrzeć ze ściśniętym gardłem.

Teraz, gdy podeszła do drzwi, odsunął się, by pozwolić jej przejść, i uchwycił delikatny kwiatowy zapach, który zawsze jej towarzyszył. Jego krew zawrzała, przymknął drzwi i spojrzał na Elizabeth. Delikatne światło nocnych lampek wydobywało piękno jej owalnej twarzy. Miała na sobie jedynie długi T-shirt. Ta prosta piżama i masa sterczących na wszystkie strony loków przeniosły go w czasie o całe lata wstecz – do chwili, gdy Elizabeth była centralnym punktem jego świata. Choć wtedy jego uwagę zwróciła najpierw jej uroda, widział w jej pięknie znakomite dopełnienie uśmiechu i życzliwości, którymi obdarzała każdego, z kim tylko nawiązała kontakt wzrokowy. Być może wyrosła na cyniczną piękność, ale ta dawna Elizabeth też tu była – ciepła, szczodra kobieta, za którą szalał.

– Dziękuję – powiedział cicho.

Przygryzła wargi, a potem odparła:

– Już śpi.

Ach, jakże tęsknił do tego, by znów jej dotknąć, ale dał słowo i zamierzał go dotrzymać. O ile Elizabeth nie rzuci się na niego i nie poprosi, by ją wziął, będzie trzymał ręce przy sobie.

Elizabeth czekała, aż Xander powie coś jeszcze i rozwieje tę dziwną chemię, która ich spowijała. Nie mogła oderwać od niego oczu. Tak mocno go pragnęła. Zbyt mocno. Bała się, że straci kontakt z rzeczywistością, cofnie się w czasie do chwili, gdy wierzyła, że pożądanie, które w niej wzbudzał, musi oznaczać miłość. To były rzeczy, których nigdy więcej nie chciała doświadczyć.

– Powinniśmy iść spać.

Skinął głową i położył dłoń na jej policzku, potem delikatnie potarł go kciukiem. Zamknęła oczy, jej skóra płonęła pod jego dotykiem. Na pewno mógł dostrzec pod T-shirtem, jak wali jej serce. Jego wargi leciuteńko musnęły jej usta.

– Dobranoc, Elizabeth.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego wieczoru Xander zabrał Elizabeth na galę połączoną ze zbiórką funduszy na Muzeum Aten. Znajdowało się ono w dzielnicy Monastiraki, niedaleko ateńskiego domu Xandera. Nocowali w nim razem z Loukasem, którego zostawili pod opieką niani. Gala, poza tym że odbywała się w szczytnym celu, stwarzała świetną okazję, by sfotografowano ich razem publicznie.

– Mogliśmy przyjść tu pieszo – stwierdziła Elizabeth, gdy zatrzymali się przed imponującym neoklasycystycznym budynkiem.

Uniósł brew.

– Chciałabyś spacerować w takich butach?

– No, może nie – zgodziła się z ociąganiem.

Drzwi samochodu się otwarły i Xander wysiadł. Podszedł do niej i wyciągnął dłoń. Napotykając wzrokiem jego spojrzenie, przyjęła jego dłoń i wysunęła nogi na zewnątrz, starając się zrobić to z wdziękiem. Jednocześnie przypomniała sobie, jak tydzień wcześniej w St. Francis Xander pomagał jej wysiąść z meleksa na lotnisku. Dziwnie było pomyśleć, że minął jedynie tydzień od tamtego wieczoru. Tamtej nocy położyła się spać, nienawidząc go i mając pewność, że nigdy nie przebaczy mu podstępu i szantażu. Teraz czuła inaczej. Gdy poznała Loukasa i zamieszkała z nim pod jednym dachem, zrozumiała,

dlaczego Xander był tak zdeterminowany, by ją tu przywieźć. Spotkanie z Mirelą sprawiło, że zrozumiała to jeszcze lepiej. To po to, by chronić Loukasa przed tą narcystyczną kobietą, postanowiła być najlepszą żoną. W każdym razie wtedy, gdy znajdywali się na widoku. Tak jak dziś wieczorem. Starając się doskonale odegrać swoją rolę, po wyjściu z samochodu zatrzymała dłoń w dłoni Xandera i oplotła ją palcami.

Ich wieczorny posiłek w restauracji w Diadonus wydawał się karą. Dzisiejszy wieczór... Bardziej przypominał randkę. Musiała powtarzać sobie, że to nie była randka w dosłownym tego słowa znaczeniu. I że wcale nie chciała prawdziwej randki z Xanderem. Ale gdy puścił jej dłoń i otoczył jej plecy ramieniem, by chwycić ją za biodro i przyciągnąć jeszcze bliżej do swojego boku, jej gorączkowo bijące serce zdawało się mieć inne zdanie niż ona sama.

– Wyglądasz, jakbyś się dobrze bawiła – powiedział Xander, gdy wreszcie na kilka minut zostawiono ich samych sobie. Wydawało się, że każda z zaproszonych osób chciała się przywitać z nowożeńcami, którzy w rzeczywistości byli małżeństwem od dziesięciu lat. Ich zmyślona historia stanowiła przedmiot fascynacji. Elizabeth powtórzyła ją tyle razy, że sama zaczynała w nią wierzyć.

– Tak? To świetnie. Moje zdolności aktorskie na coś się przydają.

– Nie bawisz się dobrze?

Zastanowiła się nad tym, unosząc lampkę szampana do ust i pozwalając bąbelkom pękać na języku.

– Nie jestem pewna. Bardzo staram się wyglądać tak, jakbym się dobrze bawiła, więc nie mam czasu zastanowić się, jak jest naprawdę.

Zaśmiał się. Wyglądał wspaniale w tym garniturze. Jego kolor był tak dobrze dopasowany do jego oczu, jakby specjalnie po to go uszyto. Coś w sposobie, w jaki ten garnitur na nim leżał, w jaki on go nosił... to było nieprawdopodobnie seksowne. On był seksowny.

Uświadomiła sobie, że powinna przestać pić.

Godziny mijały, władze muzeum dziękowały za wsparcie i zachęcały do dalszego mecenatu. Szampana i przystawek ubywało. Ale czas się jej nie dłużył. Ani trochę. Nie widziała Xandera tak zrelaksowanego, odkąd zmusił ją do powrotu do swojego życia. Wydawało się niemal najnaturalniejszą rzeczą na świecie spędzać wspólnie wieczór, trzymając się za ręce.

Elizabeth musiała stale przypominać sobie, że to wszystko jest na pokaz, ale kiedy wrócili do samochodu pod koniec imprezy, mimo że nikt nie mógł ich już widzieć, Xander nie puszczał jej ręki.

Rozmowa, która łatwo przychodziła im w muzeum, wyczerpała się. Cisza była tak dojmująca, że Elizabeth mogła usłyszeć jego oddech. Mogła usłyszeć szum swojej krwi. Nagle bała się poruszyć. Powinna zabrać swoją dłoń z jego dłoni. Ale nie mogła. Krótka jazda z powrotem trwała całą wieczność, każda sekunda zdawała się minutą. Kiedy

zatrzymali się przed czteropiętrowym domem Xandera, serce wyrywało jej się z piersi.

Wyplątała palce spomiędzy jego palców.

Kierowca otworzył drzwi po jej stronie, więc wysiadła pierwsza. Gdy wchodzili po schodach do drzwi frontowych, idący za nią Xander położył dłoń na dole jej pleców.

W domu panowała cisza, Elizabeth zdjęła buty, a gdy się prostowała, napotkała jego spojrzenie i całe powietrze uciekło jej z płuc. Wyraz jego oczu... Czekała bez tchu, by zrobił jakiś ruch, ale stał niewzruszenie. Czekał na sygnał od niej. Nie wykona ruchu bez wyraźnej zachęty, nawet gdyby przyszło im stać tu całą noc, tylko wpatrując się w siebie nawzajem. Miała czas, by uciec i zamknąć się w pokoju, ale jej ciało zwalczyło głos rozsądku. Pożądanie i rozsądek nigdy nie szły w parze. Ale pożądanie nie musi oznaczać niczego więcej, chyba że sama nada mu inne znaczenie. A przecież nie jest już naiwną dziewiętnastolatką. Jest starsza, mądrzejsza i nauczyła się chronić swoje serce. Ale to nie oznacza, że nie może doświadczać pożądania.

Tak dawno już...

Drżącą ręką dotknęła jego twarzy.

Jego oczy płonęły...

– Powiedz to – rozkazał.

Wypuściła spazmatyczny oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

– Pocałuj mnie.

Jej słowa były ledwie szeptem, ale to wystarczyło. Przysunął się bliżej, a szerokie dłonie objęły jej policzki i powędrowały w tył, by poluzować kryształową spinkę przytrzymującą jej fryzurę, rzucić ją na podłogę i wpleść się w jej włosy.

Pochylił głowę... Nakrył ustami jej wargi i wsunął między nie język, gorąco popłynęło w jej żyłach. Całował ją z taką namiętnością, że zmiękły jej kolana. Tego właśnie potrzebowała, za tym tęskniła. Za Xanderem i wszechogarniającą rozkoszą, którą jej ofiarowywał. Jego dłonie ześlizgnęły się w dół jej szyi, a ona westchnęła, czując jego dotyk. Ale to nie wystarczało. Jej wyczulone ciało całe łaknęło pieszczot.

Przerwał pocałunek. Przez chwilę jedynie uważnie wpatrywał się w jej oczy, aż wreszcie powiedział:

– Nie tutaj.

W zupełnym oszołomieniu Elizabeth zdała sobie sprawę, że nadal są w holu i że w każdej chwili ktoś mógłby ich tu przyłapać.

– Łóżko? – wyszeptała.

Pocałował ją mocno.

– Chodź.

Pędem weszli po schodach, mocno trzymając się za ręce. Żadne się nie odezwało, dopóki nie zamknął za nimi drzwi do swojej sypialni, nie zrzucił marynarki i krawata na podłogę i nie przyciągnął jej z powrotem w swoje ramiona z głębokim pomrukiem.

– *Theos*, Elizabeth. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– W dobrym czy złym sensie?

– W obu.

A potem odwrócił ją tak, że znalazła się tyłem do niego. Zebrał razem jej włosy, podniósł je i wycisnął pocałunek pod jej uchem. Zadrżała z rozkoszy. Drobne jęki wyrwały się z jej gardła, gdy rozpinał górny guzik sukienki i znalazł kryty zamek. Pociągnął go w dół, aż do jej pośladków, zdążając językiem wzdłuż jej kręgosłupa. Potem, całując ją, podążył z powrotem w górę.

Jej ciało odpowiadało na jego pieszczoty z nieskrępowanym oczarowaniem. Z gorącym oddechem w jej włosach, brał jej ramiona w dłonie i delikatnie wyciągał je z rękawów. Potem kąsając jej ucho, pochwycił materiał na jej talii i przeciągnął suknię przez jej biodra, pozwalając jej zsunąć się na podłogę. Teraz miała na sobie jedynie biustonosz i majtki, ale nawet to zdawało się zbyt wiele.

Xander przywarł do niej mocno. Przyłożył ręce do jej bioder, pospiesznie przesunął je wyżej, na chwilę pochwycił jej piersi, a potem musnął kark, znów odgarniając z niego włosy.

Zastygł na chwilę, a ona przymknęła oczy. Jej zmysły były przeciążone, potrzeba dotyku i posmakowania go... Obróciła się, by być na wprost niego, i objęła jego ramiona, chciwie wpijając swoje usta w jego.

Trzymał ją mocno, szepcząc niezrozumiałe słowa prosto w jej usta, podczas gdy ona gorączkowo szamotała się z guzikami jego koszuli, aż wreszcie mogła przycisnąć się

do obnażonego torsu. Czuła bicie jego serce. Uniosła głowę, by zapatrzeć się na chwilę w ciemnobrązowe oczy Xandera. Wyczytała w nich tyle pożądania, że aż odebrało jej dech.

Wydawał się taki twardy w jej ramionach, a jego skóra była gładsza, niż pamiętała. Ale całował ją tak samo zachłannie, jak wcześniej. Każda cząsteczka jej ciała próbowała znaleźć się bliżej niego, zdeterminowana, by zrzucić ostatnie dzielące ich bariery. Xander musiał mieć podobne odczucia, bo zaczął rozpinać pasek swoich spodni, podczas gdy jej dłonie powędrowały do stanika i majtek. Jego usta z nabożeństwem muskały jej policzki i szyję, potem zdjął spodnie i bokserki.

Leciutko westchnęła, gdy ich usta znów odnalazły się nawzajem. Teraz każda część jej ciała mogła go dotknąć. Porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka. Leżąc na plecach, Elizabeth wyciągnęła po niego ramiona, ale on posłał jej lekki uśmiech i usiadł obok niej. Jego oczy lśniły podnieceniem. Położył dłoń na jej brzuchu i delikatnie obrysował palcem pępek. Dreszcze rozeszły się wzdłuż jej kręgosłupa i powędrowały dalej, gdy powoli przesuwał po niej dłońmi, gładząc piersi. Wreszcie pochylił głowę, by wziąć jedną z nich w usta. Gwałtowna, ostra rozkosz wdarła się w jej ciało. Jęknęła.

– Jesteś jeszcze piękniejsza, niż cię zapamiętałem – wymruczał prosto w jej usta, a jego oddech zmieszał się z jej oddechem. Nie odrywali od siebie wzroku, co dodatkowo pogłębiała ich żądzę. Xander opuścił dłoń na jej łono i stopniowo osuwał ją jeszcze niżej.

Wsunął palec w jej ciepło. Znów jęknęła i zacisnęła uda, by utrzymać go tam, w miejscu, które było go najbardziej stęsknione. Pocałował ją i znalazł się tuż nad nią, by przykryć jej ciało swoim ciałem. Jedną dłoń zanurzył w jej włosach. Drugą przesunął w dół brzucha, aż do ud, by delikatnie je rozsunąć. Jego członek naciskał teraz na górę jej uda. Tak blisko miejsca, w którym najbardziej go pragnęła! Złapała Xandera za pośladki, wciskając palce w jędrne ciało, i wiła się pod nim, wzywając go do środka.

Jęknął i lekko się odsunął.

– Potrzebujemy zabezpieczenia.

Elizabeth zakręciło się w głowie. Gdyby o tym nie wspomniał, nawet nie przyszłoby jej to na myśl! Co się z nią działo?

Wyszarpnął szufladę nocnej szafki i po omacku wyszukał w niej prezerwatywę. Sprawnie ją nałożył, a potem jego usta znów odnalazły usta Elizabeth. Unosząc lekko uda, popchnęła w przód w tym samym momencie, gdy on napierał do jej wnętrza. Jej ostatnie świadome myśli wyparowały.

Móc czuć go w sobie...

Jakby była w niebie.

Nawet nie przypuszczała, że tak bardzo go pragnęła, bardziej niż podczas ich oszałamiających miodowych tygodni, gdy kierowało nimi czyste pożądanie. To było coś jeszcze, rozkosz tak intensywna, że chciała jedynie przedłużyć ją na zawsze. Leżeli spleceni tak ciasno, jak tylko dwoje kochanków być może, i poruszali się powolnym,

zmysłowym rytmem, z ustami złączonymi razem. Jedną ręką ściskała jego pośladek, kierując go coraz głębiej, drugą ręką przesuwała w górę i w dół jego pleców. I radowała się z narastającej w niej pulsacji, dopóki nie osiągnęła szczytu – błogiej krainy wzmożonej rozkoszy, która przekraczała percepcję jej zmysłów i zagłuszała wszystko inne, całkowicie ją z nim spajając.

Pomruki Xandera się pogłębiły. Jego ruchy wzmogły się w rozpaleniu, dopóki nie zadrżał w jej ramionach i nie pchnął po raz ostatni tak mocno, że wyraźnie czuła każdą chwilkę, w której trwał ten ruch, a potem opadł w dół, chowając twarz w zgięciu jej szyi.

Mocne bicie jego serca odpowiadało echem trzepotaninie jej własnego serca. Elizabeth leniwie powiodła dłonią przez jego plecy, zachwycając się siłą, którą tam odnalazła, oszołomiona mocą swoich doznań, swoimi uczuciami... wszystkim.

– Chyba cię zgniatam – wymruczał chwilę później.

– Tylko trochę.

Właściwie to bardziej niż trochę, ale w tej chwili czuła się tak odprężona, że jej to nie obchodziło. Nie była jeszcze gotowa zrywać tej szczególnej więzi, która ich teraz łączyła. Jego stłumiony śmiech połaskotał jej skórę. Xander uniósł głowę i pocałował ją, a potem dźwignął się i poszedł do łazienki.

Elizabeth ziewnęła i zamknęła oczy. Euforia nagromadzona podczas aktu zaczęła odpływać, a zamiast niej wsączały się wspomnienia czarnych dni, które nastąpiły

po tym, jak z nią zerwał. Nie może dopuścić, by to się powtórzyło. Jej uczucia wobec niego już teraz stają się niebezpieczne, dlatego nie może sobie pozwolić na podsycanie ich. Wtulenie się w jego ramiona i spędzenie w ten sposób nocy stanowiło zbyt duże ryzyko.

Zanim Xander wrócił z łazienki, zdążyła pozbierać swoje ubrania. Zatrzymał się jak wmurowany na ten widok. Udając nonszalancję, spróbowała przekonująco się uśmiechnąć.

– Muszę wrócić do swojego pokoju. Loukas będzie smutny, jeśli mnie tu zastanie.

Xander – wciąż oszołomiony tym, do czego doszło między nimi – przypatrywał się Elizabeth i starał się rozgryźć, co się dzieje w jej głowie. Kiedy się kochali, jej oczy były pełne namiętności. Teraz znów nie dało się z nich niczego wyczytać. To, co właśnie przeżyli, przewyższało cokolwiek, co mógłby sobie wyobrazić. Przewyższało nawet ich wcześniejsze wspólne doświadczenia, które były spektakularne. Czuł, jakby stanowił część niej.

A teraz stała w drzwiach łączących ich pokoje, zachowując się tak obojętnie, jakby to wszystko było jedynie przyjemnym wytchnieniem po pracowitym dniu. A potem to zobaczył. Przebłysk zranienia. Na ułamek sekundy zobaczył dawną Elizabeth. Tak. Powinna wyjść. I to od razu. Przeczesał włosy dłonią i krótko skinął głową. Zawahała się tylko przez moment, potem też – dziwnie i z napięciem – skinęła głową i wyślizgnęła się przez drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Xander obrócił się na drugi bok, spojrzał na zegarek i drgnął. Była dziesiąta rano. Od lat nie spał tak długo. Wszystkie te źle przespane noce wreszcie go dopadły. Wziął szybki prysznic, umył zęby i wciągnął parę dżinsów i stary T-shirt. Znalazł Elizabeth w jadalni – piła kawę i czytała coś na telefonie. Naprzeciwko niej siedział Loukas – popijając mleko i grając na tablecie. Obydwoje podnieśli głowy, gdy wszedł do pokoju. Loukas uśmiechnął się szeroko, odsłaniając brakujące zęby. Elizabeth za to uśmiechnęła się uprzejmie, ale ostrożnie. Na jej widok ścisnęło go w piersi i natychmiast dopadły go wspomnienia ubiegłej nocy. Z wielkim trudem osunął się na krzesło obok Loukasa.

– Czy już jedliście śniadanie?

Loukas przytaknął, a potem powiedział po grecku:

– Chciałem przyjść cię zobaczyć, ale ona powiedziała, że mam cię nie budzić.

Nie spojrzał na Elizabeth, kiedy mówił „ona”, ale po raz pierwszy Xander nie wykrył wrogości w jego słowach.

– Mów po angielsku – upomniał go łagodnie, a potem zapytał, gdzie jest Rachael, niania Loukasa.

– Wyskoczyła na godzinę – odparła Elizabeth, nie odrywając oczu od ekranu. – Powiedziałam, że ja posiedzę z Loukasem.

– Czy pojedziemy do mamy? – zapytał Loukas.

– Możemy – zgodził się Xander.

Loukas rozweselił się i wyszedł. Xander wiedział, że jego bratanek poszedł do pokoju wybrać strój, który spodoba się Katerinie. Sam w jego wieku też tak postępował. Stęskniony towarzystwa matki, był gotów wykonać wielki wysiłek, kiedy wiedział, że będzie się z nią widział, zawsze mając nadzieję na aprobujący uśmiech, jeśli nie na przejaw czułości. Jednak on i Yanis nie mogli liczyć na nic więcej niż poklepanie po głowie.

Do czasu osiągnięcia nastoletniości Xander przestał wyczekiwać głębszych interakcji z rodzicami i nauczył się, że dla pozyskania ich uwagi wystarczy zainteresować się rodzinnym biznesem. Dragan i Mirela tworzyli silną parę i wciąż wzmacniali Timos, jednocześnie poważnie zaniedbując swoich synów – dopóki ci nie byli dość duzi, by poznać mechanizmy działania biznesu. Yanis trudnił się tym od niechcenia. Firma go nie interesowała. Chciał zostać muzykiem, ale to nigdy nie wchodziło w grę. Xander za to uchwycił się tej szansy rękoma i nogami. Był zdecydowany przyćmić swoich rodziców. Wchłaniał każdą, nawet najdrobniejszą informację, jaką mu podawali, spędzał godziny, przeglądając rachunki rozmaitych działów, poznał nazwisko każdego pracownika ich siedziby w Atenach, a potem poznał nazwiska osób zatrudnionych w europejskich oddziałach. Gdyby mieli filie w Ameryce, nauczyłby się również ich nazwisk, ale USA okazało się rynkiem, na który jego rodzice nie byli w stanie się przebić.

Z St. Francis wrócił zdeterminowany, by nie tylko żyć na swoich warunkach, ale też zostać panem swojego przeznaczenia i w ten sposób wziąć odwet na rodzicach za ich udział w śmierci Any i w postępującej ruinie życia Yanisa. Umówił się z nimi, że wypromuje ich produkty w Ameryce Północnej i w ciągu trzech lat uzyska zysk operacyjny w kwocie stu milionów dolarów. Jeśli mu się powiedzie, będą musieli ustąpić z kierowniczych stanowisk i przekazać mu pałeczkę. Zupełnie nie wierzyli, że zdoła mu się powieść tam, gdzie im się nie udało. I zgodzili się. Nie docenili jego uporu albo gniewu, który go napędzał. Był pewien, że mógłby na własną rękę odnieść sukces gdzie indziej, ale to nie przyniosłoby mu tej samej satysfakcji, co przejęcie kontroli nad firmą rodziców i zmiana rozkładu sił. Trzy lata po tym, jak zawarli układ, Xander został oficjalnym szefem Timos SE. Rodzice nigdy mu tego nie wybaczyli, chociaż zatrzymał ich w firmie, ceniąc ich talent do interesów. Pod tym jednym względem ich przypominał – po co pozbywać się kury znoszącej złote jajka?

Teraz, gdy został sam z Elizabeth, która wciąż patrzyła w telefon, zalały go wspomnienia: te dziesięć lat temu ciągle potrzebował jej dotykać. Nie potrafił trzymać rąk przy sobie. I to nie tylko dlatego, że najchętniej byłby w niej przez cały czas. Ona zachowywała się wobec niego tak samo. Nawet nie umieli zjeść posiłku, nie splatając razem nóg. To była relacja, która w żaden sposób nie przypominała niczego, czego wcześniej doświadczył.

Gdyby teraz w pobliżu wciąż nie kręcił się ktoś z personelu, uległby pokusie i z miejsca wziąłby ją w ramiona.

– Chciałabyś odwiedzić z nami Katerinę?

Odłożyła telefon.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Jest ciebie ciekawa.

– Loukas dopiero zaczyna się do mnie przyzwyczajać. Nie chcę tego zepsuć, narzucając mu się w czasie, który spędza z matką. Nie zobaczy jej przez kolejny tydzień i nie potrzebuje dzielić się jej towarzystwem.

Spojrzał na nią, zwężając oczy.

– A może to ty nie chcesz spędzać z nim czasu?

Widział czułość, jaką wykazała wobec Loukasa tamtej nocy, gdy przyśnił mu się koszmar, ale martwiło go, że zdawała się nie chcieć wyciągać go ze skorupy, w którą się chował, gdy była w pobliżu.

– Nie chcę na niego naciskać, Xander. To mały przestraszony chłopiec i to on musi chcieć zainicjować relację. Chcę, żeby czuł się przy mnie swobodnie, dlatego zajmowałam się telefonem, kiedy grał na tablecie, ale uważam, żeby się do niego zanadto nie zbliżyć. Jeśli się do mnie zbyt mocno przyzwyczai, będzie mu jeszcze trudniej, gdy wrócę do Nowego Jorku.

Na wzmiankę o jej powrocie poczuł coś jakby ukłucia igiełek pod skórą. Mimo to potarł czoło wierzchem dłoni i sztywno kiwnął głową.

Przyniesiono mu śniadanie i świeży dzbanek kawy. Elizabeth patrzyła, jak Xander rozkraja jajko sadzone na grzance i jej serce zaczęło bić nieco szybciej. Pod jego spojrzeniem ożywały świeże wspomnienia ubiegłej nocy...

– Jak to jest, że tak dobrze rozumiesz Loukasa?

Jej głowę wypełniały obrazy ich pieszczot, więc dobrą chwilę zajęło zanim pojęła, o co pyta.

– W jego wieku byłam taka jak on – powiedziała po prostu, gdy już zebrała myśli. – Zagubiona.

– To wtedy twoi rodzice się rozwiedli?

– To wtedy zdecydowali, że z ich małżeństwem koniec. O uzależnieniach mamy i taty Loukasa jest bardzo głośno. W szkole będzie musiał sobie radzić z kolegami opowiadającymi mu o „faktach", które usłyszeli z rozmów dorosłych.

– Czy ty musiałaś sobie radzić z czymś podobnym?

– Rozwód moich rodziców przebiegał tak paskudnie, że trafił do nowojorskich dzienników.

Powoli pokręcił głową.

– Walczyli o każdą najmniejszą rzecz, do tego stopnia, że sędzia udzielił im publicznej reprymendy. Obydwoje są prawnikami, więc wydawałoby się, że potrafią się zachować...

– Od czego się zaczęło? Czy ktoś z nich miał romans?

– Jedyna rzecz, co do której się zgadzali, to że nie chodziło o nic specjalnego. Wiele rzeczy się nawarstwiło. Miałam siedem lat, kiedy tata złożył papiery rozwodowe, ale mieszkali pod tym samym dachem jeszcze przez

kolejnych siedem lat, bo żadne z nich nie było gotowe ani trochę ustąpić. Bardzo mi ulżyło, gdy wreszcie zamieszkali osobno. Szczerze wierzyłam, że będzie lepiej, gdy nie będą się codziennie widywać.

– A kto dostał opiekę nad tobą? – zapytał.

– Przyznano im opiekę dzieloną, co nie podobało się żadnemu z nich. Jeden tydzień z mamą, drugi z tatą. Tata na przekór matce został wegetarianinem i próbował uzyskać nakaz sądowy, by zmusić ją, żeby karmiła mnie tylko wegetariańskim jedzeniem. Mama za to próbowała opłacić doktora, by zdiagnozował u mnie anemię, za co mogłaby winić wegetarianizm i obwołać go złym ojcem.

Była tylko pionkiem w ich rozgrywkach. Bronią, której używali przeciwko sobie nawzajem. Nie kochali jej.

Xander uczuł przypływ gniewu, zimnej furii, wobec tak nikczemnego zachowania ludzi, którzy powinni byli ją kochać i chronić.

– Niektórzy ludzie nie zasługują na dzieci.

– Zgadzam się – powiedziała cicho, nie patrząc na niego i szybko mrugając. Ale nagle parsknęła niewesołym śmiechem. – Gdybym napisała o nich książkę, każdy myślałby, że to fikcja. Nikt by nie uwierzył, że dwoje zupełnie dorosłych ludzi może się zachowywać tak dziecinnie.

Xander nie mógł się nawet zdobyć na uśmiech. Furia wciąż się w nim gotowała.

Ich rozmowę przerwało wejście niani Loukasa, która wróciła ze swojego krótkiego wypadu do miasta. Elizabeth

zerwała się na równe nogi, wdzięczna za to wtargnięcie. Wspominanie dzieciństwa nigdy nie było łatwe, ale jeszcze gorsza była świadomość tego, jak desperacko uchwyciła się wiary, że jej życie będzie inne, że poślubi właściwą osobę i że stworzą własnym dzieciom kochający dom.

– Mam parę rzeczy do zrobienia – powiedziała, zmierzając w stronę drzwi.

– Myślałem, że już zlikwidowałaś firmę.

– Zostało mi jeszcze parę spraw do domknięcia.

Skinął głową.

– Zabiorę Loukasa do Kateriny, a potem możemy coś razem zjeść, zanim wrócimy do Diadonus.

Zgodziła się z uśmiechem i wyszła, wdzięczna, że pozwolił jej uciec, nie rozmawiając o jedynej rzeczy, która rezonowała między nimi. O nocy, którą spędzili razem. Wiedziała, że następnym razem, gdy znów znajdą się sami, rzeczy będą się mieć inaczej.

Kiedy Xander zabrał Loukasa do Kateriny, Elizabeth pojechała taksówką do Monastiraki, chcąc odkryć okolicę, która przykuła jej uwagę poprzedniego wieczora z okna samochodu. Była niedziela i większość sklepów była zamknięta, ale znajdował się tam pchli targ. Pokręciła się po nim przez chwilę, a potem natknęła się na małe muzeum sztuki. Żadne z dzieł nie przyciągnęło jej uwagi, ale muzeum miało fantastyczny sklep z pamiątkami, w którym spędziła całe wieki, przeglądając towar. Przesuwała palcami po notesach, przypominając sobie swoją obsesję na punkcie artykułów piśmiennych. Kiedy wyprowadzała się od

matki, wyrzuciła prawie sto zeszytów dziecięcych bazgrołów, w których tworzyła na papierze własne światy – światy wypełnione kochającymi rodzicami i bliskimi osobami. Nie napisała niczego kreatywnego od dziesięciu lat. Pod wpływem impulsu chwyciła notes. Na okładce był reprint fantastycznego aktu ze śpiącą kobietą. Wzięła jeszcze jeden brulion i kilka ładnych długopisów i zapłaciła za nie z bijącym sercem. Po raz pierwszy od dziecięciu kat poczuła chęć pisania. Tworzenia.

Gdy znalazła się z powrotem na powietrzu, włożyła okulary przeciwsłoneczne i wyszukała kawiarnię, w której mogła poczekać na Xandera. Namiary na nią wysłała mu esemesem. Czekała, popijając kawę. Z lekkim drżeniem dłoni zdjęła folię z jednego z notesów.

Kierowca zawiózł Xandera i Loukasa w pobliże kawiarni, w której czekała Elizabeth. Trzymając bratanka za rękę, Xander lawirował pomiędzy ludźmi. Wypatrzył ją natychmiast, samą przy stole, z okularami przeciwsłonecznymi na czubku głowy, z pochyloną głową. Kiedy podeszli bliżej, zobaczył, że Elizabeth pisze. Ten widok w niewytłumaczalny sposób sprawił, że serce mu się ścisnęło.

– Wyglądasz na zajętą – powiedział, gdy do niej dotarli.

Opuściła długopis i spojrzała w górę, z rumieńcem na policzkach, przykrywając notes przedramieniem. Podobało mu się, że zarumieniła się na jego widok, a jej rozmarzone spojrzenie, gdy ich oczy się spotkały, było zachwycające.

Z trudem mógł się doczekać, kiedy zostanie z nią sam na sam.

– To tak dla zabicia czasu.

Wsunęła brulion do torby, a potem wyjęła inny notes – z reprodukcją obrazu Zeusa na okładce – i podała go wraz z długopisem Loukasowi.

– Prezent dla ciebie – powiedziała z uśmiechem.

Po chwili wahania Loukas wziął oba przedmioty i uważnie przyjrzał się notesowi.

– Dziękuję – wyszeptał po angielsku.

Według wiedzy Xandera to były pierwsze słowa, które jego bratanek wyrzekł do Elizabeth, odkąd powiedział jej, żeby sobie poszła.

Wzruszył się, ale tego nie okazał:

– Zjemy tutaj?

Loukas usiadł. A kiedy zdejmował folię z notesu, Xander przyglądał się Elizabeth, która studiowała menu, i też miał ochotę coś z niej zdjąć.

– Napij się ze mną – powiedział Xander, nalewając sobie whisky.

Niania właśnie wysłała Loukasa do kąpieli i Elizabeth też wstawała od stołu, przy którym jedli kolację. Zawahała się.

– Proponuję ci drinka, a nie że zerwę z ciebie ubranie. Chyba że – dodał, spoglądając jej w oczy – chcesz, żebym je z ciebie zerwał.

– Słuchaj, Xander... – Przysiadła na skraju stołu i przygryzła lekko dolną wargę. – Ostatnia noc była fantastyczna.

– To prawda.

Nalał jej dżinu, dodał dwie kostki lodu, plasterek cytryny i uzupełnił tonikiem. Podniósł szklankę i podał jej.

– Nie powiedziałam, że chcę – zaprotestowała cicho, mimo wszystko przyjmując drinka.

Specjalnie potarł palcami o jej dłoń.

– Nie powiedziałaś też „nie”.

Loczek opadł jej na twarz. Xander przesunął go, a potem zagłębił dłoń w jej gęstych włosach.

Oddech Elizabeth przyspieszył.

– Xander...

– Fantazjowałem o tobie przez cały dzień. – Przycisnął swoją klatkę piersiową do jej piersi, tak że jego słowa płynęły prosto w jej ucho. Cudowny zapach Elizabeth drażnił jego zmysły. – A ty myślałaś o mnie?

– Spędziłam z tobą prawie cały dzień – stwierdziła wymijająco, ale nie podjęła żadnej próby, by wyzwolić się z jego uścisku ani odsunąć swój delikatny policzek od jego policzka.

Przesunął ustami w stronę jej ust i skubnął jej dolną wargę.

– Dzisiaj pragnąłem tylko znaleźć się z tobą sam na sam. – Wyjął jej szklankę z dłoni i postawił na stole, potem udami rozsunął jej nogi, by stanąć między nimi. Przeciągnął palcem wzdłuż jej kręgosłupa, rozkoszując się drobnym drżeniem, które wywoływał w niej jego dotyk. Pocałował ją i zajrzał głęboko w jej rozjaśnione oczy. – Obydwoje wiemy,

na czym stoimy. Nikt nie robi sobie fałszywych nadziei. Nikomu nie stanie się krzywda.

Przypatrywała mu się nieznośnie długo, aż wreszcie westchnęła i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Nikomu nie stanie się krzywda – zgodziła się szeptem. Potem rozchyliła usta i zaczęła go całować.

Z bólem w lędźwiach gorszym niż kiedykolwiek Xander pożerał je usta, jednocześnie odchylając ją w tył, tak że niemal płasko leżała na stole. Jakże bardzo pragnął być w niej.

Dyskretne kaszlnięcie popsuło czar tej chwili. W drzwiach stała niania Loukasa, czerwona ze wstydu.

– Loukas zostawił tu swój notes.

Xander odsunął się od upokorzonej Elizabeth. Notes leżał na stole, tuż przy jej cudownym tyłeczku.

Gdy Rachael zniknęła, Xander upił łyk whisky.

– Czasami wydaje mi się, że zatrudniam za wiele osób – powiedział z rozdrażnieniem.

Elizabeth drżącą dłonią, wzięła kieliszek i pociągnęła łyk dżinu, ale jej głos był pewny, a wzrok zdecydowany, gdy powiedziała:

– Wydaje mi się, że warto się szybciej położyć.

Uniósł szklankę w toaście:

– Wypijmy za to.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Teraz, gdy oficjalnie znów byli kochankami, uraza, którą do niego przechowywała, powoli uciekała z niej jak powietrze z balonu. Ich życie w ciągu ostatnich kilku dni nabrało rutyny. Xander latał do Aten wcześnie każdego ranka po zjedzeniu śniadania z Loukasem, podczas gdy ona szła na długą przechadzkę wzdłuż plaży. Potem zasiadała w pokoju widokowym ze swoim notesem. Wypełniła go w parę dni. Kiedy poprosiła Xandera, żeby podrzucił ją do Aten, chętnie się zgodził, proponując, by się spotkali na wczesny lunch.

Sama znalazła świetny sklep papierniczy, zrobiła zakupy, a potem zdecydowała się powałęsać po tętniącym życiem mieście. Kiedy przechodziła koło stoisk z prasą, jej spojrzenie przykuła okładka gazety. Było tam zdjęcie jej i Xandera, zrobione cztery dni wcześniej na gali w muzeum. Stanowiło ono żywe przypomnienie tego, co tu robi. Sprawa sądowa miała się odbyć już za dwa dni. Nie może spędzić z nim już ani jednej nocy więcej. Te ich wspólne noce były wspaniałe, ale tak będzie bezpieczniej. Nigdy już nie wystawi swojego serca na zranienie. Wystarczająco trudno było wyleczyć się za pierwszym razem.

„Ale ty nigdy tak naprawdę się z niego nie wyleczyłaś, prawda? W przeciwnym razie nie spędziłabyś samotnie

reszty życia” – odpychała od siebie tę myśl, zbyt przerażona, by choćby tak pomyśleć.

Znalazła restaurację, w której miała się spotkać z Xanderem, i usiadła w ogródku. Kiedy czekała, zadzwonił jej telefon. Odebrała i w tej samej chwili dostrzegła zmierzającego w jej kierunku Xandera. Podniosła rękę, by pomachać mu na przywitanie. Kiedy do niej podszedł, wstała, by go pocałować, jednocześnie dalej prowadząc rozmowę. Kiedy skończyła, Xander zapytał:

– Kto to był?

– Steve.

Czy jej się zdawało, czy szczęka Xandera się zacisnęła?

– Myślałem, że już zakończyłaś wszystkie sprawy Leviathan Solutions?

Nie, nie wydawało jej się. Jego głos zabrzmiał ostro.

– Dzwonił, żeby pogadać.

– Pogadać? Od pogaduszek są przyjaciele.

– Steve jest moim przyjacielem. Chciał mi opowiedzieć o swojej tymczasowej pracy i o tym, jacy okropni są jego nowi koledzy.

Zabębnił palcami po stole.

– Jesteście kochankami?

– Oszalałeś? Ile razy mam ci powtarzać, że jesteśmy tylko przyjaciółmi?

– Nigdy właściwie nie odpowiedziałaś na to pytanie. Przyjaciele też mogą być kochankami. To się często zdarza.

Jej policzki stały się purpurowe. Elizabeth pochyliła się nad stołem i powiedziała:

– Co za różnica? Ja nie wypytuję cię o twoje życie seksualne.

– Może nie bez powodu. Nie wiem nic o tym, z kim się zadawałaś. – Xander przeciągnął ręką po włosach. – A ty wiesz wszystko o moich poprzednich związkach, nawet o tych, do których nigdy nie doszło – dodał z wymuszonym uśmiechem. Za każdym razem, gdy słyszał o Steve'ie, miał ochotę w coś przyłożyć.

Żadne z nich dwojga nie ponosiło winy za to, że przez te wszystkie lata byli małżeństwem. Dlatego uznawał, że nie ma prawa czuć się o nią zazdrosny. Co nie zmieniało faktu, że czuł zazdrość. Taką, jakiej nie zaznał od wielu lat. Od dziesięciu.

– Sam jesteś sobie winny. – Nie brzmiała ani trochę łagodniej.

– Te historie na mój temat to wymysły i ty dobrze o tym wiesz. Nie wiem, czy znam z imienia i nazwiska choćby połowę tych kobiet, które twierdziły, że ze mną spały.

– Wymysły czy nie, to nie daje ci prawa do dopytywania się o każdy aspekt mojego życia, a twoja małostkowa zazdrość nie sprawi, że coś ci powiem.

– Nie jestem zazdrosny.

– To nie zachowuj się tak, jakbyś był.

Xander nigdy w swoim życiu nie był zazdrosny. A jednak... Myśl o tym, że miałby jej dotykać inny mężczyzna, sprawiała, że od razu stawał się nerwowy. Pokręcił głową i zmusił się do głębszego oddechu.

– Zmieńmy temat na coś bardziej neutralnego.

W końcu, wobec nadchodzącej rozprawy o opiekę nad Loukasem, ostatnią rzeczą, której potrzebowali, była publiczna kłótnia. Zwłaszcza że restauracja była pełna i – sądząc po ukradkowych spojrzeniach, które inni klienci rzucali w ich stronę – zostali rozpoznani.

– Czy możesz poprosić swojego pilota, żeby zabrał mnie do domu? – zapytała Elizabeth, gdy już miała dość. – Nie chcę tu tkwić do wieczora.

Teraz, gdy miała nowe notesy, pragnęła powrócić do pomysłu na scenariusz, który powoli wykluwał się w jej głowie. Poza tym traciła apetyt, patrząc, jak Xander nadziewa na widelec kawałki kurczaka tak, jakby osobiście go uraziły. Czy naprawdę był zazdrosny o Steve'a? A jeśli tak, to o czym to świadczyło? Czy zaczynał coś do niej czuć? Gdyby byli w jego domu, na osobności, przedyskutowałaby to z nim, ale w miejscu publicznym ugryzła się w język.

Podniósł neseser i wyciągnął telefon.

– Oczywiście.

Zadzwonił, a potem spojrzał na nią. Jego usta, które były mocno zaciśnięte, złagodniały.

– Czy dostanę całusa na do widzenia?

– A przeprosisz za bycie osłem?

– Czym? – Jego oczy zwęziły się, ale potem uśmiechnął się i potrząsnął głową. – Przepraszam.

– Przeprosiny przyjęte.

– A czy teraz dostanę całusa na do widzenia?

– Ze względu na paparazzich?

Nie widziała żadnych zaczajonych fotografów. Jego oczy zabłysły.

– A z jakiegoż by innego względu?

Xander załatwił Elizabeth taksówkę z lotniska. Kiedy wróciła do pustej willi, zrozumiała, dlaczego nie wysłał po nią nikogo z personelu. W Diadonus Town dziś był dzień targowy i byli tam wszyscy jego pracownicy.

Gdy snuła się po kuchni, szukając kubka, by zrobić sobie kawę, zadzwonił jej telefon.

– Jesteś w domu? – zapytał Xander bez żadnych wstępów.

– Właśnie weszłam. O co chodzi?

– Zadzwonili do mnie ze szkoły. Loukas spadł z drzewa, chyba złamał sobie rękę. Jadę na lotnisko, ale minie godzina, zanim tu dotrę. Rachael ma wolny dzień, więc potrzebuję, żebyś po niego pojechała i zabrała go do szpitala.

– Ja?

– Szkoła się ciebie spodziewa. Weź któryś z moich samochodów. Kluczyki są w górnej szufladzie biurka w moim gabinecie. Spotkamy się w szpitalu.

Zanim zdążyła zaprotestować, że nie prowadziła samochodu od ponad dziesięciu lat, rozłączył się. Próbując sobie przypomnieć, jak się kieruje, popędziła do gabinetu Xandera i odnalazła jego kolekcję kluczy. Wzięła pierwszy, który wpadł jej w rękę. Po wejściu do olbrzymiego garażu wypełnionego dziesiątkami najsłynniejszych i najdroższych samochodów świata zaczęła klikać kluczykiem, aż dostrzegła błyskające światła samochodu. To był czarny

porsche spyder. Wsiadła do środka i włączyła silnik, modląc się, by nie rozbić samochodu Xandera. Podjechała trochę do przodu i zatrzymała się. Silnik wiele razy odpalał i gasł, ale wreszcie jakoś wyjechała z garażu na drogę.

Przerażona tym, co zastanie w szkole, zaparkowała byle jak przed budynkiem i pośpieszyła do sekretariatu. Dyrektorka już na nią czekała i zabrała do małego pokoju, w którym blady Loukas siedział na sofie, mając u boku młodą kobietę o poważnej twarzy.

Klękając przed nim, Elizabeth powiedziała troskliwie:

– Jak się czujesz?

Loukas nie odpowiedział, ale łzy zaczęły płynąć mu z oczu.

– Boli cię ręka?

Kiwnął głową.

– Twój wujek jest w drodze. Poprosił mnie, żebym cię zabrała do szpitala.

Teraz gwałtownie pokręcił głową.

– Lekarz da ci lekarstwo, żebyś poczuł się lepiej.

Dalej kręcił głową.

– Nie chcesz, żeby twoja ręka była cała?

Lekko się zawahał, a potem skinął głową.

– Więc dlaczego nie chcesz ze mną pójść? Twój wujek spotka się tam z nami...

Elizabeth zdążyła się już przyzwyczaić, że na każde jej pytanie Loukas reaguje milczeniem, ale tym razem wydało jej się, że coś wyszeptał.

– Co powiedziałeś, kochanie?

Na poły spodziewając się, że powie, że woli cierpieć niż gdziekolwiek z nią pojechać, Elizabeth nachyliła się bliżej i odgarnęła włosy za ucho, by mógł w nie wyszeptać.

– Doktor mnie tam zatrzyma.

– Nie... – Zaprzeczając jego słowom, pomyślała o jego matce i zrozumiała, skąd wzięły się te obawy.

Jego matka poszła do szpitala miesiąc temu i wciąż nic nie wskazywało na to, że wkrótce wróci do domu.

– Loukas – spróbowała jeszcze raz. – Obiecuję ci, że cię tam nie zatrzymają. Jeśli twoja ręka jest złamana, być może będziesz musiał zostać na noc. Nie jestem lekarzem, więc nie wiem, ale obiecuję, z ręką na sercu, że wkrótce będziesz w domu.

– Nie chcę być sam.

Miała ochotę się nad nim rozpłakać.

– Twój wujek na to nie pozwoli. Ani ja. Jedno z nas zostanie z tobą przez cały czas.

– Obiecujesz?

Uroczyście położyła rękę na sercu i powiedziała:

– Obiecuję.

Loukas wydawał się chwilę namyślać, a potem niepewnie kiwnął głową.

Elizabeth wyciągnęła do niego rękę.

– Czy możemy teraz jechać naprawić twoją rękę?

Wyciągnął w jej stronę zdrową rękę. Mała dłoń wsunęła się w jej dłoń. Ten prosty, pełen zaufania gest zupełnie roztopił jej serce.

Xander dotarł do szpitala, gotów rozbijać samochody i ludzi za to, że nie poruszają się dość szybko. Kiedy wreszcie zatrzymał się na parkingu, zauważył swoje porsche zaparkowane niemal po przekątnej dwóch miejsc parkingowych. Mimo zżerającego go niepokoju nie mógł się nie uśmiechnąć.

Centrum medyczne zostało otwarte w Diadonusie zaledwie cztery lata temu i przypominało miniaturowy szpital z nadzwyczaj wykwalifikowanym personelem, pierwszorzędną aparaturą i nawet salą operacyjną. Pani za biurkiem recepcji poznała go i wysłała z uśmiechem na oddział pediatryczny. Tam znalazł ich w prywatnym pokoju. Obydwoje siedzieli na łóżku, Elizabeth czytała mu książkę. Uśmiechnęli się szeroko na jego widok. Ku zaskoczeniu Xandera Loukas trzymał Elizabeth za rękę. Nie miał szans dobrze się nad tym zastanowić, bo do pokoju wszedł doktor.

– Mam dobre i złe wieści – powiedział po grecku, zwracając się do Xandera. – Ramię jest złamane, ale to proste złamanie.

– Czy będę potrzebował operacji? – zapytał Loukas.

– Tak.

– Ale ja chcę wrócić do domu!

– Jeśli dziś zrobimy operację, nie będzie powodu, żebyś nie mógł wrócić do domu jutro.

Elizabeth uważnie przyglądała się tej wymianie zdań, z niepokojem na twarzy.

– Doktor mówi, że potrzebuję operacji – ze smutkiem przetłumaczył jej na angielski Loukas.

– Super! Będziesz mieć ramię w gipsie i wszyscy będą rysować na nim głupie rysunki.

Ku zaskoczeniu Xandera – tak jakby ostatnie dziesięć minut nie dostarczyło mu powodów do zdziwienia w dostatecznej ilości – Loukas się ucieszył.

– Anestezjolog jest już w drodze – powiedział lekarz. – Reszta zespołu jest gotowa. Zrobimy operację za godzinę.

Oczekiwanie na koniec operacji Loukasa było torturą, choć wiedzieli, że to tylko rutynowy zabieg.

– Czy Loukas powiedział ci, co się stało? – zapytał cicho.

– Tak. Jego koledzy z klasy bawili się w berka. On nie chciał do nich dołączyć, więc schował się na drzewie.

– Dlaczego po prostu nie powiedział, że nie chce się bawić?

– Myślał, że będą się z niego śmiać.

– Tak ci powiedział?

Skinęła głową.

Do pokoju weszła pielęgniarka z kolejną kawą dla nich.

– Czy masz coś wspólnego z tym centrum medycznym? – zapytała Elizabeth po chwili milczenia.

– Dlaczego pytasz?

Uśmiechnęła się.

– Główny oddział ogólny nazywa się oddziałem Trakasów, a w poczekalni na ścianie jest tablica z twoim nazwiskiem...

– Wyspiarze postawili fundamenty za zebrane przez siebie pieniądze. Ja po prostu zapłaciłem resztę i dałem pieniądze na wyposażenie.

Jej oczy się rozszerzyły.

– Na to wszystko?

Wzruszył ramionami.

– Diadonus to mój dom. Moja rodzina ma dość szczęścia, by móc sobie opłacić wszelkie potrzebne interwencje medyczne. Reszta wyspiarzy nie ma takich możliwości.

– A czy reszta twojej rodziny miała w tym swój udział? – Elizabeth była oszołomiona jego szczodrością.

– Yanis i Katerina tak.

– A twoi rodzice?

Uniósł brew tak, jakby zadała głupie pytanie.

– Moja rodzina mieszkała tu od pokoleń, ale nigdy nie brała udziału w tutejszym życiu. Yanis i ja chcieliśmy pójść w inną stronę. Loukas jest pierwszym dzieckiem Trakasów, które uczęszcza do lokalnej szkoły, a nie do szkoły prywatnej. Jego rodzice chcieli, żeby miał przyjaciół w sąsiedztwie i żeby nie musiał latać setki mil tylko po to, by pobawić się z kolegą.

– Jak twoi rodzice przyjęli tę decyzję?

– Źle.

To jedno słowo wystarczyło. Elizabeth tylko raz spotkała Mirelę, ale mogła znakomicie sobie wyobrazić jej niechęć wobec faktu, że jej jedyny wnuk uczy się ze „zwykłymi” dziećmi. Ale to oznaczało też, że – mimo swoich uzależnień – Yanis i Katerina kochali syna i chcieli dla niego jak najlepiej. Miała tylko nadzieję, że obydwoje dojdą do siebie na tyle, by w przyszłości dla niego dać z siebie wszystko. Jeśli nie... Cóż, zawsze ma Xandera, który będzie go kochał równie mocno, jakby był jego własnym dzieckiem. Ale

wszystko to tylko spekulacje. Najpierw muszą przejść przez rozprawę w sądzie. Mirela i Dragan nie mogą wygrać.

Elizabeth była tak zagubiona w swoich myślach, że z początku nie zauważyła pielęgniarki, która weszła do pokoju. Uśmiechała się, mówiąc do nich. Xander wstał z wyrazem ulgi na twarzy.

– Operacja się udała i Loukas jest w sali pooperacyjnej. Wkrótce powinien się obudzić.

Xander życzył Loukasowi dobranoc i zamknął za sobą drzwi pokoju. Niania przeniosła się do sąsiedniego pokoju, by móc nad nim czuwać w nocy.

Elizabeth czekała w korytarzu.

– Muszę ci coś wyznać – wypaliła.

Patrzył uważnie w jej wyczerpaną twarz, zastanawiając się, dlaczego wydaje się tak spięta. Obydwoje spędzili noc w szpitalu z Loukasem, a potem większość dnia, czekając, aż zostanie wypisany. Wątpił, czy którekolwiek z nich przespało więcej niż parę godzin.

– Co się stało?

– Uszkodziłam twój samochód. – Była tak zrozpaczona, że musiał powstrzymać się od śmiechu.

– To wszystko? Myślałem, że powiesz mi coś naprawdę strasznego. Chyba nie jesteś ranna?

Nie wyglądała na ranną, tylko zmęczoną. Nawet jej cudowne loki nie były tak sprężyste, jak zawsze.

– To się stało, gdy wracałam ze szpitala.

On wracał swoim lotusem z Loukasem, a Elizabeth jechała za nimi. Teraz, gdy o tym myślał, przypomniał sobie,

że ją zgubił i że dotarł na miejsce dobre dziesięć minut przed nią.

– Uderzyłaś w drugi samochód?

– Nie. Ale wzdłuż wybrzeża jest taka barierka. Droga była bardzo wąska, a w moją stronę jechała ciężarówka. Wydawało mi się, że jest tam za mało miejsca dla nas, więc zjechałam na bok, żeby jej ustąpić, i otarłam się o barierkę.

– Skoro nic ci nie jest, to nie ma sprawy.

– Ale to jest twoje porsche...

Objął ją i przyciągnął do siebie.

– To jest samochód i na pewno da się go naprawić. A jeśli nie, można go zastąpić. Ciebie nie.

Położyła głowę na jego piersi.

– Czy twoi rodzice dowiedzą się o ręce Loukasa?

– Zapewne. Wydają się wiedzieć większość rzeczy. To nieważne. To był wypadek.

– Jeśli spróbują to przekręcić, to już ja ich naprostuję – powiedziała z takim jadem, że aż zadrżał.

Wydarzenia ostatnich dwóch dni pozwoliły nawiązać nić porozumienia między jego żoną i bratankiem. Loukas odstawił na bok swoje obawy i otworzył przed nią serce, a Elizabeth zrobiła to samo w stosunku do chłopca. Xander wiedział, że kosztowało ich to wiele odwagi.

Myśląc o raporcie, który przed paroma tygodniami sporządzili dla niego detektywi, spojrzał na to z nowej perspektywy. Jej życie z pozoru wydawało się odlotowe i wypełnione, jeśli nie kochankami, to przyjaciółmi. Ale w istocie wszystkie jej przyjaźnie pochodziły jeszcze sprzed

ich spotkania w St. Francis. W ciągu dekady nie nawiązała żadnej nowej więzi, nie licząc relacji z pracownikami, do których żywiła głębokie przywiązanie. Czy było możliwe, że w tym czasie nie chodziła też na randki? Jeśli nie spotykała się z mężczyznami, to jak kiedykolwiek będzie mogła zostać matką? Dziesięć lat temu rozmawiali o posiadaniu razem dzieci. Nawet wybrali dla nich imiona: Samuel, Giannis, Imogen i Rebecca. Skąd wzięło się to wspomnienie? I dlaczego ścisnęło mu serce?

– Masz ochotę coś zjeść? – zapytał, bardziej po to, by przerwać czarne myśli niż z głodu.

– Jestem tak zmęczona, że pewnie zasnęłabym z nosem w talerzu.

Odsunął się, by ująć jej twarz w dłonie.

– A co byś powiedziała na to, żeby wziąć razem prysznic i pójść do łóżka? Zostań ze mną na noc.

Xander wiedział, że zachowuje się samolubnie, prosząc o to, ale po stresie ostatnich dwóch dni i stresie nadchodzącego dnia nie chciał być sam z własnymi myślami. Poza tym miał dość przemykania się między dwoma pokojami. Nie musieli się ukrywać jak dwoje nastolatków. Wiedzieli, na czym stoją. Żadne z nich nie pomyli tej chwili otuchy z czymś bardziej znaczącym.

Jej bursztynowe oczy wpatrywały się w jego oczy, jakby czegoś szukały. Potem zgodziła się z lekkim uśmiechem na ustach. Spali przytuleni, dopóki nie zadzwonił budzik. Nadeszła pora, by iść do sądu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Knykcie dłoni Xandera były białe. Gdy Elizabeth napotkała jego spojrzenie, zrozumiała, że to nie stres, lecz tłumiony gniew, był tego przyczyną. Zareagował w ten sposób na oświadczenie napisane przez Mirelę i Dragana. Tak jak przewidywał, przedstawili w nim siebie jako niewinne ofiary, odsunięte od kontaktów z jedynym wnukiem przez jego uzależnionych rodziców. Ich drugi syn, Xander, był podżegaczem. Gdyby bardziej troszczył się o bratanka, naciskałby na brata, żeby znacznie szybciej poszedł na odwyk. W swoim egoizmie zaczął go do tego namawiać dopiero wtedy, gdy zrozumiał, że jego rodzice nie zamierzają dłużej stać z boku.

Elizabeth obserwowała Xandera, gdy odczytywano oświadczenie. Czuła, że gdyby dotknąć go szpilką, pękłby z wściekłości. Ona sama była w podobnym stanie. Jak oni śmieli wygadywać takie kłamstwa?

Potem nadszedł czas na oświadczenie Xandera. Spędził całe godziny na jego przygotowaniu. Zamiast dać je do odczytania jednemu ze swoich prawników, wstał, by przemówić osobiście, bez notatek. Szczegółowo i chronologicznie wyłożył fakty. Zaczął od zmarnowanego dzieciństwa swojego i Yanisa, wyjaśniając, że to z tego powodu Yanis i Katerina byli zdeterminowani chronić swoje jedyne dziecko od wpływu dwóch osób niezdolnych do

okazywania czułości. Oświadczenie zakończyło się apelem o to, by zdrowy rozsądek zwyciężył. Potem wszyscy otrzymali do przeczytania kopię raportu z zakładu, w którym leczono – skutecznie – Yanisa. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, jego brat w ciągu miesiąca będzie w domu.

Jego rodzice nie mieli prawnych ani moralnych podstaw, by odbierać ukochane dziecko ludziom, którzy troszczyli się o nie od jego narodzin. Jeśli Yanis i Katerina poczuliby się niezdolni, by dłużej zajmować się Loukasem, to powinno się im pozostawić możliwość określenia, kto miałby zostać jego opiekunem pod ich nieobecność, tak jak zrobili to w tych okolicznościach, pozostawiając Loukasa opiece Xandera.

– To jedynie pokazuje, jak bardzo narkotyki i alkohol wpłynęły na ich osąd – stwierdziła Mirela. – Nasz najmłodszy syn jest znakomitym biznesmenem, to możemy przyznać, ale nie wie niczego o wychowywaniu dziecka. To seksoholik, który przyniósł nazwisku Trakasów wstyd i skandal. Dzieci potrzebują dwojga rodziców. Moja synowa jest bardzo chora, a Yanis nie da rady sam zająć się Loukasem. Żona Xandera jest pozorantką, przyprowadzoną tutaj po to, by Wysoki Sąd zapomniał, że Xander nie jest stworzony do wychowywania dziecka. Jeśli pozwoli mu się dalej sprawować opiekę, ona zniknie, gdy tylko dokumenty zostaną podpisane.

Siedzący po lewej stronie Elizabeth prawnik tłumaczył jej to, co mówiono. Elizabeth zacisnęła dłonie w pięści, targały nią silne emocje. Gdyby nie była w sądzie, pewnie rzuciłaby się na Mirelę i podrapała jej twarz.

– Czy mogę coś powiedzieć? – zapytała.

Prawnik zapytał sędzię, która skinęła głową na zgodę. Wolno, tak by jej słowa mogły zostać przetłumaczone, Elizabeth powiedziała:

– Proszę mi wybaczyć brak przygotowania, ale nie spodziewałam się, że będę dziś przemawiać. Mój mąż nie jest takim człowiekiem, jakim odmalowały go gazety. A choćby był, to nie wpływa to na jego relację z bratankiem. Loukas uwielbia go i uznaje jego autorytet. Xander jest jego jedyną opoką. To przy nim czuje się swobodnie i szczęśliwie. Natomiast nie zna swoich dziadków. Oni są dla niego obcy...

– Dlatego że Yanis nigdy nie pozwolił nam być w jego życiu – spiesznie wtrącił Dragan.

– A to dlatego, że Yanis nie chciał, by jego syn znalazł się pod waszym wpływem. – Starała się zachować spokój i nie podnosić głosu. – Yanis jest uzależniony, tego nikt nie podważa, ale to nic zaskakującego, jeśli weźmie się pod uwagę to, że nigdy nie zaznał od was miłości, a żeby zapewnić sobie waszą aprobatę, musiał w wieku dwudziestu lat ożenić się z kobietą, której nie kochał. Xander nie skończył w taki sam sposób tylko dlatego, że obserwował swojego brata i był zdecydowany nie stać się kimś takim jak on. Żeby to zrobić, musiał się przeciwstawiać wam i wszelkim planom, które za niego snuliście. A wy nigdy mu tego nie przebaczyliście, nigdy nie przebaczyliście mu też tego, że przejął kierownictwo nad firmą, i nigdy nie wybaczyliście Yanisowi, że wychowywał

syna inaczej, niż wy uznawaliście za stosowne. Ponieważ o to właśnie chodzi, prawda? To taka zemsta na własnych synach, bo gdyby chodziło o to, co jest najlepsze dla Loukasa, nie siedzielibyśmy tutaj.

Teraz spojrzała prosto na sędzię.

– Nie wiem, czy Yanis uwolni się od uzależnień, i nie wiem, czy Katerina wyzdrowieje, ale wiem, że Xander będzie ich wspierał i, co najważniejsze, będzie kochał i troszczył się o Loukasa tak, jakby to było jego własne dziecko.

Chociaż chciała powiedzieć dużo więcej, Elizabeth uznała, że powiedziała i tak zdecydowanie za dużo. Czuła na sobie spojrzenie Xandera, ale nie śmiała na niego spojrzeć. Czy będzie miał jej to za złe?

Gdy upłynęła reszta przesłuchania, sędzia poprosiła ich, by wyszli, żeby mogła się zastanowić nad wyrokiem.

– Chodźmy coś zjeść – powiedział Xander tonem, w którym nie wyczuła złości. Raczej zadowolenie.

Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, złapał ją i pocałował tak namiętnie i niespodziewanie, że musiała uchwycić się klap jego marynarki, by się utrzymać na nogach.

– Jesteś genialna – powiedział, gdy wreszcie oderwał od niej usta.

– Nie jesteś na mnie zły?

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Potem jeszcze raz ją pocałował i poprowadził do małej restauracji za rogiem sądu.

– Myślę, że masz rację, że tu chodzi wyłącznie o zemstę – powiedział, gdy już złożyli zamówienie.

– Odkąd poznałam twoją matkę, nie uwierzyłabym, że mogłoby chodzić o coś innego. Nie chciałeś postępować tak, jak oczekiwali, i w dodatku przejąłeś kontrolę nad ich firmą.

Wcześniej, kiedy Loukas spał w szpitalu, Xander opowiedział jej historię układu, który z nimi zawarł, żeby przejąć firmę.

– Wyszło na to, że za dobrze mnie nauczyli.

– Kiedy to się skończy, powinieneś się z nimi pogodzić.

– Żeby się pogodzić, trzeba by przebaczyć. Oni na to nie zasługują.

– Może nie, ale czy w twojej rodzinie nie było już dość urazy i prób zemsty?

– A czy ty przebaczyłaś rodzicom to, jak cię traktowali?

Zamyśliła się, zanim odpowiedziała.

– Przestałam czuć do nich gniew. Nie widuję ich zbyt często, ale czas, który z nimi spędzam, nie jest wypełniony urazą. Odpuściłam to. Jeśli to jest przebaczenie, to wydaje mi się, że im przebaczyłam. – Podniosła na niego swoje bursztynowe oczy. – I przebaczyłam tobie to, jak potraktowałeś mnie wiele lat temu.

Wszystko się w nim ścisnęło.

– Naprawdę żałuję, że tak to zakończyłem. Myślałem, że dobrze robię.

Odejście od Elizabeth było jedną z najmniej samolubnych rzeczy, które zrobił w życiu.

– Miałeś dobre intencje – zgodziła się. – Tylko sposób, w jaki to przeprowadziłeś, pozostawiał wiele do życzenia.

Westchnął.

– Wszystko, co się działo między nami, było takie intensywne, jakby sto romantycznych wakacji upchniętych razem. Kiedy dotarło do mnie, że muszę to zakończyć, uznałem, że lepiej będzie zerwać od razu, niż cię zwodzić.

– Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie: gdyby Ana nie zginęła, czy zabrałbyś mnie do siebie?

– Nie wiem. Pewnie tak. Ale jej śmierć była pobudką. Byłaś wtedy zupełnie inną kobietą. Gdybyś pojechała ze mną, nigdy byśmy nie przetrwali. Moi rodzice, a zwłaszcza moja matka, by cię zmiażdżyli. Od tego czasu obydwoje się zmieniliśmy.

– Nie mieliśmy szans, prawda? – spytała smutno.

Skrzywił się, myśląc, jak bardzo miała rację.

– Przebaczyłaś mi wtedy, ale jak będzie teraz? Możesz mi wybaczyć, że cię zaszantażowałem?

– I zmusiłeś do likwidacji firmy... – dodała gorzko.

– To też.

Jej oczy lekko się zamgliły, zanim posłała mu tak piękny uśmiech, że wydawało się, jakby promieniała światłem.

– Wkrótce mi się to uda.

Ujął jej rękę w swoje dłonie i przyłożył do ust.

Ku ich wielkiej uldze sędzia odrzucił roszczenia Mireli i Dragana. Xander uparł się zabrać Elizabeth, żeby to uczcić.

Po ucałowaniu Loukasa na dobranoc poszła do swojego pokoju, by się przebrać, podczas gdy Xander go usypiał. Ponieważ wieczór był chłodny, ostatecznie założyła dżinsy i luźny, pudroworóżowy top z cekinami na obszyciu dekoltu. Czekając na Xandera, włączyła laptop. Na plotkarskiej stronie internetowej, której używała jako strony głównej, by móc śledzić losy zeswatanych przez siebie związków, rzuciło jej się w oczy duże zdjęcie Dantego Mancini i Piper, wpatrujących się sobie nawzajem w oczy z absolutnym uwielbieniem. To nie mogło być udawane. A przecież zdecydowali się wziąć ślub tylko ze względu na ciążę – owoc jednej wspólnej nocy. Zdaniem swatki ten związek zupełnie nie rokował. Tymczasem Dante najwyraźniej był zakochany...

Kiedy między nią a Xanderem wszystko się skończy, zadzwoni do Piper i zapyta, co słychać. Kiedy to się skończy...? Jej serce chciało pęknąć, gdy uświadomiła sobie prawdę, którą sama przed sobą skrywała. Nie była gotowa na koniec. Nie chciała żegnać się z Xanderem. Jeszcze nie. Nigdy... Sam powiedział, że obydwoje się zmienili. Czy mogli mieć jakąś wspólną przyszłość?

Rozległo się lekkie stuknięcie w drzwi łączące ich pokoje i wszedł Xander.

– Gotowa do wyjścia? – Zmarszczył brwi. – Wszystko w porządku?

Kiwnęła głową i zamknęła laptop, starając się pozbierać.

– Tak i tak. Czy Loukas śpi?

– Tak, jak suseł.

Trzymając się za ręce, wyszli tylnymi drzwiami i poszli w dół prywatnej plaży, gdzie czekał zacumowany jacht. Stamtąd pożeglowali do Mykonos, gdzie według Xandera mieściła się najlepsza rybna restauracja w Grecji. I miał rację. Zjedli na pół dużą porcję owoców morza z najpyszniejszymi krewetkami tygrysimi, sardynkami, kalmarami, ośmiornicami i małżami, podawanymi z sałatą, dipami i pitą. Wypili też karafkę białego wina i każde po dwa szoty z ouzo. To był najlepszy wieczór, jaki Elizabeth pamiętała, na pewno najlepszy, odkąd przysięgła spędzić resztę życia z Xanderem. A słuchanie go, oglądanie go zrelaksowanym i odprężonym... to było jak przebywanie z dawnym Xanderem.

Przez te wszystkie lata, gdy oglądała go w prasie, przedstawianego zawsze w nienagannym garniturze, z każdym włoskiem na swoim miejscu, w błyszczących butach i z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, zapomniała, jak zabawny potrafił być. Ale przypomniała sobie, że i dawniej lubił, by wszystko szło po jego myśli. Jeśli chciał, żeby potoczyło się w określony sposób, stawiał na swoim, tak jak przy szybkim przeprowadzeniu ich ślubu. Kiedy jej się oświadczył, była przekonana, że przygotowanie wszystkiego potrwa całe tygodnie, a nie parę dni, jak zapewnił Xander. Nawet wtedy był onieśmielający, ale zakochana po uszy Elizabeth nawet tego nie zauważyła. Obchodziła ją jedynie jego radość i pasja. Teraz znała całego mężczyznę, jego dobre, złe i brzydkie cechy. Prawdziwego Xandera, nie wyidealizowany obrazek

z karaibskiego raju, który sobie utworzyła, by wypełnić olbrzymią pustkę w sercu.

Gdy wypiła resztkę wina, zorientowała się, że kocha go teraz nawet bardziej niż wtedy. Tak. Może to przyznać. Kocha go. A gdy on na nią spojrzał, wyraz jego oczu był taki sam jak dziesięć lat wcześniej i jej pełne nadziei serce nie mogło powstrzymać nadziei, że może czuł to samo.

Nic nie zostało powiedziane na temat ich przyszłości. Życie toczyło się tak jak wcześniej, ale z taką lekkością, że Elizabeth czuła się, jakby się unosiła na obłoczku. Spędzała całe dnie, pisząc w notesie. A teraz, gdy odważyła się przyznać przed samą sobą, że go kocha, jej serce jakby rozkwitło i scenariusz wypływał z niej tak szybko, że ciężko jej było za tym nadążyć. Ale nieważne, jak głęboko była zanurzona w swojej opowieści, w godzinach pracy Xandera wciąż czujnie wyczekiwała pory jego powrotu. Bańka szczęścia, którą sobie utkała, była tak ogromna, że przeżyła szok, gdy miesiąc po rozprawie Xander obwieścił jej, że Yanis wraca do domu.

Pozostawiając pod jej opieką Loukasa, którego ramię pięknie się goiło, Xander poleciał po brata do Ameryki. Konsekwencje powrotu Yanisa napawały Elizabeth lękiem. Szczęśliwie był weekend i nie miała czasu wiele o tym myśleć, spędzając każdą chwilę z Loukasem, budując z nim zamki z piasku, oglądając filmy i bawiąc się w chowanego. To był wspaniały dzieciak, i teraz, gdy ją zaakceptował, odkryła jego błyskotliwe, urocze oblicze. Będzie za nim tęsknić, gdy nadejdzie czas wyjazdu... Ale nie chciała

myśleć o odjeździe. Musiała bardzo powstrzymywać łzy. Chciała właśnie tego. Chciała być tutaj z Xanderem, stworzyć własną rodzinę.

Czasem, gdy się kochali albo gdy akurat zauważyła, jak patrzył na nią, gdy się nie pilnował, wydawało jej się, że on czuje to samo, ale dziesięć lat temu też myślała, że ją kocha... Wtedy się pomyliła i teraz też mogła się mylić. Zatem z pewnym lękiem przemieszanym z ekscytacją dostrzegła samochód Xandera wjeżdżający na podjazd w późne niedzielne popołudnie. Loukas także go dostrzegł i wybiegł na ich spotkanie, podczas gdy ona trzymała się z tyłu. Starała się nie myśleć o tym, że gdy tylko Xander i Yanis sporządzą prawnie wiążącą umowę przekazującą pod nieobecność Yanisa opiekę nad Loukasem Xanderowi, jej umowa z Xanderem będzie skończona. Czy będzie chciał, żeby została?

Yanis był wysoki jak Xander, ale na tym kończyło się podobieństwo między nimi. Jego przystojna twarz była wychudzona, ciemne włosy nieco przerzedzone. Wyglądał dokładnie na tego, kim był: na wychodzącego z nałogu narkomana.

Podszedł prosto do niej i mocno ją uścisnął.

– Miło mi cię poznać – powiedział chropawym głosem. – Xander powiedział mi, co zrobiłaś. Dziękuję za wszystko.

Ucałowali się w oba policzki, a potem zrobił się harmider. Przed dom wyszli wszyscy pracownicy, chcąc powitać Yanisa. Niektórzy, jak niania, normalnie byli zatrudniani przez Yanisa w jego domu – Xander zatrudnił ich u siebie

pod nieobecność brata. Loukas biegał wokół, aż trzeba go było upominać, że jeszcze chwila, a znów złamie rękę.

To był radosny dzień, którego kulminację stanowiła odświętna kolacja. Kiedy nadeszła pora, by Loukas poszedł spać, Elizabeth też ich przeprosiła.

– Już się kładziesz? – zapytał z zaskoczeniem Xander.

– Głowa mnie boli – skłamała. Wyczuła, że dla Yanisa ten dzień był przytłaczający. Sam na sam z bratem będzie mógł się odprężyć i nie będzie się musiał silić na uśmiech ze względu na nią.

– Niedługo do ciebie dołączę – odparł Xander, pociągając ją w dół, żeby ją pocałować.

Z uśmiechem zmierzwiła dłonią jego włosy i zniknęła.

– Jest cudowna – powiedział Yanis, gdy zostali sami.

– To prawda.

Elizabeth nie była tą samą kobietą, którą poślubił dziesięć lat wcześniej. Wciąż była słodka i kochająca, ale do tego miała pazur. I to jaki! Za każdym razem, gdy myślał o jej improwizowanej przemowie przed sądem, pękał z dumy. Teraz, gdy jego brat już wrócił i wszystko było rozstrzygnięte, wiedział, że umowa z Elizabeth dobiegała końca. Na początku wyobrażał sobie, że gdy nadejdzie ten moment, pomoże jej się spakować, ale teraz... czuł się inaczej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kilka godzin później Xander zastał Elizabeth czytającą w jego łóżku.

– Jak twoja głowa? – Ułożył się obok.

– Dobrze. A jak Yanis? Wydawał się nieco przytłoczony.

– Przyzwyczaja się. – Objął ją, tak że musiała wtulić głowę w jego tors. – Porozmawialiśmy o wielu rzeczach. Przed przyjazdem do Diadonus zdążyliśmy też odwiedzić Katerinę. Obydwoje zgodzili się ustanowić mnie legalnym opiekunem na wypadek, gdyby kiedykolwiek sami byli znów niezdolni opiekować się Loukasem.

– Myślisz, że do tego dojdzie? – spytała cicho.

– Mam nadzieję, że nie. Katerina wygląda już lepiej, ale wciąż nie przyznaje, że ma problem. Póki co nie może pić, ale w ciągu kilku tygodni powinni ją wypuścić do domu. To wtedy się okaże, czy rzuci alkohol. Na razie zamieszka w ich mieszkaniu w Atenach. Będzie miała stamtąd szybszy dostęp do szpitala. Tutejsze centrum medyczne jest znakomite, ale nie wszystkim się zajmuje. Zostanie z nią jej siostra. Yanis i Loukas będą ją regularnie odwiedzać, ale pomieszkają tutaj przez kilka tygodni, dopóki Yanis nie przyzwyczai się znowu do normalnego życia.

– Trzymam kciuki, żeby wszystko się udało. – Nieco ciaśniej przysunęła ramię do jego biodra.

– Nie mogę przewidzieć przyszłości. Mam nadzieję, że wszystko ułoży się jak najlepiej, ale nie sądzę, że będzie łatwo. Dlatego ty masz tu specjalną rolę do odegrania.

Uniosła głowę, jej loki połaskotały go w brodę.

– Ja?

– Yanis będzie potrzebował mnóstwo wsparcia. Musi się uporać z ogromnymi zmianami. Nie ma gwarancji, że nie pęknie. Loukas też będzie potrzebował wsparcia. – Ponieważ nie odpowiadała, ciągnął dalej: – Wiem, że się umówiliśmy, że gdy zostanę zastępczym opiekunem Loukasa, będziesz mogła wrócić do Nowego Jorku, ale chciałbym, żebyś jeszcze to rozważyła.

– Chcesz, żebym została?

– Jeszcze kilka miesięcy, aż wszystko się ułoży. Loukas bardzo się z tobą zżył...

Usiadła, przytrzymując kołdrę przy piersiach.

– To wszystko, czego oczekujesz? Kilka miesięcy?

– Może więcej. Zobaczymy, jak to wyjdzie.

Xander uważał to za idealne rozwiązanie. Lubił przebywać w pobliżu niej i ona ewidentnie też to lubiła. Wydawało się absurdalne kończyć to z powodu jakichś arbitralnych ustaleń, które uczynili, zanim znów zostali kochankami.

Jej twarz nie zdradzała niczego.

– A potem co? Uznasz, że już wszystko gra i odeślesz mnie do Nowego Jorku? – Popatrzyła na niego przeciągle, a potem powiedziała cicho: – Bądź ze mną szczery. Co do mnie czujesz?

– Cóż... – Zebrał myśli, ignorując nagłe lampki ostrzegawcze, które zapaliły mu się w mózgu. – Jesteś piękna, opiekuńcza, dowcipna, odważna i masz cudowne włosy, a w łóżku reagujesz genialnie.

Nie uśmiechnęła się ani odrobinę.

– A jak wpasowuję się w twój świat? Myślisz, że teraz już do niego pasuję?

– Pasujesz znacznie lepiej, niż sądziłem. – Chwycił jeden jej loczek między palce i delikatnie pociągnął. – Bardzo dobrze do siebie pasujemy.

– Ależ to romantyczne...

– Już raz przerobiliśmy romantyzm i zobacz, do czego nas doprowadził.

– Wtedy byliśmy jeszcze niemal dziećmi.

Puścił jej lok i obrócił się, by lepiej ją widzieć.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic.

Ale wyraz jej twarzy świadczył, że najwyraźniej o coś jej chodziło.

– Powiedz mi, o czym myślisz.

Powolutku kiwnęła głową, mrużąc oczy.

– Dobrze. Ale najpierw sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałam twoją propozycję. Chcesz, żebym została jeszcze kilka miesięcy, aż w twojej rodzinie wszystko się poukłada, a potem nie masz nic przeciwko temu, żebym wróciła do Nowego Jorku i prowadziła swoje życie bez ciebie.

– Zabrzmiało to nieco chłodniej, niż bym to ujął, ale zasadniczo tak. Myśl o tym jak o dłuższych wakacjach ze znakomitym seksem w bonusie.

– A potem każdy pójdzie swoją drogą, zabierając ze sobą pocałunek na do widzenia i piękne wspomnienia?

– Właśnie tak. I z przyjemnością już teraz przeleję trzydzieści milionów na twoje konto – dodał jakby po namyśle.

Drgnęła, a potem patrzyła na niego przez długą chwilę.

– Wiesz, jak na kogoś tak czułego i uważnego, gdy chodzi o potrzeby rodziny, potrafisz być prawdziwym niedelikatnym dupkiem.

Odebrał jej słowa jak cios w brzuch.

– O czym ty mówisz?

Elizabeth, z absolutnie białą twarzą, zrzuciła z siebie kołdrę, wyskoczyła z łóżka i poszła do siebie przez drzwi łączące ich pokoje.

– Co ci się stało? – zapytał i poszedł za nią, gdy nie odpowiadała na jego pytanie.

Otworzyła drzwi swojej garderoby i spojrzała na niego z gniewem.

– Czy w raporcie twoich detektywów były jakieś wzmianki o tym, że jestem łatwa i że nawiązuję niezobowiązujące romanse?

– Nie proponuję niezobowiązującego romansu, Elizabeth. Po prostu nie rozumiem, dlaczego to miałoby się teraz skończyć, skoro twoja obecność tutaj będzie korzystna...

– Dla Loukasa – dokończyła za niego, wciągając majtki. – Podczas gdy ja mam z tego tylko dobry seks. – Zdjęła z półki T-shirt i naciągnęła na siebie. – A gdzie są w tym wszystkim moje uczucia? Co z tym, czego ja chcę?

– Powiedziałaś mi, czego chcesz. Nie wierzysz w miłość i w związki.

– A to dlaczego? – Położyła ręce na biodrach z oczami błyszczącymi od furii. – Powiem ci, dlaczego. Dlatego, że zupełnie mnie zniszczyłeś, porzucając mnie pięć dni po ślubie. Oto dlaczego! – Ściągnęła z wieszaka parę dżinsów. – Złamałeś mi serce. Wmawiałam sobie, że małżeństwo moich rodziców było katastrofą, bo się źle dobrali, i że prawdziwa miłość rzeczywiście istnieje, ale ty pokazałeś mi, jak bardzo się myliłam. Chcesz wiedzieć, z iloma mężczyznami spałam, odkąd mnie zostawiłeś? Z żadnym. Zniszczyłeś moją wiarę we wszystko i zniszczyłeś moje nadzieje na miłość tak doszczętnie, że odwróciłam się od życia, którego zawsze pragnęłam.

– Myślałem, że się zgadzamy co do tej relacji – powiedział, ciężko oddychając i z trudem próbując uporządkować myśli.

Zapięła guziki dżinsów i spojrzała w sufit.

– Moje uczucia się zmieniły. – Jej twarz znów się wykrzywiła i krótka chwila spokoju została zburzona. – Nie chcę być dla ciebie jakimś udogodnieniem. Nie chcę mieć romansu, bo tak jest wygodnie. Chcę być chciana ze względu na to, kim jestem. Nigdy tego nie miałam, kiedy dorastałam. Zawsze byłam tylko przedmiotem sporów.

Dziesięć lat temu myślałam, że znalazłam miłość, ale potem ty mnie rzuciłeś, bo nie byłam dość dobra.

– Byłaś dość dobra. – Xander z całej siły starał się zachować spokój. – Poruszaliśmy to już nie raz. Co mam ci jeszcze powiedzieć? Nie mogłem zabrać cię ze sobą. Zniszczyliby cię.

– Nawet nie spróbowałeś – krzyknęła. – Gdybyś mnie kochał, to byś o mnie walczył. Mogłeś przeprowadzić się do mnie do Nowego Jorku. Ale nie, niczego nie zrobiłeś i powiem ci dlaczego: ponieważ ten cholerny biznes znaczył dla ciebie więcej niż ja. Wciąż znaczy dla ciebie więcej niż cokolwiek...

– Bzdura – przerwał porywczo.

– Naprawdę? To dlaczego Yanis i Katerina tkwią w tym bagnie i nie biorą rozwodu? Bo może to przynieść szkodę firmie, co? Dopóki Timos jest w porządku, wszystko inne może iść w diabły. Możesz mieć ze mną romans i udawać przed światem, że jesteśmy normalnym małżeństwem, ponieważ teraz „pasuję” do twojego świata. I nie musisz robić żadnych wyrzeczeń.

W uszach mu dzwoniło, pokój stawał się nieostry.

– Nonsens.

– Naprawdę? Ja byłam gotowa wszystko dla ciebie poświęcić, ponieważ cię kochałam, ale ty... – Potrząsnęła głową ze wstrętem. – Ty nie byłeś gotów poświęcić posady w firmie dla czegoś tak żałosnego jak miłość. Cóż, ty jesteś żałosny, a ja zasługuję na o wiele więcej. Chcę tego wszystkiego, Xander. Czas, który spędziłam z Loukasem

i z tobą, sprawił, że zrozumiałam, jak bardzo zanegowałam samą siebie. Chcę własnej rodziny i jeśli mi powiesz, że też tego chcesz, to możemy ją mieć, bo wiesz co? Wciąż cię kocham.

Jej słowa nim wstrząsnęły.

– Naprawdę?

– Tak! Ale nie jestem gotowa stracić kolejnych dziesięciu lat życia dla mężczyzny, który nie dzieli moich uczuć, więc zapytam po raz ostatni: co do mnie czujesz? I nie mydl mi oczu opowieściami o tym, że jestem dowcipna, ani tym podobnym badziewiem. Chcę znać twoje prawdziwe uczucia albo w tej chwili wyjdę.

Xander był w pułapce. Nie wiedział, co powinien powiedzieć, w głowie kręciło mu się od jej deklaracji miłości. Chciała z nim założyć rodzinę...?

Ale to nie brzmiało jak prawdziwa deklaracja. Raczej jak słowa podyktowane gniewem.

– Wiesz, co myślę o małżeństwie. Byłem w tej kwestii zupełnie szczery.

Zadrżała.

– Przykro mi, Elizabeth, ale skoro chcesz prawdy, to ci ją daję. Nie zmieniłem zdania. Nie chcę się wiązać na resztę życia. Bardzo cię lubię, dobrze to wiesz. Zależy mi na tobie. Ale obydwoje widzieliśmy, jak destrukcyjny może być związek z jedną osobą. Nie wierzę w miłość do grobowej deski i ty sama też w to nie wierzysz.

Patrzyła na niego długo z oczami pełnymi wściekłości i bólu, ale głównie wściekłości.

– Tę swoją propozycję możesz sobie wsadzić tam, gdzie nie świeci słońce. Jadę do domu.

– Dlaczego? Ponieważ nie jestem gotów składać fałszywych obietnic?

– Nie, ponieważ twoje uczucia do mnie nie są dość silne, byś był gotów podjąć ryzyko. Czy możesz poprosić kogoś, by odwiózł mnie do Aten?

Nie mogła mówić poważnie. Przecież wszystko układało się między nimi fantastyczne. Dlaczego próbowała to teraz zepsuć?

– Prześpij się z tym. Rano spojrzysz na to racjonalniej. To był długi, pełen emocji dzień...

– Nie wmawiaj mi, że zachowuję się nieracjonalnie. Chcę jechać do domu, więc albo mi pomożesz, albo nie...

Myślał szybko, co nie było łatwe, bo huczało mu w głowie.

– Po śniadaniu samolot zabierze cię do Aten, a tam będzie czekać odrzutowiec, żeby zabrać cię do Nowego Jorku.

Niezależnie od tego, co powiedziała, Elizabeth rano inaczej na to spojrzy. Będą mogli to porządnie przedyskutować.

– Możesz już wyjść – wskazała drzwi łączące ich pokoje.

Spojrzał na nią po raz ostatni.

– Rano spojrzysz na to inaczej – powtórzył.

Xander otworzył oczy, zaskoczony, że jego budzik wydzwania dziewiątą. O piątej wciąż nie spał i nie przypuszczał, że w ogóle da radę zasnąć. Źle się czuł. Wszystko w nim było napięte. Zerwał się z łóżka i zastukał do Elizabeth. Westchnął, gdy nie usłyszał odpowiedzi, wziął

prysznic i poszedł do pokoju widokowego na śniadanie. Yanis i Loukas już tam jedli. Obydwaj spojrzeli na niego oskarżająco, gdy wszedł.

– Co?

– Elizabeth wyjechała...

– Do domu – uzupełnił Loukas. – Obudziła mnie, żeby się pożegnać. – Potem się uśmiechnął. – Dała mi swój adres mejlowy i numer telefonu. Tata mówi, że mogę do niej dzwonić, kiedy tylko będę chciał.

Xander nie dosłyszał jego ostatnich słów, bo już gnał z powrotem po schodach. Wszedł do jej sypialni i natychmiast pomyślał, że sobie z niego żartują. Łóżko było złożone, a wszystkie kosmetyki i perfumy stały na toaletce, tak jak stały od ponad miesiąca. W garderobie wciąż leżały ubrania. Wszystkie jej rzeczy były tutaj. Nie mogła wyjechać. Musieli się z niego...

A potem zrozumiał, czego brakowało. Zniknął laptop Elizabeth. W amoku otwierał szuflady, szukając tysięcy notesów, które kupiła podczas pobytu w Diadonus. Wszystkie zniknęły.

Elizabeth umieściła walizkę w schowku nad głową i usadowiła się na miejscu w klasie ekonomicznej, które wykupiła sobie na trzy minuty przed zamknięciem sprzedaży i dziękowała niebiosom, że zdecydowała się popłynąć rannym promem do Aten. Dzięki temu udało jej się zdobyć miejsce na jedyny tego dnia lot do Nowego Jorku. Wyglądając przez okno, nie mogła się powstrzymać od wypatrywania czegoś niezwykłego, jakiegoś znaku...

Dokładnie to samo robiła dziesięć lat temu w czasie lotu powrotnego z St. Francis. Desperacko liczyła na cud, na to, że Xander nagle pojawi się z przeprosinami i wyznaniem miłości.

Nie stało się to ani wtedy, ani teraz.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Xander trzymał w rękach notes, który właśnie dał mu ktoś z personelu. Spadł za komodę Elizabeth i leżał tam niezauważony, gdy zabierała ze sobą te parę rzeczy, z którymi przyjechała do Diadonus. Od jej wyjazdu minęły już cztery dni. Dotkliwie odczuł każdą ich minutę. Ciekawość go przemogła i otworzył okładkę. Pierwsze strony były zapełnione głównie bazgrołami; rozpoznawał rysunki kwiatów, pojedyncze oczy z długimi rzęsami, buty na szpilkach i... czajniczki do herbaty? Stopniowo pojawiało się coraz więcej słów, przypadkowe zdania, aż po półgodzinie, odkąd się w tym zagłębił, zorientował się, że wszystko to jest połączone i że Elizabeth pracowała nad zrębem fabuły do scenariusza. To wszystko były jej początkowe myśli, ale mógł już dostrzec zarys całości – opowieści o rozstaju dróg, jedna odnoga prowadzi do miłości i wybaczenia, druga do samotności i piekła.

Elizabeth błąkała się bez celu po mieście, ale gdy znalazła się przy wejściu do zoo w Central Parku, postanowiła wejść. Jako dziecko zawsze marzyła, żeby przyjść tu ponownie, ale była w zoo tylko raz – na szkolnej wycieczce.

Zapłaciła za wstęp i otworzyła mapę. Jeśli zacznie od pingwinów i ptaków morskich, zrobi pętlę, zwiedzając całe zoo. Jak można nie być wesołym na widok pingwinów? Ona

mogła. Nic nie poprawiło jej nastroju: ani pingwiny, ani makaki o grubym futrze, ani nawet lemury, które w teatralny sposób przechadzały się przed publicznością. Może właśnie przez tę publiczność humor Elizabeth się nie poprawił. Otaczały ją głównie rodziny z dziećmi, wszystko przypominało jej o tym, co mogłoby się zdarzyć. Gdy znalazła się poza ekspozycją tropikalną, uderzył ją chłód powietrza. Z gęstych chmur zaczął padać śnieg. Trudno jest doceniać zimę, gdy tęskni się za słoneczną grecką wyspą odległą o tysiące mil. Tylko za wyspą – przekonywała samą siebie. I za Loukasem. Bardzo za nim tęskniła. Xander...

Nie, nie będzie o nim myśleć.

Chciała napić się kawy i wrócić do domu, ruszyła więc do wyjścia. Wtedy w jej torebce zadzwonił telefon. Sięgając po niego, przypomniała sobie, że to nie mogło być nic ważnego. Nie musi odbierać. Jest panią swojego czasu. Ma trzydzieści milionów dolarów na koncie, świat stoi przed nią otworem – odkryje go i opisze. Może robić, co zechce. Jest bogata. Może nawet stworzyć własną wytwórnię filmową i realizować własne scenariusze. Tym razem złamane serce nie skłoni jej do rezygnacji z życia pełnią życia. Opuszczała zoo, czując się raźniej niż w ciągu ostatnich dni. Śnieg wokół niej gęstniał, ale miała ochotę wrócić na piechotę. Brnąc przez zawieję jak Eskimos, konsekwentnie ignorowała dzwoniący telefon. Wreszcie skręciła w Siódmą Aleję. Na widok postaci na schodach prowadzących do jej kamienicy przystanęła. Mrużyła oczy, próbując wyraźniej dojrzeć ją przez śnieg. Czas się zatrzymał. Elizabeth nie

mogła się poruszyć, miała jedynie niejasną świadomość, że mijają ją jacyś ludzie. Podczas wszystkich tych spacerów, które odbyła, odkąd wróciła do domu, dziesiątki razy wydawało jej się, że go widzi, ale ani razu nie wierzyła, że to naprawdę on. Po prostu jej stęsknione serce potrzebowało czasu, by zaakceptować rzeczywistość bez niego.

Tym razem to naprawdę był on.

Zmusiła się, by ruszyć miejsca. Zanim do niego doszła, zdołała zdusić w sobie eksplozję radości. Przypatrywała się jego postaci w długim granatowym płaszczu pokrytym śniegiem, z nosem czerwonym od zimna, z płatkami śniegu na brwiach i rzęsach. I, och, tak cholernie się starała, by nie rzucić mu się w ramiona. Jeszcze bardziej starała się coś wydusić przez ściśnięte gardło, ale nie mogła wymyślić niczego, co mogłaby powiedzieć, i, przeraziwszy się nagle, że wybuchnie płaczem, przeszła obok niego po schodach i otworzyła drzwi frontowe. Otrzepała śnieg z butów, wyjęła pocztę ze skrzynki, a potem doszła na koniec korytarza i otworzyła drzwi mieszkania. Przez cały czas Xander był tuż obok. Żadne z nich nie próbowało się odezwać.

Gdy wreszcie zamknęła drzwi, oparła się o nie i spojrzała prosto na niego.

– Co ty tu robisz?

Xander objął spojrzeniem malutki, jednopokojowy apartament, właściwie nie patrząc na nic, tylko na Elizabeth. Spędzili osobno ledwie tydzień, ale to był

najdłuższy tydzień w jego życiu. Odchrząknął i rozpiął płaszcz.

– Nie możesz zostać – powiedziała ostro.

Spodziewał się tego rodzaju powitania, ale mimo to się skrzywił.

– Mam coś dla ciebie. – Wyciągnął notes z wewnętrznej kieszeni płaszcza, w której trzymał go dla ochrony przed przemoknięciem na śniegu. – Zostawiłaś to u mnie.

Patrzyła szeroko otwartymi oczami.

– Przejechałeś tyle mil, żeby mi to dać?

– Nie. I tak bym przyjechał. Tylko mogłoby mi to trochę dłużej zająć.

Zacisnęła zęby. Nie zamierzała mu tego ułatwić. A on wcale jej o to nie obwiniał.

– Słuchaj, Elizabeth, stałem przed twoim mieszkaniem przez ponad godzinę. Zamarzam. Masz kawę?

Przebłysk empatii pojawił się na jej twarzy, ale pozostała niewzruszona.

– Jestem z Nowego Jorku. Oczywiście, że mam kawę. – A potem zamknęła oczy i westchnęła. – Okej. Zrobię ci kawę, ale potem masz wyjść.

– Dziękuję.

Zdjęła płaszcz i wełnianą czapkę i powiesiła je we wnęce przy drzwiach.

– Dobra, dobra.

Część kuchenna znajdowała się na końcu pomieszczenia. Wiedząc, że nie poprosi go, by usiadł, Xander sam

przysunął sobie stołek do barku oddzielającego kuchnię od małego pokoju.

– Przeczytałem twój notes – powiedział, gdy przygotowywała kawę, tyłem do niego.

Lekko zesztywniała, a potem otworzyła szafkę, by wyjąć dwa kubki.

– Piszesz scenariusz. – Tym razem ani śladu reakcji. – Coś o daniu drugiej szansy miłości. – Potarł szczękę. – To niezupełnie o nas, ale tak czy owak... Druga szansa dla miłości. Droga do odkupienia i przebaczenia.

Zastygła na dłuższą chwilę, potem, wciąż tyłem do niego, otworzyła szafkę pod zlewem i wyciągnęła ręczniczki kuchenne. Wytarła nos.

– Elizabeth?

– Czy możesz już iść, proszę? – Wcześniejszy chłód uleciał z jej głosu. Drżąc i krztusząc się, dodała: – Po drugiej stronie ulicy jest kawiarnia. Proszę. Idź. Nie mogę cię teraz oglądać.

– Elizabeth...

Obróciła się twarzą do niego. Łzy płynęły jej po policzkach.

– Proszę, Xander, po prostu wyjdź. Nie zniosę tego.

Wstał i utulił ją w ramionach, zanim zdążyła mrugnąć. Gładząc jej włosy dłonią, trzymał ją mocno.

– Elizabeth, proszę, nie płacz. Uderz mnie albo kopnij, co tylko chcesz, tylko proszę, nie płacz. Nie jestem tego wart.

Stuknęła pięścią w jego klatkę piersiową.

– Wiem, że nie.

– Jestem egoistą, strasznym egoistą.

– Tak.

Stuknęła go jeszcze raz, jednocześnie wciąż łkając w zagłębienie jego szyi.

– Raz odszedłem od ciebie, bo byłem przestraszony.

Znieruchomiała.

– A potem pozwoliłem ci odejść ode mnie, bo byłem przerażony.

Chwycił jej dłoń i trzymał ciasno przy sercu.

– Byłaś najlepszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem. Zakochałem się w tobie w chwili, w której cię zobaczyłem, i nigdy nie przestałem cię kochać. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by cię zapomnieć, ale tak długo żyłaś w moim sercu, że stałaś się jego właścicielką przez zasiedzenie.

Wydała odgłos, jaki mogłaby wydać dławiąca się hiena. Uśmiechnął się i z czcią pocałował ją we włosy.

– Kiedy snuliśmy nasze plany dziesięć lat temu, byłem szczery we wszystkim. Chciałem spędzić z tobą resztę życia i mieć czworo dzieci. Samuela, Giannis, Imogen i Rebeccę.

Wysunęła się nieco z jego uścisku, by odchylić głowę i spojrzeć na niego podpuchniętymi oczyma.

– Pamiętałeś? – wyszeptała.

– Zawsze. – Ciągle mu się zdawało, że trzyma ją nie dość blisko. Ależ był głupcem. – Ale masz rację. Powinienem był o ciebie walczyć. A nie walczyłem. Wydawało mi się, że dobrze robię. I może masz rację, że biznes znaczył dla mnie więcej niż ty, ale nie postrzegałem tego w ten sposób.

Rodzinny interes był moim życiem. Moją tożsamością. Nie przyszło mi do głowy, że mógłbym od tego odejść. Wiedziałem jednak, że ty nie powinnaś nawet na tysiąc mil zbliżać się do mojego świata. Znałem w nim tylko jedną dobrą osobę, Anę. I myślałem, że skoro ona nie poradziła sobie z naszym światem, w którym została wychowana, to jak ty miałabyś sobie poradzić? Nie dałabyś sobie rady, nie wtedy. Na pogrzebie Any wiedziałem, że podjąłem dobrą decyzję, opuszczając cię, bo widok jej trumny opuszczanej do ziemi mnie zmiażdżył. Gdyby cokolwiek stało się tobie, to by mnie zabiło.

Oczy Elizabeth świeciły od łez, ale wpatrywała się w jego twarz, nie przerywając mu, pozwalając mu się wypowiedzieć.

– Yanis i Katerina się rozwodzą.

– Naprawdę? – wyszeptała ochryple.

– Tak. Już czas. Loukas będzie pod opieką Yanisa, ale postaramy się, by spędzał też dużo czasu z Kateriną. Postanowili tak to zorganizować, dopóki jej się nie poprawi.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Co ich do tego zmotywowało?

– Ty.

– Ja?

Potwierdził.

– Miałaś rację także co do tego. Pozostawali razem, by chronić firmę. Dzięki tobie zobaczyłem, że moja rodzina używała tego cholernego interesu jako sposobu na kontrolowanie wszystkich przez wszystkich przez zbyt długi

czas. Ja także ponoszę za to winę, ale teraz to się kończy. Rodzina jest najważniejsza. Yanis i Katerina nigdy nie zaznają razem szczęścia, ale mam nadzieję, że w przyszłości znajdą szczęście z kimś innym i liczę, że to powstrzyma też spiralę odwetu. Dawno temu powiedziałaś, że nikt nie wie, co się działo w głowie Any, gdy wsiadała do samochodu. Dokonała wyboru i ja muszę się z tym uporać; z tą świadomością, z poczuciem winy, z tym wszystkim... ale nie wiem, czy poradzę sobie bez ciebie. – Zatrzymał się, by wziąć głębszy oddech, i potarł kciukami po jej policzkach. – Kiedy przeczytałem twój notes, uderzyło mnie, że ponownie otwarłaś na tyle swoje serce, by znów móc pisać o miłości, a skoro ty, chociaż przeszłaś znacznie więcej niż ja, możesz podjąć to ryzyko... Zrobiłem parę głupich rzeczy w życiu, ale najgłupszą z nich wszystkich było negowanie mojej miłości do ciebie. Kocham cię, Elizabeth. Kiedy od ciebie odszedłem dziesięć lat temu, musiałem jakoś zamrozić moje serce, by przez to przejść. Nawet nie zauważyłem, jak odtajało, gdy miałem cię znów przy sobie. W ciągu ostatniego tygodnia... czułem się tak, jakby mnie ktoś rozczłonkował. Nie mogę bez ciebie żyć. Proszę, wróć do mnie. Błagam. Wiem, że nie zasługuję na trzecią szansę, ale bez ciebie jestem zgubiony i przysięgam na życie Loukasa, że nigdy więcej nie przedłożę nikogo ani niczego nad ciebie.

Przez nieznośnie długi czas Elizabeth nie mówiła nic. A potem nieznacznie się uśmiechnęła.

– To dopiero przemowa.

Zaśmiał się niepewnie.

– Odkąd wyjechałem z Diadonus, wciąż i wciąż analizowałem w głowie to, co miałem ci powiedzieć. Więc jak? Dasz mi jeszcze jedną szansę? – Wiedział, że go kocha, ale nie wiedział, czy to wystarczy, by mu przebaczyła.

Uśmiechnęła się szeroko i zarzuciła mu ramiona na szyję, a potem uniosła się na palcach, by wycisnąć na jego ustach pocałunek.

– Zastanowię się.

– Nie spiesz się.

Potarła nosem o jego nos.

– Jeśli jeszcze raz mnie odrzucisz, wyrwę ci serce.

– Bez obaw. Moje serce należy do ciebie. Na zawsze.

Teraz przyłożyła usta do jego ust i pocałowała go ze słodką namiętnością.

– Już się zastanowiłam – powiedziała, gdy przerwali, by zaczerpnąć powietrza. – Odpowiedź brzmi: tak. Jesteś moim światem. Mogę bez ciebie funkcjonować, ale czuję pełnię tylko wtedy, gdy jestem z tobą. Nie chcę żyć bez ciebie.

EPILOG

Elizabeth nie mogła przestać się uśmiechać. To był najszczęśliwszy dzień w jej życiu, a najlepsze miało się dopiero wydarzyć. Xander uroczyście wziął podawaną mu przez Loukasa prostą złotą obrączkę i z uśmiechem na twarzy wsunął ją na jej palec. Elizabeth nigdy jej nie zdejmie. Potem z kolei Elizabeth nałożyła Xanderowi obrączkę na palec. Wiedziała, że on nigdy jej nie zdejmie. Po odnowieniu przyrzeczeń odwrócili się do zgromadzenia, które stało i klaskało. Kościół był pełen po brzegi. Za pierwszym razem wzięli szybki ślub na plaży, mając za świadków pracowników hotelowego baru, tym razem chcieli to zrobić jak należy i wymienić przyrzeczenia przed wszystkimi, których znali.

Elizabeth miała na sobie tradycyjną białą, długą do ziemi suknię z trenem, pod którym chował się Loukas, a Xander wyglądał olśniewająco w czarnym smokingu. Z dłonią schowaną w jego dłoni Elizabeth spoglądała na gości. Była tam Katerina, powoli wracająca do zdrowia. Po krótkim czasie, który ona i Yanis spędzili osobno, zdecydowali się dać swojemu małżeństwu jeszcze jedną szansę. Gdzieś tam – w ciągu tych wszystkich lat bólu i uzależnień – urosła miłość. Musieli wytrzeźwieć, by to zauważyć.

W pierwszym rzędzie po lewej stali rodzice Xandera, obydwoje udawali, że są oczarowani tą uroczystością.

Zawarto pakt o nieagresji i póki co obie strony się go trzymały. Elizabeth nie wierzyła ani przez minutę, że to potrwa dłużej.

Obok Mireli i Dragana dostrzegła swojego ojca i jego żonę, która tylko raz spojrzała na matkę Elizabeth, siedzącą w pierwszym rzędzie po prawej. Elizabeth nie mogła się doczekać przyjęcia, żeby zobaczyć interakcję swojej matki i Mireli. Xander zakładał się, że jego teściowa „przypadkiem” wyleje coś na matkę pana młodego.

Wśród innych gości był też Yanis, już od sześciu miesięcy wolny od narkotyków i wyglądający z dnia na dzień coraz zdrowiej.

A potem Elizabeth obróciła głowę, by znów spojrzeć na najważniejszą dla siebie osobę. Xandera. Jej miłość, jej opokę, jej najlepszego przyjaciela. W dodatku wkrótce będą rodzicami – gdy się o tym dowiedział, oblał ją szampanem, by to uczcić. Kiedy opuścił głowę, by ją pocałować, wiedziała, że nigdy nie będzie żałować tego, że podjęła ryzyko.

Tytuł oryginału: Married for the Greek’s Convenience
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Harlequin Books S.A
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3836-6

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.